

Tygodnik Polski

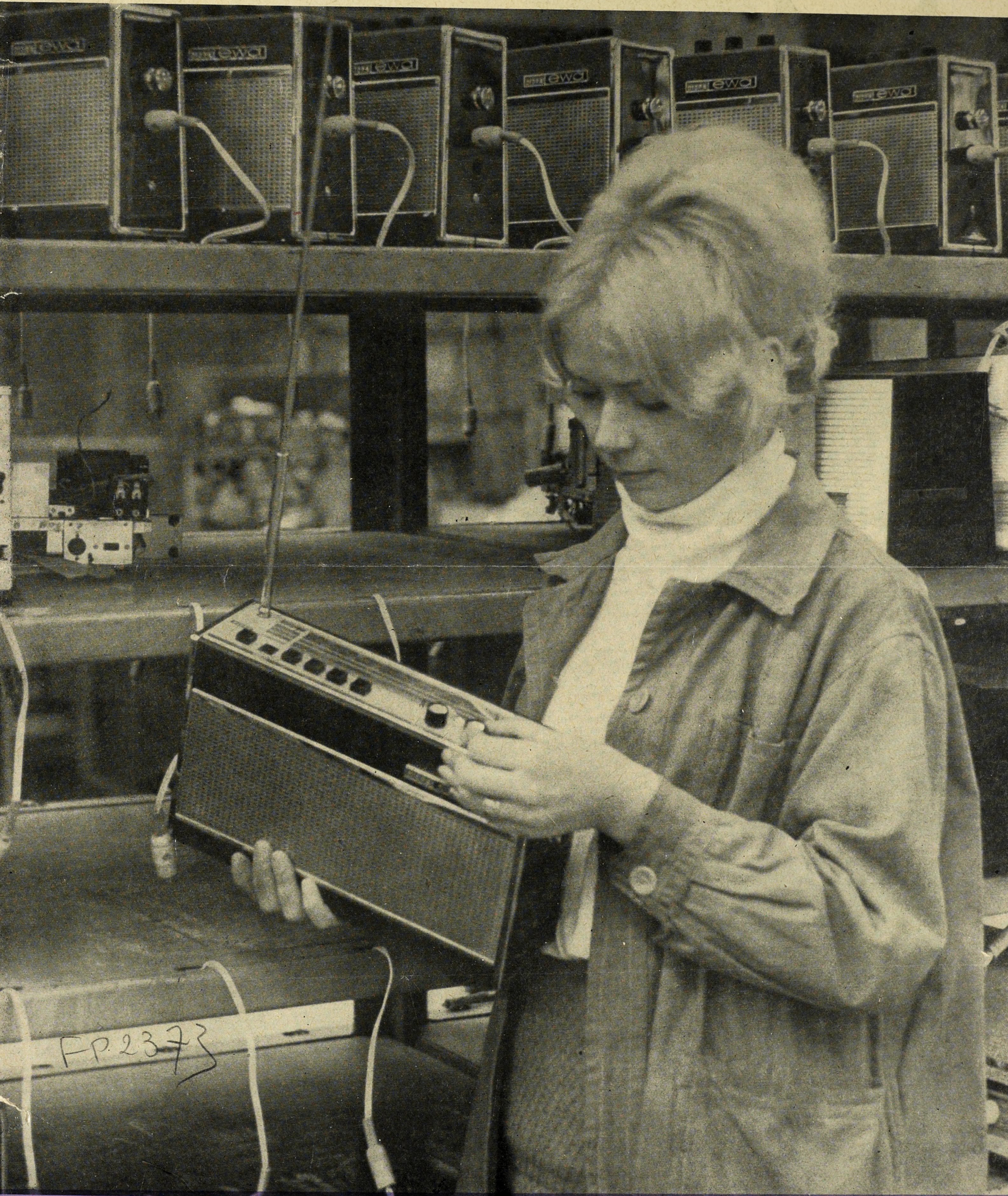
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

11 stycznia 1970
janvier

Rok wydania XIII Nr 2 (638)



Polskie tranzystory czterozakresowe wprowadziły do produkcji seryjnej dzierżoniowskie zakłady sprzętu radiowego i telewizyjnego „Diora”

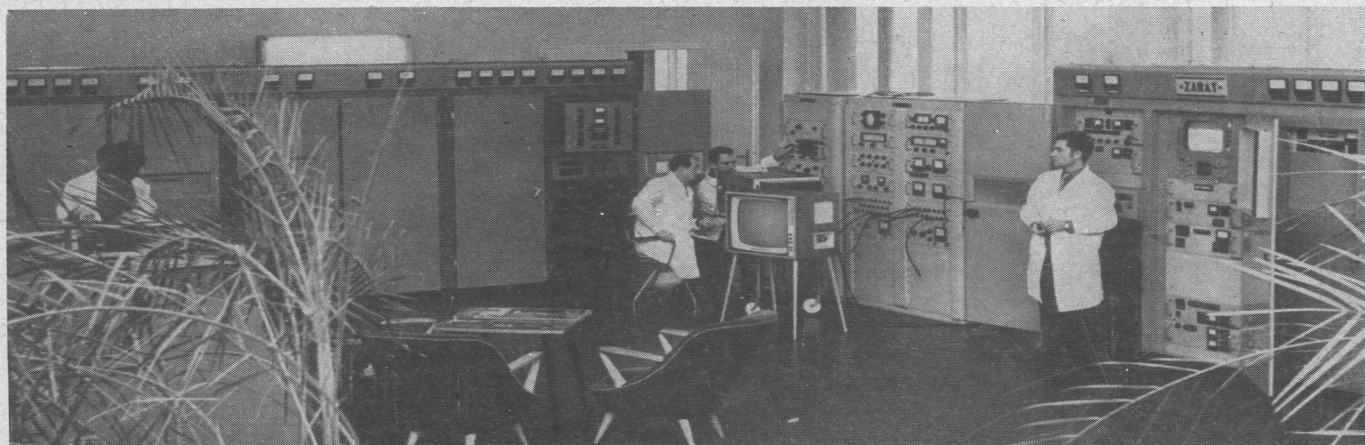
Fot. A. Jałosiński

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Na pokładzie statku „Stefan Batory” z ostatniego rejsu do Kanady powrócił do Kraju zespół Teatru Klasycznego z Warszawy, który przedstawił w ośrodkach polonijnych słynne już widowisko „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” — montaż sceniczny pieśni żołnierskich, które Polacy nieśli ze sobą przez fronty świata



**ZACZAŁ SIĘ JUŻ
ROK 1970!
CZY PAMIĘTAŁEŚ
O ODNOWIENIU
PRENUMERATY
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”?**



Na zdjęciu Stacja Radiowa i Telewizyjna w Białymstoku. Obejmuje ona swym zasięgiem województwo białostockie i olsztyńskie — nie ma więc ani wielkiego zasięgu, ani wielkich tradycji. Mimo to w tym roku zajęła pierwsze miejsce. Przyczynił się do tego rozwijający się wśród pracowników ruch wynalazczości i racjonalizacji

W najbliższych tygodniach w wielu miastach Ameryki Północnej i Kanady pokazana będzie wystawa prac znanego grafika warszawskiego Juliana Żebrowskiego. Na ekspozycję złoży się 120 rysunków ukazujących życie miast polskich. Prawie połowa rysunków prezentuje ziemię, które powróciły do Macierzy w roku 1945. Obecnie artysta pracuje nad dwoma cyklami rysunków: „Tragedie i smutki wielkich ludzi” oraz „Ludzie mojej Warszawy”



W Stowarzyszeniu Polskich Artystów Muzyków odbyła się uroczystość wręczenia dorocznej nagrody Orfeusza przyznawanej przez sekcję krytyków SPAM. Nagrodę otrzymał Jan Krenz

ZDJĘCIA: CAF

W polskich sankach i polskim kozuchu dobrze się czuła „święta” Lucja, którą Skandynawskie Linie Lotnicze przysłały do Polski na Święta. Obok dwa zdjęcia pokazujące jak obfite opady śniegu spadły na Polskę. Trzeba było zorganizować dokarmianie zwierzyny leśnej





PERSPEKTYWY ROZMOW WARSZAWA-BONN

W ubiegłym roku nastąpiła zmiana w sprawach dotyczących uregulowania stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemcami Zachodnimi. W maju 1969 roku w znanym przemówieniu Władysława Gomułki przedstawiono polskie stanowisko w sprawie normalizacji stosunków. Później nastąpiły różne wypowiedzi Brandta — najczęściej jako ewentualnego kandydata na kanclerza NRF z ramienia SPD, rządziej jako ministra spraw zagranicznych.

Gdy Willy Brandt został kanclerzem federalnym, w swoim exposé rządowym wymienił dwa problemy polityczne, które wymagają pilnego załatwienia: podpisanie układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej oraz uregulowanie stosunków z Polską.

Jeżeli chodzi o sprawę pierwszą, aczkolwiek Willy Brandt zażądał jeszcze dodatkowych informacji, ale układ o nierozprzestrzenianiu broni atomowej podpisał.

Czy w perspektywie załatwienia tej najbardziej palącej dla bezpieczeństwa światowego kwestii tkwi zapowiedź szybkiego uregulowania sprawy, która jest najważniejsza zarówno dla narodu polskiego jak niemieckiego? Czy może to być pozytywną zapowiedzią dla przyszłych rozmów politycznych z Polską?

PIERWSZE KROKI w tej sprawie zostały już dokonane. Szef zachodnioniemieckiej misji handlowej w Warszawie, ambasador Boex, złożył wizytę podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych PRL p. Winiewiczowi, by przekazać notę rządu Brandta z propozycją „rozmów politycznych”. Kontakty Bonn z Warszawą przybierały już więc przed ostatnim wystąpieniem premiera Cyrankiewicza charakter, jakiego dotąd nigdy jeszcze nie miały. Niezależnie od tego „Życie Warszawy” zamieściło obszerny wywiad z kanclerzem Brandtem, a telewizja zachodnioniemiecka wywiad z min. Jędrzychowskim. Dochodziły także różne echa zachodnioniemieckiej opinii — parlamentarnej i pozaparlamentarnej, nie zawsze najbardziej obiecujące.

Wszystko to działo się w listopadzie—grudniu. W ostatnich dniach ub. r. zabrał głos rząd polski. W swoim exposé premier Cyrankiewicz podkreślił w Sejmie PRL generalne cele polskiej polityki zagranicznej.

„Jesteśmy dziś w Europie świadkami wzmagającej się wśród społeczeństwa tendencji, choć nie zawsze konsekwentnej, do szukania dróg dla ugruntowania pokoju w oparciu o takie przesłanki, które umożliwiłyby zahamowanie wyścigu zbrojeń oraz przewyciężenia coraz bardziej niepopularnych przeżytków zimnej wojny. Jesteśmy mieszkańcami kontynentu, który nie przestał być obszarem brzemienym w konsekwencji napięć politycznych i gdzie na linii bezpośredniego styku dwóch systemów skoncentrowane są poważne środki militarne”.

Dlatego głównym celem pozostaje konieczność zabezpieczenia pokoju dla Europy, a jedną z dróg byłaby europejska konferencja w tej sprawie.

„Polska wniosła niemały wkład do tej inicjatywy — powiedział premier Cyrankiewicz. — Nasze szczególne zainteresowanie normalizacją politycznych i gospodarczych stosunków w Europie wynika z naczelnego nakazu, którym kieruje się rząd PRL w swej polityce zapewnienia narodowi polskiemu pokoju i bezpieczeństwa. U podstaw naszej polityki w tym względzie leży zasada, iż istniejące w Europie realia, powstałe w konsekwencji zwycięstwa nad hitleryzmem, winny być przez wszystkie państwa uznane i szanowane. Przyjęcie tej zasady przez wszystkie państwa, a w szczególności uznanie i nienaruszalność istniejących w Europie granic, stanowi punkt wyjścia dla rzeczywistej normalizacji stosunków na naszym kontynencie i dla zapewnienia europejskiego bezpieczeństwa”.

Stosunek dotychczasowych rządów urzędujących w Bonn do tej sprawy był niechętny, albowiem:

„Nie jest tajemnicą, że jedną z głównych zapór na drodze do utrwalenia bezpieczeństwa europejskiego były przez dwa dziesięciolecia — mówił premier Cyrankiewicz — rządy Niemieckiej Republiki Federalnej i ich polityka, którą zapoczątko-

wał Adenauer. Rządy te negowały uparcie stniejące realia polityczne Europy powojennej, kultywowały groźne, bo podsycające ducha odwetu i militarysty, mity o rzekomym istnieniu „Rzeszy Niemieckiej w granicach 1937”; upierały się przy absurdalnym „prawie do wyłącznej reprezentacji narodu i państwa niemieckiego”, negowały istnienie drugiego państwa niemieckiego — NRD, uporczywie kwestionowały granice ustalone ostatecznie w Poczdamie, a przede wszystkim polską granicę zachodnią na Odrze i Nysie-Łużyckiej”.

Rząd Brandta — jak dotychczas — postępuje inaczej od swoich poprzedników. Jednak zanim doszłoby do konkretnego rozwiązania kompleksu spraw polsko-niemieckich, musiałby obecny rząd w Bonn pokonać szereg wewnętrznych, własnych oporów — tkwiących nie tylko wśród ministrów i parlamentarzystów, lecz także wśród społeczeństwa zachodnioniemieckiego, a przynajmniej jego nacjonalistycznego skrzydła. Po wynikach rozmów Bonn-Warszawa okaże się dopiero, co jest silniejsze: wola poprawienia stosunków w Europie i poprawa bezpieczeństwa na naszym kontynencie — czy chęć obstawania przy istnieniu upiorów politycznych.

Kluczowym problemem jest — jak to podkreślił rząd polski — czy Niemcy Zachodnie uznają fakt, że III Rzesza jako państwo przestała istnieć w maju 1945, a Niemiecka Republika Federalna nie może być ani nie była nigdy jej prawnym sukcesorem. Jest to problem zasadniczy, gdyż na wymyślonej przez rząd Adenauera doktrynie opierały się dalsze roszczenia o „jedynej reprezentacji” narodu niemieckiego i o tym, że jakoby Niemcy istnieli w sensie prawa międzynarodowego w granicach z 1937 r. Jednak trzeba pamiętać, że była to koncepcja polityki rządowej, która nie ma żadnego odbicia w przepisach konstytucji NRF ani w wykładni prawa międzynarodowego. Dopiero wyraźne odejście od pseudopravných naciąganych doktryn może umożliwić logiczne rozmowy polityczne, a później konstruktywne rokowania z Polską.

Rząd w Warszawie uważa bowiem, mówił także premier Cyrankiewicz, że należy przystępować do rozmów z pozycji uznania faktów, a więc po pierwsze — że III Rzesza ani „de facto”, ani „de jure” nie istnieje; agresorem zaś byli nie Polacy i nie zwycięskie mocarstwa — tylko Niemcy, które oczywiście musiały ponieść konsekwencje prowadzenia napastniczej wojny po jej przegraniu.

Drugim faktem jest to, że wskutek wewnętrznych różnic w Niemczech — o czym dziś już w sposób zupełnie jasny piszą wielonakładowe gazety zachodnioniemieckie, sami Niemcy dokonali w 1948 r. utworzenia na terytorium między Odrą i Nysą Łużycką a Renem dwu państw niemieckich. Najprzód powstała Niemiecka Republika Federalna, a później, jako następstwo tego faktu — Niemiecka Republika Demokratyczna. To jest taki sam obiektywnie istniejący fakt, jak to, że Polska ma wytyczone gra-

nice zachodnie na Odrze i Nysie, według słusznych decyzji mocarstw-sygnatariuszy Układu Poczdamskiego.

Powojenny rozwój sytuacji m. in. ekonomicznej — dowiódł natomiast, że narodowi niemieckiemu nowa sytuacja graniczna wcale szkód gospodarczych nie przyniosła; stały się oba państwa zamożnymi, bardziej zamożnymi, niżby się to zdawało możliwe wtedy, gdy III Rzesza legła w gruzach.

Od tego momentu minęło już prawie ćwierć wieku i nikt już nie chciałby wracać do tego typu asocjacji myślowych, ale na odbudowę wielkiego terytorialnego mocarstwa „Niemcy” w granicach „Grossdeutschlandu” nikt przecież w Europie się już nie zgodzi. Czym kosztem miałyby się to stać? Wiedziało o tym równie dobrze Adenauer, Erhard jak i Kiesinger, a teraz jako kolejny kanclerz — Brandt. Adenauer spekulował na ewentualności trzeciej wojny i zmianach granic europejskich w jej wyniku. Kiesinger musiał już sobie zdawać sprawę z tego, że militarny konflikt przyniosłby rzeczywiste zmiany układu granicznego w Europie, bo... zmieniłaby się ona w radioaktywną pustynię biologiczną, pozbawioną problemów państwowych. Kanclerz Brandt natomiast rzeczywiście ma szansę dokonania realnego kroku, bo nie jest obciążony przeszłością, jak jego poprzednicy. Nie był twórcą oderwanych od życia doktryn. Był w przeszłości autentycznym przeciwnikiem hitleryzmu.

Czy jednak za słowami, za pierwszymi krokami w tej sprawie — pójdą także praktyczne decyzje rządowe?

Co więc będzie silniejsze: upiory przeszłości, czy chęć ułożenia stosunków w Europie tak, by nie tylko Polacy i Niemcy, ale także inne narody Europy mogły żyć w spokoju, bez obawy napaści z czyjejkolwiek strony? Bądźmy optymistami, że być może opinia społeczna w Niemczech Zachodnich łącznie ze swym rządem wreszcie zacznie skłaniać się ku uznaniu faktów. Jeśli to się stanie, można by liczyć na pozytywne wyniki rozmów z Warszawą zainicjowane przez Bonn.

W tej sprawie premier Cyrankiewicz powiedział w zakończeniu swego exposé:

„Zgodnie z interesami bezpieczeństwa Polski, jak i całej Europy, rząd PRL nie uchylał się w przeszłości i nie uchyla się nadal od omówienia z innymi państwami wszelkich spraw, które służą mogą normalizacji stosunków i rozwojowi współpracy państw europejskich. W tym duchu również gotów jest podjąć wymianę poglądów z rządem NRF i w tym duchu odpowiadamy rządowi NRF na jego listopadową notę...”

*

22 grudnia 1969 r. szef przedstawicielstwa PRL w Kolonii Wacław PIĄTKOWSKI złożył wizytę sekretarzowi stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych NRF, G. HARKORTOWI i przekazał mu notę rządu PRL. Rząd PRL w nocy tej podjął propozycję rozpoczęcia wymiany poglądów, zawartą w nocy rządu NRF z 24 listopada 1969 r.

WYSTAWA „WIECZNA POLSKA” ODZNACZONA PIERWSZĄ NAGRODĄ

Z okazji Fête de la Vigne organizowanych w Dijon, Komitet Burgundzki urządził również w ub. roku konkurs wystaw sklepowych. Originalność konkursu polegała na tym, że dekoratorzy mieli umyślnie dokonać w dekoracji błędu. Dekorator jednego ze sklepów tekstylnych urządził bardzo efektowną kompozycję pod hasłem „Wieczna Pol-

ska”. Wśród udrapowanych materii w polskich kolorach umieścił białego orła na tarczy z głową odwróconą w prawą stronę, a więc inaczej aniżeli w prawdziwym godle państwowym Polski (opis tego konkursu wraz ze zdjęciem wspomnianej wystawy zamieściliśmy w nr 40 (624) „Tygodnika”).

Dowiadujemy się, że wystawa tej właśnie firmy Henriot Pernot-Tissus, 53, rue du Bourg w Dijon, zatytułowana „Wieczna Polska”, zdobyła pierwszą nagrodę w tym konkursie.

Dyrekcji sklepu oraz dekoratorowi składamy w imieniu polskich mieszkańców Dijon serdeczne gratulacje.

IMPREZA „ODRY-NYSY” W WIMY

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie otworzyło Dni Polskie w Wimym (Pas-de-Calais) interesującą wystawę na temat polskich Ziemi Zachodnich. Na Dni Polskie złożyły się ponadto projekcja polskich filmów turystycznych oraz występy zespołu folklorystycznego państwa Skibów z Lens.

Podczas otwarcia Dni Polskich, w którym udział wzięły liczne osobistości i wielu okolicznych merów, w swych przemówieniach mer Wimym, sekretarz krajowy Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. Stanisław Kubiak oraz wicekonsul Turzański podkreślili serdeczne więzi przyjaźni, jakie łączą Francję i Polskę.

POLSKIE FOTOGRAMY W DOUAI

Dyrekcja do spraw sportu i młodzieży Nordu zorganizowała w Douai interesującą wystawę fotografii artystycznej i techniki fotografowania. Na wystawie tej duże uznanie wzbudził dział polski, składający się z 25 fotogramów. Znaczenie tego działu polskiego jako widomego przejawu trwałej współpracy i przyjaźni między Francją i Polską szczególnie podkreślił w swym przemówieniu podczas otwarcia wystawy mer Douai.

TOWARZYSKIE SPOTKANIE GWIAZDKOWE

„Amicale des Anciens Élèves du Lycée Polonais de Paris” zaprasza serdecznie KOLEZANKI i KOLEGÓW wraz z RODZINAMI na TOWARZYSKIE SPOTKANIE GWIAZDKOWE, które odbędzie się w niedzielę 25 stycznia 1970 r. w lokalu Stowarzyszenia (15, rue Lamandé — Paris 17-ème — dawne liceum) w godzinach popołudniowych (początek o godz. 15).

Rodziny mile widziane.
Gwiazdka dla dzieci.
Herbatka i zabawa taneczna.

KU CZCI II DYWIZJI STRZELCÓW PIESZYCH

Szwajcarski Komitet Krajowy Federacji Kombatantów Alianckich w Europie, którego prezesem jest p. Józef Zygmunt, zorganizował uroczystość odsłonięcia w Winterthur pomnika ku czci poległych żołnierzy II Polskiej Dywizji Strzelców Pieszych. Pomnik ten został wzniesiony staraniem Ambasady PRL w Szwajcarii.

Na dzień odsłonięcia pomnika przybyli do Winterthur ambasadorowie i attaché wojskowi Francji, Anglii, ZSRR, Węgier, Chin i innych państw.

Polskę reprezentował ambasador, konsulowie oraz delegacje Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z Warszawy. Delegacji przewodniczył minister Wiczeorek.

Prezesa Fédération des Combattants Alliés en Europe, p. Pawła Poziemskiego, reprezentował p. Józef Zygmunt.

Odtąd świętem dorocznym Federacji w Szwajcarii będzie rocznica dnia, w którym nastąpiło odsłonięcie tego pomnika.

ABY PRZEDŁUŻYĆ GASNĄCĄ LEGENDĘ...

W INSTYTUCIE im. Władysława Sikorskiego w Londynie zawieszono z parady odpowiednich rozmiarów portret Józefa Piłsudskiego. Ma to symbolizować wspólność celów, walki, dróg, metod działania, a nawet rzekomą przyjaźń obu tych nieżyjących już ludzi wpisanych na karty dziejów Polski. Tymczasem Piłsudski i Sikorski nie znosili się niemal od zarania swej znajomości, choć okresami współpracowali ze sobą, różnili się mentalnością i charakterami, wykształceniem i metodami pracy, a także przewidywaniem rozwoju wydarzeń politycznych.

Sikorski uważał Piłsudskiego za wojskowego ingnoranta, mającego jedynie pewne doświadczenie w dziedzinie konspiracji i działania wywiadu, politycznie zaś za awanturnika. Piłsudski widząc w sobie największego wodza w historii Polski, dopatrywał się w Sikorskim głównej przeszkody w ukształtowaniu legendy, jakoby to on — Józef Piłsudski — był jedynym wyzwolicielem Polski po pierwszej wojnie, gdyż wyłącznie jego genialne pociągnięcia polityczne i czyny bojowe były słuszne, wielkie i niezaprzeczalne.

Głębokie różnice, jakie dzieliły tych dwóch ludzi, przetrwały zarówno poza kres życia Piłsudskiego (zm. 1935), jak i poza tragiczną śmierć Sikorskiego w Gibraltarze (1943), zaciążyły na wielu wydarzeniach okresu międzywojennego, na tragicznych losach narodu we wrześniu 1939 i w okresie okupacji, a także fatalnie na dziejach emigracji polskiej na Zachodzie w czasie II wojny i po jej zakończeniu.

Obóz związany z Piłsudskim odsunął Sikorskiego od jakiegokolwiek wpływu w wojsku; w Ambasadzie RP w Paryżu utrzymywano stale dwóch agentów, którzy, gdy Sikorski przyjeżdżał do Francji, śledzili każdy jego krok; w kampanii wrześniowej nie przyjęto Sikorskiego do służby frontowej, mimo wielu jego starań; następnie na emigracji we Francji robiono wszystko, by go nie dopuścić do władzy, a gdy do niej do-

szedł — kłaść mu klody pod nogi. Dziś wymierające resztki tego obozu w trosce o wygasającą wraz z nimi legendę o „wielkim marszałku” szukają wsparcia w nazwisku Sikorskiego. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć kilka choćby z bogatej spuścizny wypowiedzi Piłsudskiego o Sikorskim.

Na IV Zjeździe Legionistów w dniach 8 i 9 sierpnia 1925 w Warszawie Piłsudski rozprawiwszy się z Kościuszką, który mu też w dziejach Polski przeszkadzał, gdyż był za popularny, rozszerzył rzecz na innych dowodząc, że „każdy taki Kopciuszek-Kościuszek gdzieś tam (w czasie I wojny — przyp. red.) pracował, że mu potem kopiec sypią, że imię jego każda dziecina musi znać... A przecież ten Kościuszko jak każdy Kopciuszek miał róże i ciernie... lecz tu fałsz idzie in plus...” I wtedy przeszedł Piłsudski do swojej osoby i jej wielkości:

„Panowie! — wołał — Przecież jemu wielkie niebezpieczeństwo grozi. Jak mu zaczną wąsy skracać, jak mu zaczną brwi obcinać, jak mu zaczną dokumenty fałszywe pisać, jak przeczytają wszystkie departamenty*, referaty, to z niego zrobią Sikorskiego!” (J. Piłsudski: Pisma, mowy i rozkazy, tom VIII s. 207).

Nie był to jedyny atak na Sikorskiego. Było ich wiele. Przy okazji dostało się gen. dr Marianowi Kukielowi, który przed majem 1926 był szefem Biura Historycznego Sztabu Generalnego, a dziś w Londynie patronuje obu portretom. Piłsudski nazywał go „spódniczkową Kukielinką”, „jakimś Kukielem”, „wychowankiem od uniwersytetu”, „fałszerzem” itp., o czym prof. Kukiel zdaje się z upływem lat zapomniał. I atakując Biuro Historyczne z Kukielem na czele na łamach „Kurier Porannego” w październiku i listopadzie 1925 w cyklu artykułów, nacechowanych rzadko spotykanym pieniactwem, pisał o Sikorskim:

„...jeżeli szanujący się legionści (Kukiel i Sikorski też byli legionistami — przyp. red.) i szanujący prawdę historyczną nie wezmą się do pracy, to wkrótce dowiemy się, że

Piłsudski wcale nie istniał, a że wszystko to, co niektórzy przypisują Piłsudskiemu, zrobił Sikorski. Kto wie, żartowali niegdyś legionści — pisał dalej Piłsudski — znajdują się historycy, którzy stwierdzą, że Piłsudski był to pseudonim Sikorskiego” (J. Piłsudski jak wyżej, str. 218—244, cytata o Sikorskim ze str. 228).

Ataki na Sikorskiego nie ustawały do dni zamachu majowego w 1926 dokonanego na ulicach Warszawy przez Piłsudskiego, kiedy to polala się bratnia krew żołnierzy polskich, kiedy z Belwederu został wygnany prezydent Stanisław Wojciechowski (dawny przyjaciel Piłsudskiego) oraz wypędzony rząd Wincentego Witosa. Sikorski do tego czasu piastował różne wysokie rządowe stanowiska. Odpowiedział Piłsudskiemu w sposób zasadniczy, niestety, jako osoba urzędowa nie pod swoim nazwiskiem, lecz pod pseudonimem Karol Pomorski w broszurze „Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis”.

Ataki Piłsudskiego były tak niewybredne, że odradzano widocznie Sikorskiemu wdawanie się w bezpośrednią polemikę. Rozprawił się z Piłsudskim w sposób merytoryczny i poważny, odsłaniając ignorancję Piłsudskiego i jego metody działania. Ale właśnie w tym czasie Piłsudski drogą bratobójczego przelewu krwi doszedł do władzy. Broszura Pomorskiego zniknęła momentalnie z półek księgarskich. Zadbali już o to przyjaciele b. naczelnika państwa. Dziś należy ona do białych kruków. O tym, że jej autorem był gen. Władysław Sikorski piłsudczyk zdaje się w okresie międzywojennym w ogóle się nie dowiedzieli. Gdyby wiedzieli, spotkałby go na pewno straszny los. Ze pod imieniem i nazwiskiem Karola Pomorskiego krył się Władysław Sikorski, ujawnił dopiero na krótko przed śmiercią Wincenty Witos. Omówieniem tej broszury zajmiemy się przy innej okazji. Czytelnicy dowiedzą się przy tym, co Sikorski sądził o Piłsudskim. I jak portret tego ostatniego harmonizuje w Instytucie z imieniem naczelnego wodza i premiera emigracyjnego z lat drugiej wojny.

* Aluzja do Departamentu Wojsk. Nacz. Komit. Narod. (NKN), którego Sikorski był dyrektorem.

WIECZÓR POEZJI KOCHANOWSKIEGO NA SORBONIE



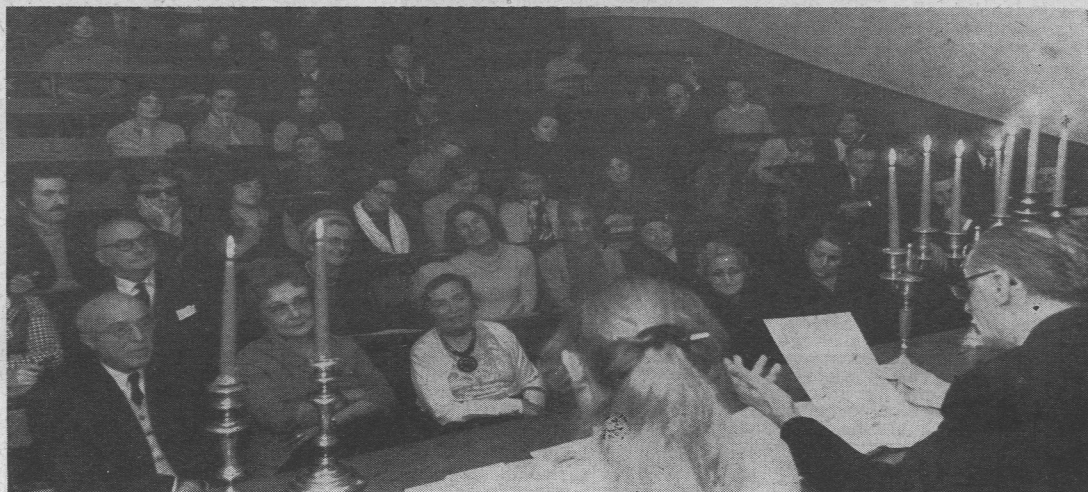
Pani Elżbieta Koślacz recytowała utwory Kochanowskiego. Prof. Bourilly zawdzięczamy przekład olbrzymiej ilości utworów

DYREKTOR Ośrodka Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Paryskim docent **dr Stanisław Frybys** zorganizował ostatnio wieczór poetycki poświęcony twórczości Jana Kochanowskiego. Impreza odbyła się w amfiteatrze aneksu Sorbony.

Po prelekcji profesora Sorbony **p. Jean Bourilly** na temat życia i twórczości Jana Kochanowskiego nastąpił koncert dawnej muzyki polskiej przeplatany recytacjami utworów Kochanowskiego. „Fraszki”, „Pieśni”, „Muza”, fragmenty z „Satyra” i z dramatu „Odprawa posłów greckich”, „Treny” — recytowane były i w oryginale polskim, i w przekładzie francuskim profesora Bourilly. Na sali panował nastrojowy półmrok. Lamy były wygaszone, tylko na katedrze profesorskiej płonęły świece.

Wśród publiczności zebranej w amfiteatrze znajdowało się wielu profesorów literatury i języków, m. in. **pp. Bonamour, Clément, Szurek-Wisti**, tłumacze, liczna grupa studentów Sorbony, miłośników poezji i przyjaciele Polski.

Wieczór poetycki, poświęcony Kochanowskiemu, był bardzo udaną imprezą Ośrodka Kultury Polskiej.



Podczas koncertu dawnej muzyki polskiej i utworów Kochanowskiego w amfiteatrze panował nastrój zupełnie wyjątkowy. Czar poezji polskiego Odrodzenia jest dzisiaj niezmiennie świeży

Dzień jak co dzień

Z KUMPLEM NA POLSKIEJ GWIAZDCE

Posmieję się trochę. Opowiem Wam na początku dwie śląskie gadki, chcecie? No to posłuchajcie: — *Wiesz co, Hanys? —* powiada Ślązak do kumpla. — *Mosz, pieronie, tako grypno kobieta, że jak patrzy na nią, to se zawsze po cichu musza pedzieć: „I nie wódz nas na pokuszenie”.*

— *No, bracie —* Hanys na to — *kiejbyś ją ino poznał bliżej, tobys potem rzykoł głośno jak ja: „Ale nas zbaw ode ziego”.*

A oto druga historyjka:

— *Hanysku, czemuż to tak płaczesz?*

— *A bo tatulek rypneli się miotkiem w palec.*

— *No to z tego powodu nie potrzebujesz tak płakać!*

— *Joch się tyż przodzi śmioł z tego — ale potom mnie tatulek zeprali.*

Anegdota te opowiedział mi mój kolega, Tomek Szyndzielorz. Tomek jest oczywiście Ślązakiem, pochodzi z Dąbrowy Górniczej. Do Francji przyjechał w tym samym roku co ja i przez szereg lat pracowaliśmy w jednej kopalni i w jednych działaliśmy organizacjach. Po wojnie Szyndzielorz przeprowadził się pod Valenciennes i od czasu tej przeprowadzki widujemy się ledwie raz na pół roku, bo ja mam do Valenciennes kawał drogi, no i on do naszej miejscowości też nie ma blisko. W zesłą sobotę Tomek złożył mi wizytę. „Miałem, pierona, nie przyjechać, bo jest pieronem zimno, ale tak mi się pierońsko chciało z tobą pogadać, że powiedziałem sobie: Pierona! Pojadę, żeby kiję z nieba leciały!” — wyjaśnił na wstępie. I zaraz opowiedział mi te dwa dowcipy. Potem moja przyniosła nam kwaterkę „żynetu”, no i zaczęliśmy rozmawiać. Mówiliśmy o Polsce, o nieżyjących już kamratkach, wspominaliśmy dawne czasy. Przegadaliśmy cały wieczór i dobre pół nocy. Nazajutrz, to jest w niedzielę, zwlekliśmy się z łóżka późno, około południa, tak że ledwie zdążyliśmy umyć się i trochę ogarnąć, a już moja zaczęła wołać nas do obiadu. Na obiad był rosół i wieprzowe kotlety z kapustą; na deser były pączki. Tomek pączków sprzątnął osiem i wyglądało na to, że jeszcze by coś przekąsił, ale moja powiedziała, że czas już zabierać się do wyjścia, i poleciała schować resztę pączków do spiżarki. Ten Tomek to ci ma ale spust! Niech mu tam te pączki idą na zdrowie. Ale

żeby on wiedział, ile ja się po jego odejściu musiałem nasłuchać narzekania i gorzkich przycinków. Moja cały jeden dzień utyskiwała, że ja mam kolegów ochlapusów i obzartusów. Widział kto coś podobnego! Ale przejmować się tym nie warto. Tak to już na tym świecie jest: wszystkie jak jedna baby uważają mężowskich kolegów za chacharów, nawet jeśli ci koleczy są wysoko postawionymi osobistościami, i nikt nic na to nie poradzi.

Ale dość o tym. Ja Wam dzisiaj chcę opowiedzieć o Gwiazdce. O jakiej Gwiazdce? Jak to o jakiej? O tej, cośmy się na nią po obiedzie z moją i Tomkiem wybrali, naturalnie, że o tej. O polskiej uroczystości gwiazdkowo-noworocznej w naszej kolonii. Bo ta uroczystość zbiegła się z Tomkową wizyta, tak jest.

Lubicie te uroczystości? Ja bo lubię je, i to bardzo. Jak dotąd nie opuściłem jeszcze ani jednej Gwiazdki, a kiedy byłem młodszy, to zdarzało się nawet, żeśmy z moją jeździli także i na Gwiazdki urządzone w sąsiednich koloniach. Ja, widzicie, zawsze uważałem sobie uczestniczenie w naszych polskich imprezach za punkt honoru, zawsze byłem zdania, że popieranie polskości i przyjaźni polsko-francuskiej polega nie tyle na mieleniu językiem na zebraniach czy w „estaminacie”, ile raczej na — na przykład — abonowaniu polskiego pisma czy braniu udziału w polskich i polsko-francuskich uroczystościach, a zwłaszcza w uroczystościach tak ważnych jak Gwiazdki. Na naszej „salle des fêtes” zaczynało się już robić tłoczno, ale zdaliśmy jeszcze znaleźć miejsca siedzące w przedostatnim rzędzie. Uroczystość miała się lada chwila rozpocząć, czekano jeszcze tylko na przybycie naszego mera. Ludzi coraz to przybywało. Musieli stać, bo miejsc siedzących już nie było. Nie opodal od nas zatrzymały się dwie Rodaczki, baby zwaliste i rumiane, z tych, wiecie, co to można by je śmiało postawić w kącie zamiast pieca, gdyby piec ukradli. Z miejsca nas przywodziły i jeły na nas lypać oczami i coś tam między sobą szeptać. Wreszcie jedna z nich chrząknęła parę razy, by zwrócić naszą uwagę, i: „Ach, dżentelmenów to teraz nie ma!” — powiedziała donośnie. „Dżentelmeni są, proszę pani, tylko miejsc nie ma!” — zaraz odezwał się na to Tomek. Ludzie siedzący obok nas ryknęli gromkim śmiechem. Wstaliśmy i szarmancko ustąpiliśmy kobietom miejsca.

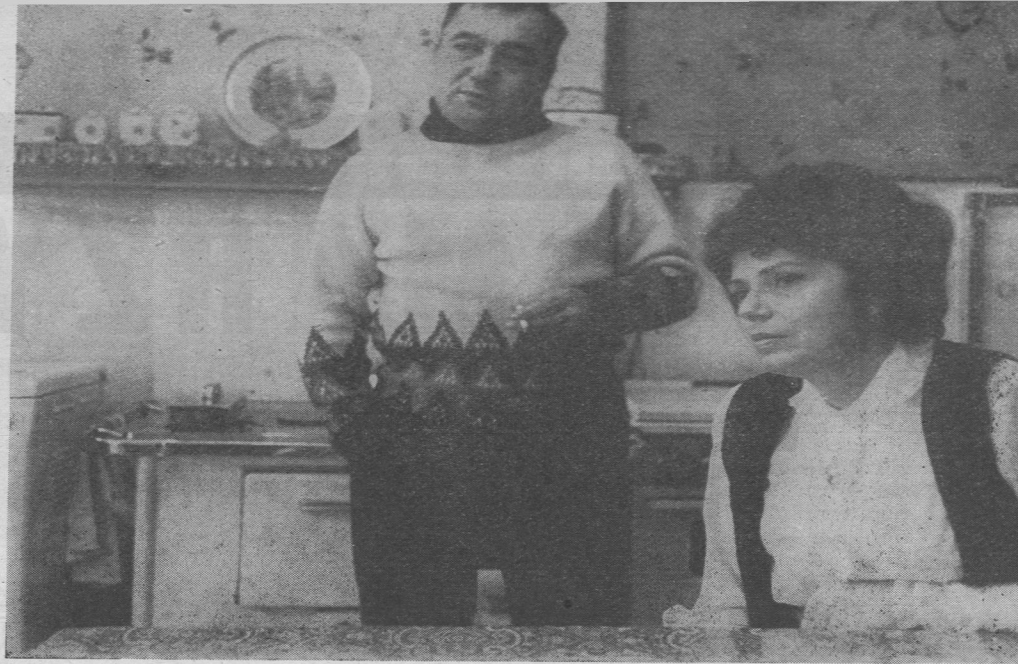
Otwarcia uroczystości dokonał prezes miejscowego komitetu „France-Pologne”. Powitał mera, przedstawiciela Konsulatu i wszystkich obecnych, mówił o przyjaźni francusko-polskiej, która gdzie jak gdzie, ale na Nordzie na pewno nie jest pustym słowem. Wspominał o tych wszystkich tonach węgla, które polscy górnicy wydobyli z ziemi naszego Nordu wespół z górnikami francuskimi, o tym, że w katastrofach kopalnianych, jakie wydarzyły się w naszym zagłębiu na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat, zginęło również wielu górników polskich i pochodzenia polskiego, że u nas na Nordzie przyjaźń polsko-francuską cementowało dosłownie wszystko — bo i praca, i życie, i śmierć. Ładne to było i wszystkim się podobało. Klaskaliśmy i my zawzięcie. Następnie przemówił

mer. On też podniósł sprawę polsko-francuskiego braterstwa. „Braterstwo to krzepnie również za sprawą mieszanych małżeństw — zauważył. — Tych polsko-francuskich małżeństw jest coraz więcej. Ja sam udzieliłem ślubu kilkudziesięciu takim parom. Stanowimy jedną wielką rodzinę...” Także i to przemówienie przypadło narodowi do serca. Wreszcie zabrał głos przedstawiciel Konsulatu. On mówił przede wszystkim o Polsce. Przypominał, że Polska sama, własnymi rękami dźwignęła się z okropnych gruzów, i powiedział, że choć w tej dzisiejszej Polsce wcale się jeszcze nie przelewa, bo musi Ona jeszcze odrabiać wiekowe nieraz zaległości, i choć jest Ona strasznie zapracowana, to jednak pamięta Ona także i o swoich synach przebywających za granicą i stara się częściowo chociaż zrekompenzować im gorzkie przeżycia tułaczę, urządzając kolonie i obozy letnie dla ich wnuków. Po tym przemówieniu zagrzmiały jeszcze gorętsze brawa aniżeli po poprzednich mowach, a Tomek zaczął nawet coś tam majstrować chusteczką koło oczu.

W części artystycznej wystąpiły dwa zespoły folklorystyczne, jeden duży, drugi mały, i trzy koła śpiewacze, dwa francuskie i jedno polskie. Dzieci wygłosiły także parę ładnych wierszyków. Kiedy słuchałem tych pociesznych skrzatów, kiedy tak przyglądałem się zamaszycie wywijającym na scenie dziewczuchom i chłopakom, niespodziewanie stanęły mi w oczach Gwiazdki przedwojenne. W tamtych latach na uroczystościach gwiazdkowych oklaskiwaliśmy swoje własne dzieci, pamiętacie? Panowała wówczas moda na jasełka. Nasz Janyś przeważnie grał w nich jednego z pasterzy. Zawsze bardzo poprawnie recytował swój kawałek i strasznie oboje z kobietą byliśmy z niego dumni. Za to Boles przyprawiał nas czasem o prawdziwe katy. Raz polski pan nauczył go wierszyka, który zaczynał się tak: „Na wysokiej gruszcze zalecał się komar muszce...” Mój Boles wszedł na scenę, uklonił się i zaczyna: „Na wysokiej gruszcze zalecał się komar muszce...” I nic. I koniec. Widzę, że wszystko, z bólem, zapomniał, i że już z siebie nic nie wydusi. Zrobiło mi się słabo. Po chwili on znowu: „Na wysokiej gruszcze zalecał się komar muszce...” I znowu nic. Zaniemówił smarkacz i tyle. Drapie się po prawym kolanie i patrzy na publiczność jak cielę na malowane wrota. Jezusie Nazareński, co za wsty! Na sali powstał szmer. Stary Skowronski zawołał: „No i co z tym komarem? Zdechł?” A siedzący przed nami Kozłowski, „Galicjok”, który wszystkich Poznaniaków uważał za „działów”, dodał zaraz: „Ale mówca! Wdał się w ojca!” Sala wybuchnęła śmiechem, ale Kozłowski tak dostał od mojej parasolką przez plecy, że potem przez dwa dni kwękał i nawet poszedł do doktora po jakieś smarowanie.

Dziś Janyś i Boles to już stare chłopcy, chłopcy żonate, dzieciacie, wosate i nawet lysiujące. Czas leci. Dzisiaj na uroczystościach gwiazdkowych biję brawa cudzym wnuczkom, bo moje są daleko. Ale może moim wnuczkom biją brawa inni starzy emigranci. Bo moje wnuczki też tam w swojej kolonii występują na polskich Gwiazdkach. A przecie nie tylko ja uważam, że polskość należy popierać nie tylko słowem, ale także i czynem. No, czy nie prawda, że mam rację?

Walenty GAWĘDA



Zolnierze z grupy AS w Saint-Agrave, trzeci od lewej (x) to p. E. Oniewski

W domu, z którego ich już nikt nie zabierze, w którym znaleźli szczęście

U RODAKÓW z SAINT-ETIENNE

PAŃSTWO ONIEWSKY z Saint-Etienne są jedną z rodzin polskiego pochodzenia zamieszkałych w Saint-Etienne. Oboje urodzili się w tym mieście, tutaj pobrali się i tutaj urodziło się im troje dzieci. Rodzice ich przyjechali z Polski w latach dwudziestych. Ojciec pana Edwarda pochodził ze stolicy, z malowniczej warszawskiej Starówki. Losy przygnały go aż do Saint-Etienne. Zamieszkał tutaj, został górnikiem. Rodzice pani Stanisławy pochodzą z Radomia. Stanowią więc oboje drugie pokolenie emigracji polskiej we Francji, doskonale zasymilowane, doskonale mówiące po francusku, ale jednocześnie doskonale zachowujące znajomość języka polskiego i przywiązanie do polskich tradycji.

W roku 1939, w momencie wybuchu wojny, 14-letni Edward chodził do szkoły francuskiej. Wraz ze wszystkimi młodymi ludźmi ze swego otoczenia interesował się tym, co się dzieje w okolicach Saint-Etienne, w których operowały oddziały partyzanckie. Jeden z nich — AS — Armée Secrète — był, mimo francuskiej nazwy, polską organizacją wojskową. W skład formacji wchodziłi sami Polacy. W roku 1944 liczyła ona około 150 ludzi.

Edward Oniewski wykradł się z domu i poszedł do AS w roku 1944. Sytuacja powstała taka, że przedłużanie pobytu w mieście groziło mu każdej chwili aresztowaniem. Ktoś oskarżył go w gestapo, że dopomaga Żydom. Pomoc taka traktowana była przez Niemców jako przestępstwo. Edward stał się „zbrodniarzem”, w obliczu prawa niemieckiego, ponieważ zaopiekował się dwojgiem dzieci rodziców-Żydów aresztowanych i deportowanych.

Gdy Saint-Etienne zostało wyzwolone, żołnierze AS wyjechali do Włoch, aby wstąpić do II Korpusu Wojska Polskiego przy VIII Armii Brytyjskiej. P. Edward był w ich liczbie. Załadowali się na okręt w Marsylii i pojechali do Neapolu. Niektórych skierowano do Anglii, większość walczyła o wyzwolenie Włoch, biorąc udział w bojach o Forlì, Faenzę, Bolonię.

Po zakończeniu wojny został p. Edward Oniewski zdemobilizowany, wrócił do Saint-Etienne i zaczął pracować jako ślusarz.

We wspomnieniach, które dzisiaj wracają, przeważa zawsze to, co w owych ciężkich chwilach było pocieszające: koleżeństwo i przyjaźń, obecność dobrych kompanów jak Janek Dunaj, Piechocki i Nowaczek z La Ricamarie, Rejer z Saint-Etienne. Chłopcy ci opuszczali dom rodzinny często nie mówiąc nawet rodzicom o tym, że idą do partyzantki. Mimo bardzo młodego wieku stawali się szybko dobrymi, karnymi żołnierzami. P. Edward był pierwszym strzelcem w oddziale.

Dziś wszystkie dzieci pp. Oniewskich chodzą do liceum, do klas typu klasycznego. Uczą się dobrze. Krysia ma już 16 lat. Chciałaby zostać assistante sociale. Daniel i Gisèle nie mają jeszcze sprecyzowanych planów na przyszłość. Na razie myślą o tym, żeby skończyć liceum. W wolnych chwilach chodzą oboje na próby zespołu „Mazury” i występują od czasu do czasu publicznie podczas polskich uroczystości. Sprawia im to wielką przyjemność, a rodzice również cieszą się, że dzieci znalazły ciekawą i pożyteczną rozrywkę, o jaką w Saint-Etienne dość trudno. Mama opowiada im

przy okazji o tym, jak sama kilkanaście lat temu jeździła do Polski na kolonie letnie, uczyła się polskich piosenek, tańców ludowych i zwiedzała Kraj.

Akcja kolonii letnich w Polsce prowadzona jest od dawna, zaczęła się wkrótce po wyzwoleniu. Przez obozy młodzieżowe i domy letniskowe przewinęło się bardzo dużo dzieci naszej Polonii. Dzisiaj nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że najstarsze z roczników tych dzieci to ludzie już dorośli, matki i ojcowie trzeciego pokolenia emigracyjnego. Przekazują oni teraz swemu potomstwu wspomnienia i przeżycia z pobytu w

Polsce w dziecięcych latach, który pozostawił głębokie, niezatarte ślady.

Żołnierska przeszłość ojca, wspomnienia z kolonii mamy, przekazana przez dziadków znajomość języka polskiego, podtrzymywanie tradycji ludowych, tańce, pieśni polskie — wszystko to składa się na więź łączącą Polonię z Ojczyzną. Wyrasta trzecie pokolenie dzieci polskiego pochodzenia i więź tę zaobserwować można u nich na każdym kroku. Odwiedźcie Saint-Etienne, wstąpcie do domów polskich, a przekonacie się, jak bardzo jest ona silna.



Podczas pobytu w Saint-Etienne piłkarzy „Legii” z Warszawy państwo Oniewscy poszli na spotkanie ze swymi rodakami i zbierali autografy

Będąc w Paryżu, nie zapomnij odwiedzić

la boutique polonaise

25, rue Drouot, PARIS 9e

gdzie znajdziesz największy wybór książek, albumów i płyt

Czy istniał spadek po Pułaskim?

500 MARZYCIELI

W 1704 R. rodzi się pod słomianą strzechą zagonej szlachty w ziemi bielskiej na Podlasiu **Józef Pułaski** i po zgonie ojca w siódmym roku życia przechodzi pod opiekę stryja Franciszka, radenickiego starosty w Przemyskiem, husarza pancernego, pułkownika wojsk koronnych i historyka. Nie przejmując jednak wzorem przodków żołnierskiego rzemiosła, lecz odbiera palestranckie nauki i przez zawód komorniczy dochodzi w 1732 roku do stanowiska wareskiego starosty. Urząd ten doprowadza do większego znaczenia z chwilą objęcia pokaźnego posagu małżonki **Marii Zielińskiej**, która weszła w posiadanie **Winiar**. Wykorzystał to do pomnażania dóbr, które z biegiem lat urosły do 108 folwarków, 14 miasteczek i starostw.

Zjednaawszy sobie dzięki niepospolitym zdolnościom dwór królewski, oceniający trzeźwo jego stosunki ze społeczeństwem, uzyskuje **Józef Pułaski** eksponowaną godność nadwornego i skarbowego pisarza koronnego. Zawsze jednak podkreśla swoje niskie pochodzenie i niestrudzenie pracuje na sławę króla **Leszczyńskiego**.

Pomnaża też i rodzinę swą do dwanaściora dzieci i paru wychowanków. Synów oddaje wojskowej i dworskiej edukacji, córki zaś zamieniamy zięciom, którzy później wstawiają się wraz z nim dla Ojczyzny.

Z synów, których miał czterech: **Franciszek** (1745), **Kazimierz**

(1746), **Antoni** (1747) i **Maciej** (1752), najznamienitszym okazał się **Kazimierz**. Gdy dorosła sytuacja, a był nią sejm lutowy 1768 r., na którym przykłaśnięto narzuconym przez Rosję reakcyjnym reformom, poważniony ze stronnikami dopiero co obranego króla **Stanisława Augusta**, faworyta **Katarzyny II**, wraz z bratem biskupa **Michałem Krasieńskim**, **Józefem Wybickim** i innymi wysoko postawionymi osobami — **Józef Pułaski** zakłada **Konfederację** w wolińskim miasteczku **Barze** i **podrywa naród do walki o ocalenie Rzeczypospolitej**. Zmuszony do ucieczki ginie w pierwszym roku powstania w tureckim więzieniu. Ginie i syn, pułkownik **Franciszek**, natomiast **Antoni** z oddziałem całym dostaje się do rosyjskiej niewoli.

Odtąd ciężar partyzanckiej wojny, prowadzonej w obliczu przeciwności sił króla i carycy przejmują **Kazimierz** i do roku 1772 trwa w bohaterkich zmaganiach, a później udaje się na emigrację do Francji.

Maciej, nieznan w dzieciństwie, ma się pod pseudonimem pojawić dopiero później. Natomiast **Antoni** nie pomny przestrogi i zasług **Kazimierza** zyskuje nielubny rozgłos przez uśmierzenie poduralskich buntów chłopskich.

Antoni wraca do kraju w 1775 r. w stopniu generała-lejtnanta i obejmuje szereg funkcji, jest doradcą rosyjskiego ambasadora itp. Nabiera rozgłosu w całej **Rzeczypospolitej** na skutek procesów z **Matką** o niezasekwestrowane dobra ojcowskie, od-

bierna jej starostwo wareskie, nie sięgając jednak po **świdnickie**, w obrębie którego utrzymują wpływy rody **Sufczyńskich** i **Rohozińskich**, wspierające ongi konfederackie oddziały. Wreszcie przystępuje do **Targowicy**.

Matka Pułaskich zmuszona była dzierżawę browaru skarbowego w 1777 r. poddać licytacji i wywalczyć starostwo ponownie dla siebie. Po jej śmierci (1792) starostwo to przejął mąż córki **Joanny** — **Anastazy Walewski**, poślubiony następnie z **Marią Łączyńską**, później nieślubną żoną **Napoleona**.

Kazimierz Pułaski nie widząc dla siebie możliwości powrotu do Polski, w czwartym roku emigracyjnej tułaczki opuszcza Francję, wsiada na okręt i ląduje w szeregach **Washingtona do walki o wyzwolenie Ameryki spod panowania imperialistycznej Anglii**. U progu politycznej kariery w stopniu generała i twórcy kawalerii ginie w ostatniej bitwie pod **Savannah** w 1779. Pozostawia po sobie pamięć narodowego herosa i nie rozstrzygnięty problem ekwiwalentu za udział w amerykańskiej rewolucji. Ten ekwiwalent w opinii krewnych urasta do legendy o **olbrzymim majątku i przedpokolenia toczą się procesy spadkowe**.

Antoni Pułaski na rok przed powstaniem **Kościuszkowskim** — 1794, wycofuje się z czynnego życia politycznego i z dóbr małżonki **Antoniny Orańskiej** przechodzi do ojcowskich, położonych po I rozbiórze na ziemiach, które odpadły od państwowości polskiej. Tutaj z dala od bitewnego zgiełku **Insurekcji** i późniejszych wojen **napoleońskich** w 1813 roku dokonuje żywota. Pozostawia on po sobie jedynie syna **Kazimierza**, ur. w 1783 r.

III rozbiór przydziela tereny galicyjskie, w tym **Lubelszczyznę**, **Austrii**, i tu w roku 1799 po raz pierwszy wkracza na widownię nie znany dotąd nikomu najmłodszy syn **marszałka** — brat **Kazimierza**, **Antoniego** i **Józefa** — **Maciej**.

W tym to roku, niepiśmienny, osobno osiadły, rodziców niewiadomych, sławetny **Pułak Maciej**, wdowiec, lat 47, piwowar skarbowy, bierze za żonę w obecności burmistrza miasteczka **Gorzków** **Andrzeja Mielnickiego** i gospodarza **Wojtowicza** z folwarku **Chorupnik** — córkę wspomnianego **Andrzeja**, **Katarzynę**, lat 32, osiadłą tutaj jakby na przedłużeniu miasteczka **Warka**.

Do roku 1815 małżeństwu temu przychodzi na świat dziewięcioro dzieci, chrzczonych nazwiskiem **Pułaski**. Sam ojciec zwie się to **Puła**, to **Pułak**, to **Pułaski**, urodzony w 1752, to w 1771 r. lub w latach pośrednich.

Zawód majstra piwnego sprawuje, jak podają metryki z lat 1809—1811, w miejscowym browarze, choć wiadomo jest, że **Gorzków** w 1865 r. był prywatną własnością **Władysława Bleszyńskiego** i browaru nie posiadał. Jedynie szkołę publiczną założoną w 1810 r. i parafię, zapewne od roku 1889, kiedy to miasteczko założył **Jan III Sobieski**.

Krótki okres **napoleońskiej** niepodległości Polski w granicach **Księstwa Warszawskiego** zastaje **Macieja** wyłącznie w **Gorzkwie** (1809—1815). Dopiero od 1815 r. patronat nad nim przejmują podległy **Aleksandrowi I** twór — **Królestwo Polskie** a zastaje w 1830 r. powstanie listopadowe i w rok później śmierć, która pozostawia po nim podanie przekazy-

wane z ust do ust przez następne pokolenia. Według tego podania skarbowy piwowar, zakonspirowany w **Gorzkwie**, to **konfederat** — czwarty syn **Józefa**.

Czy kiedykolwiek brał udział w wydarzeniach zachodzących na jego oczach, bądź pod chorągwiemi **Kazimierza**, bądź późniejszymi, i czy jest tym, za którego się podawał — pozostaje nie wyjaśnione.

Po **Antonim Pułaskim** — hetmanie i arystokracie pozostała nieliczna garstka potomków. Po **plebejuszu Macieju** — wprost przeciwnie.

Genealogiczną linię **Macieja** reprezentuje około 500 osobników.

Potomków córek i to niektórych nie daje się w ogóle ustalić. Dochodzenie praw do duchowej i materialnej spuścizny po wielkim **Kazimierz** sygnalizowało o istnieniu rodu **marszałka**, zakreślało granice.

Z biegiem czasu materialna spuścizna doszła do astronomicznej wielkości 6 miliardów dolarów i nie bez przyczyny stanowi silną pokusę dla różnych wystąpień rzeczywistych lub fikcyjnych potomków **Józefa**. Byli i tacy, którzy swoje pochodzenie wywodzili od **Kazimierza Pułaskiego**.

Dolarowego mitu nie osłabiają nawet oficjalne oświadczenia władz, szczególnie **Konsulatu PRL** w **Chicago** z roku 1962, odpowiadające w zupełności podobnemu sprzed roku 1939. Warto je przytoczyć:

„*Konsulat wyjaśnia, że zgodnie z prawem St. Zjednoczonych Kazimierz Pułaski miał prawo do uzyskania nadania przez Kongres USA pewnych obszarów ziemi z tytułu swego udziału w wojnie wyzwolenczej. Zbadanie aktów Kongresu wykazało jednak, że Kongres nigdy nie nadał żadnych obszarów Kazimierzowi Pułaskiemu. Akta Kongresu nie zawierają żadnej wzmianki o nadaniu jakichkolwiek obszarów spadkobiercom Pułaskiego, którzy również mogli ubiegać się o nadania z tytułu takich zasług swych przodków — wobec Stanów Zjednoczonych. Obecnie wszelka akcja o uzyskanie nadania jest oczywiście niemożliwa na skutek przedawnienia (upłynęło ponad 100 lat od chwili, gdy Kongres USA dokonywał takich nadań).*”

W świetle tych faktów **Konsulat** stwierdza, że wszelka akcja o rewindykację rzekomego spadku po **Kazimierz** Pułaskim jest zupełnie bezcelowa, gdyż z nim na terenie **Stanów Zjednoczonych** nie pozostał żaden spadek. Wszelkie informacje, jakie ukazywały się w przedwojennej prasie były „kaczką” dziennikarską, inspirowaną przez osoby działające w chęci zysku (wyłudzano w ten sposób poważne nieraz kwoty od kandydatów na spadkobierców).

Również krążąca po Kraju plotka, że **Chicago** na przykład jest zbudowane na gruntach nadanych **Pułaskiemu**, jest pozbawiona jakichkolwiek podstaw. Odnaleziona w archiwach akta przedwojennego **Konsulatu** wykazują, że władze polskie nigdy nie wniosły do sądów amerykańskich żadnej sprawy o rewindykację spadku po **Pułaskim** a to z tego prostego powodu, że takiego spadku nie było.

Mimo tak autorytatywnego stwierdzenia wciąż jeszcze zgłaszają się marzyciele, którym się śni 6-miliardowy spadek po **Pułaskim**.

Wiesław CZAJKOWSKI

Pomnik **Kazimierza Pułaskiego** w stolicy Stanów Zjednoczonych Waszyngtonie



WEŹ UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczoną w poprzednim numerze „Tygodnika” podajemy ponownie główne punkty regulaminu Konkursu. W następnym numerze przypomnimy nagrody, jakie czekają zwycięzców, m. in. podróż do Polski, poznanie pamiątek polskich w Paryżu oraz wiele innych atrakcyjnych nagród.

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances nom par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

* REGULAMIN KONKURSU — REGLEMENT DU CONCOURS *

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumeratork „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-même devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumeratork „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwróci się spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant

d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratork „Tygodnika Polskiego”, zwróci nasz dotychczasowy prenumeratork i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumeratork bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumeratork bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumeratork bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratork, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorków i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przesła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 F, dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorków o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1970 (le cachet postal en fera foi).

6. Komisyjne losowanie atrakcyjnych nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzaniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 31 maja 1970 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 31 mai 1970.

WYGRAŁEM W 1969 r.



WIELKI KONKURS „TYGODNIKA”*) DZIEŃ DOBRY WARSZAWO!

„MOJ” HOTEL mieści się przy ul. Kruczej. Śródmieście Warszawy. Pokój wygodny: łazienka, telefon, odbiornik radiowy. Jest tu jasno i bardzo czysto.

Wkrótce już jestem na Starym Mieście. Serce Warszawy. Rynek w słońcu. Jest tu spokojnie i cicho. Już tu raz byłem, poznaję kamieniczki. Wsluchuję się w śpiewną mowę polską. Dziwi mnie właśnie to, że portier z hotelu, kierowca taksówki, urzędnik na lotnisku, że każdy mówi tym językiem dla mnie niecodziennym. Szлды sklepów, reklamy, plakaty, drogowskazy — wszystko po polsku. Istna kąpiel polszczyzny...

„Budowana z pamięci, krwi i ran śmiertelnych Stała się znowu ciałem, słowem i westchnieniem. Dziś uderzenie serca, choćby nawet celne, nie wzruszy mnie tak bardzo jak Twoje kamienie”.

Słowa poety Zbigniewa Bieńkowskiego. Zapisałem je w notesie jeszcze w domu. Poeci są doskonałymi przewodnikami — myślę...

Na obiad idziemy do restauracji „Pod Bazylikiem”. Jest to pierwszy mój obiad w Stolicy. Lubię gastronomiczne niespodzianki. Ciekawi mnie polska kuchnia. Wybieram jakąś rybkę w galarecie, żytni chleb z masłem i chłodny sok porzeczkowy. Smakuje. Wyśmienite. Obsługa szybka i uprzejma. Nazwa lokalu tłumaczy się jakąś starą legendą o potworze, obdarzonym śmiertelnościami wzrokiem, dokładnie nie wiem. Załuję, że nie kupiłem przewodnika. Chciałbym o wszystkim wiedzieć. A tu każda kamieniczka ma tak wiele do powiedzenia.

Idziemy na Nowe Miasto. Przez Barbakan. W 1945 r. wszystko to leżało w gruzach. Nie do uwierzenia. Piękne białe kościoły. Wszedłbym do każdego. A oto ulica Freta: moja przewodniczka pokazuje mi dom, gdzie urodziła się Maria Skłodowska. Tablica. I druga tablica informująca o tym, że w czasie powstania w budynku tym zginęli

członkowie sztabu Armii Ludowej... Milczymy... Straszliwe były przeżycia tych nie znanych Rodaków: mord, śmierć, zagłada... a tu dziś pokój, cisza, słońce i życie. Na każdej warszawskiej ulicy przeżywa się takie wrażenia.

Wieczór. Jestem sam. Olśniewa mnie ta nocna Warszawa. Światła, wielobarwne neony — słowa polskie pisane zielonym, niebieskim i czerwonym światłem na wieżowcach, na domach, hotelach... Ciepło. Ludzi na ulicach wielu nie ubyło; może zachwycają się jak ja oknami sklepowymi, wtrzymanymi jubilerów, gdzie można zobaczyć polskie szkło i kryształy „made in Poland”, wyrobami Cepellii, rojnym, barwnym życiem ulic Stolicy, ruchem pojazdów, kawiarniami, kioskami, gustownymi modelami odzieży...

Noc. Słyszę z dala jakąś cygańską muzykę. Myślę o swoich tam, we Francji. Myślę o jutrze...

Budzi mnie jakiś ogromny łoskot. Grzmot, czy co?... Nie, już rozumiem. To samoloty. Cwiczenie odrzutów na defiladę 22 Lipca. Klnę po polsku! Śniło mi się coś o powstaniu — też po polsku. Od wojny nie noszę warczenia samolotów... Ale ja przecież jestem w hotelu w Warszawie. Na wakacjach. Na dworze słońce, wspaniała pogoda.

Dzisiaj Amerykanie wylądowali na Księżycu. Wiadomość ta podnieciła wszystkich. Iu warszawiaków nie spało ostatniej nocy? Czekali z entuzjazmem, ciekawością, podnieceniem. W napięciu. Do późnej nocy. W hotelu jest na korytarzu telewizor, ale tłum był taki, że musiałem zrezygnować z obejrzenia wyczynu astronautów. Polacy z Anglii, z USA, z Niemiec... Ja wylądowałem na ziemi warszawskiej. Każdy mówi o Księżycu, a ja przeżywałem swoje wielkie dni: będzie defilada, 25 rocznica Powstania Warszawskiego, spotkanie z esperantystami z okazji Jubileuszu Polski Ludowej; jest wspaniała impreza polonijna w Rzeszowie: Festiwal Zespołów Folklorystycznych Pieśni i Tańca, jest Polonijny Sejmik Olimpijski, jest Wielkie Spotkanie Polonijne w Warszawie. W duchu mówię sobie: „Ale masz cholerne szczęście!”

Oto i defilada. Pochmurno. Pada deszcz. Pierwszy 22 Lipca bez słońca. Tak mówią warszawiaci. Ale przejaśni się. Tłumnie wszędzie; na każdej ulicy

śródmieścia. Nie mogę się przedostać przez tłum do trybuny, gdzie zarezerwowano miejsca dla Polonii. Jestem. Mam krzeselko. Teraz tylko cierpliwie czekać. Z głośników: muzyka, pieśni, wiersze o bohaterach walkach narodu polskiego, o Polsce... Głos z mikrofonu informuje o przybyciu osobistości, dostojników sąsiednich krajów: brawa setek tysięcy rąk! Znajduję się wśród kilku setek Polaków z zagranicy.

Uroczysty nastrój. Już początek defilady. Pierwsza „moja” defilada. Inne znam z ilustracji czasopism. Przemawia generał Jaruzelski; mówi o potęgę 25-letniej Polski, o Polakach z wszystkich frontów, o trudnej drodze Polski Ludowej... Słucham. Rozbrzmiewa „Warszawianka”. Rozpoczyna się marsz oddziałów wojska: szyk, porządek. Zolnierze prości jak świece! Oklaski, wiwaty, brawa dookoła! Niech żyje Wojsko Polskie! Ale mamy potęgę! Marynarze, podhalańcy, oddziały pancerne. „Gdybyśmy to mieli przed wojną, Panie — mówi do mnie Polak z Niemiec. — Jestem stary, już może takiego czegoś nigdy nie zobaczę, ale jestem dumny z tej dzisiejszej Polski!”

Od strony północnej kolumna polskich śmigłowców. Prowadzi ogromny helikopter z biało-czerwoną długą flagą! Szalony wiwat. Zaczyna się druga część defilady. Pod znakiem urody, zdrowia, młodości i wdzięku. Defilada polskiej młodzieży. Kolorowe tablice, flagi, plakaty, stroje ludowe, transparenty, folklor wszystkich regionów; wiwaty tłum, skandowanie „Niech żyje... Piękny, urzekający żywy film, wszystko jak malowane.

Załuję, że nie jestem słownikiem przymiotników, że posiadam tak marny zasób superlatywów!!!... Nie mam już słów... Ale pozostanie intensywne przeżycie, w głębi serca i w pamięci.

Ignacy FLACZYŃSKI
HOUDAIN (Pas-de-Calais)

*) Por. tegoż autora poprzedni odcinek wrażeń z wygranego podróży do Kraju pt. „Podróż” (nr 1 „TP” z dn. 4.I. br.).



● **Dobrze sprawił się „Stefan Batory”**

Wyniki eksploatacyjne „Stefana Batorego” na linii kanadyjskiej w ub. r. są wyjątkowo pomyślne. Statek przewiózł w 9 okrężnych rejsach przez Atlantyk łącznie ponad 12 tysięcy pasażerów i wykonał plan przewozów ze znaczną nadwyżką. Wykorzystał nie miejsc pasażerskich, tj. zdolności przewozowej statku, było wyjątkowo wysokie. Wynosiło ono w podróży z Gdyni do Kanady 100 proc., a w rejsach z Kanady do Gdyni — ok. 80 proc. Tak wysoką frekwencją nie może się wykazać żaden najbardziej nowoczesny transatlantyk zagraniczny. Z usług przewozowych „Stefana Batorego” korzystali nie tylko obywatele polscy czy też przedstawiciele Polonii zagranicznej, lecz również liczni obywatele krajów skandynawskich i anglo-

saskich. W 1970 roku „Stefan Batory” wznowi regularną żeglugę liniową na trasie Gdynia — Kanada (8 kwietnia), zawiązując do następujących portów: Kopenhaga. Rotterdam, Londyn lub Southampton, Quebec i Montreal.

● **Czy rzeczywiście zasadził go Kazimierz Wielki?**

„Pomnik przyrody prawem chroniony” — tabliczka z napisem tej treści umieszczona została na jednym z rozłożystych dębów w pięknym parku miejskim w Miłosławiu (pow. Września). Według legendy dąb ten został zasadzony własnoręcznie przez króla Kazimierza Wielkiego w roku założenia Akademii Krakowskiej. Pod dębem tym Henryk Sienkiewicz „odsłaniając w dniu 16 września 1899 roku pierwszy na ziemiach polskich pomnik Juliusza Słowackiego” wygłosił pamiętną mowę ku czci języka ojczystego. Od tego czasu dąb nosi nazwę „Dębu Słowackiego”. Obwód pnia zabytkowego drzewa przekracza obecnie 7 metrów, a jego wysokość wynosi około 25 metrów.

● **Wszystko o Podhalu**

Z początkiem przyszłego roku ukaze się książka, która niewątpliwie stanie się bestsellerem nie tylko w Zakopanem. LSW wyda „Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej” pióra S. Piotrowskiego. Praca ta przedstawia dzieje regionu, sylwetki ludzi z nim związanych, m.in. dr Chałubińskiego, Sabaly-Krzepkowskiego, ks. Stołarczyka, Witkiewiczów i Sienkiewicza.

● **Aparat do sztucznego oddychania sterowany impulsami z mózgu**

W Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN w Warszawie skonstruowany

został pierwszy w świecie aparat do sztucznego oddychania sterowany impulsami z mózgu. Twórcą tego urządzenia jest mgr inż. Andrzej Huszczyk z zespołu neurofizjologii Centrum. Ten niezwykle śmiały w rozwiązaniu aparat zbudowany został przy współpracy ze sławnym ośrodkiem dr Johna Widdicombe'a w Uniwersytecie Oxfordzkim. Zarówno jednak sam pomysł jak i rozwiązanie konstrukcyjne oparte są na oryginalnej koncepcji inż. Huszczyka. Urządzeniem tym żywo interesują się specjaliści. Stosowane obecnie w medycynie aparaty (tzw. respiratory) do sztucznego oddychania działają na zasadzie mechanizmów, których funkcjonowanie regulowane jest automatycznie przez maszyny. W urządzeniu inż. Huszczyka zastosowany został po raz pierwszy system regulacji naturalnej — biologicznej. Sterowanie sztucznym oddechem odbywa się za pośrednictwem impulsów elektrycznych wysyłanych przez ośrodkowy układ nerwowy. Tym sposobem zarówno częstotliwość, jak i głębokość oddechu regulowana jest w sposób naturalny przez sam organizm.



● W Warszawie obradowała XI Ogólnopolska Konferencja Archeologiczna, podsumowująca dorobek XXV-lecia w tej dziedzinie.

● Nowym Prezesem Aeroklubu PRL wybrano gen. bryg. Władysława Jagiełłę; sekretarzem generalnym pozostał nadal płk S. Skalski.

● Statystycy obliczyli, że dopiero w połowie przyszłego roku Warszawa osiągnie przedwojenną liczbę mieszkańców — 1.300.000.

● W Poznaniu zmarł znany specjalista prawa międzynarodowego, długoletni sędzia i prezes Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze — prof. dr B. Winarski.

● W Polsce bawiła delegacja młodzieży szwedzkiej, a do Norwegii udała się z wizytą delegacja polskich organizacji młodzieżowych.

● W Warszawie odbywały się obrady sympozjum „Pugwash” na temat rozbrojenia, w których wzięli udział delegaci z 10 krajów europejskich.

● W Łodzi otwarto dużą wystawę japońskich maszyn włókienniczych.

● Szefem Kancelarii Sejmu PRL został doc. dr habil. Jerzy Bafia, wybitny prawnik, sekretarz generalny Zrzeszenia Prawników Polskich.

● Pod Barcinem w woj. bydgoskim powstaje nowa, wielka cementownia o zdolności produkcyjnej 1.200 tys. ton cementu rocznie.

● **Wielkie śniegi na początku grudnia**

Jak to się w Polsce mówi, zima „wzięła się od razu z krzyża” do roboty. Już w listopadzie chwycił mocny mróz, a na początku grudnia spadły wielkie śniegi. Warstwa śniegu była tak duża, że w drugą niedzielę grudnia uniemożliwiła normalny ruch samochodowy w miastach. Na szczęście wielkie masy śniegu spadły w okresie bezwietrznej pogody. Nie tworzyły się więc zbyt wielkie zasy i przerwy komunikacyjne występowały tylko na niektórych odcinkach szos, głównie z uwagi na gołoledź. Temperatura bowiem wahała się między 1—2 stopnie plus a 8 stopniami minus. Co trochę stopniało, to na nowo zamarzło. Pokrywa śnieżna utrzymywała się przez cały niemal grudzień. W Zakopanem od razu spadło aż 50 cm śniegu, a w Wysokich Tatrach nawet 85 cm.

● **Przeprowadzka żubrów**

W ośrodku hodowli żubrów w Puszczy Boreckiej na Mazurach następuje zmiana „załogi”. Doskonale rozwijające się stado liczące ok. 30 żubrów należące do rasy górskiej kaukaskiej jest stopniowo przenoszone do innych ośrodków. Po starannych przygotowaniach udało się zwabić zwierzęta do specjalnie wybudowanych kwater, stąd kilka okazów przetrano-

OBYCZAJE SARMATÓW

PRZESYŁKA ZZA GROBU

P. Helena S. z Siemianowic przez kilka tygodni opiekowała się serdecznie swym sąsiadem, pielęgnowała go w chorobie. W parę dni po jego śmierci otrzymana przyniesiony przez listonosza przekaz pieniężny na 2 tys. zł wraz z przypiskiem nieboszczyka: „Dziękuję za opiekę w czasie mej choroby. Proszę przyjąć pieniądze. Reguluję w ten sposób mój ostatni dług honorowy”. Swoją drogą przykro pomyśleć, że pokolenie dżentelmenów schodzi do grobu!

WIERNA MIŁOŚĆ

Urzednik Stanu Cywilnego w Mysłowicach udzielił niedawno ślubu P. Pelagii Haiz z Australijczykiem Frederichem Beilingem. Nieobecnego pana młodego reprezentował pełnomocnik. Młodzi małżonkowie nie poznali się uszake przez rubrykę „matrymonialną” ani korespondencje hobbystyczną, ale dwadzieścia kilka lat temu, kiedy F. Beilinger przebywał w Mysłowicach przywieziony tu przez Niemców na roboty przymusowe.

URATOWANA PRZYJAŹN

Pani Kamila T. z Chorzowa otrzymała od swej przyjaciółki na urodziny wypełniony kupon Toto-Lotka, który przyniósł jej wygraną w wysokości 186 tys. zł. Kiedy uradowana pobiegła do ofiarodawczyni, by zaoferować jej potowę wygraną — widząc bowiem cenita sobie tę przyjaźń — wysoce z radością dowiedziawszy się, że tamta licząc na szczęśliwy traf, a nie chcąc narazić przyjaciół na tak ciężką próbę — równocześnie zakupiła i wypełniła kupon dla siebie, wpisując te same trafne numery.

URATOWANE WŁOSY

13-letni Henryk C. z Siemianowic nagabywany wielokrotnie przez swego nauczyciela-wychowawcę w sprawie zlikwidowania nabyt, zadanem pedagoga, w jednej czupurny przedstawił mu poważny, podpisany przez całą wieloosobową rodzinę oraz 28 rówieśników dokument, który stwierdzał, iż chłopiec zapuszcza kędziory nie gwoli modzie lub innej swawoli a dlatego, że ma „kłacpate” uszy. Nauczyciel dał za wygraną.

● **Trudna operacja „Perkuna”**

Do portu gdańskiego wpłynął holownik „Perkun” oraz ponton, na którego pokładzie znajdowały się trzy dźwigi. Zakończony rejs był niezwykle w historii polskiego ratownictwa okrętowego. Po raz pierwszy przetransportowano z Finlandii do Polski przemierzając otwarte morze ponton ze zmontowanymi żurawiami. Wysokość urządzeń sięgała ponad 40 m. „Perkun” pod dowództwem kpt. J. Wojtkiewicza napotkał w powrotnej drodze silne sztormowe wiatry, płynął zatem wzdłuż wybrzeży szukając dwa razy schronienia w Sztokholmie i Kolmarze.

Dostarczenie do portu zmontowanych dźwigów pozwala uruchomić w ciągu najbliższych kilkunastu dni te największe i najnowsze urządzenia portowych urzędzenia przedsiębiorstwa. Przewiduje się, że do Gdańska i Szczecina zostanie przetransportowanych w ten sam sposób 3 dźwigów z Finlandii.

● **Jubileusz Jana Dobraczyńskiego**

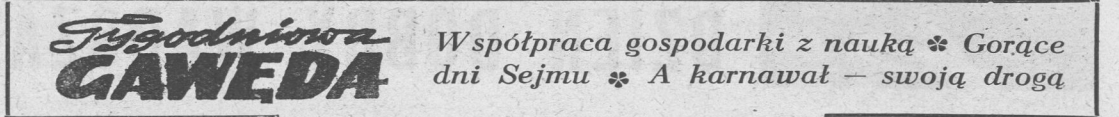
Przedstawiciele świata literackiego stolicy w Domu Literatury złożyli wyraz uznania Janowi Dobraczyńskiemu, pisarzowi, związanemu z „PAXem”, w czterdziestolecie jego pracy twórczej. Autor o wielkiej aktywności pisarskiej, którego dorobek liczy ponad czterdzieści pozycji książkowych wydanych w bez mała 1,5 mln egzemplarzy, odnoszący wybitne sukcesy czytelnicze również za granicą (jego dzieła przełożono na 16 języków i wydano w 15

sportowano już do rezerwatów w Puszczy Niepołomickiej i Smardzewicach oraz do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. Pozostałe czeka przeprowadzka w Bieszczady, gdzie wieść będą żywot na wolności. Ich miejsce zajmą żubry rasy nizinnej z Puszczy Białowieskiej. Pierwsze cztery okazy z Białowieży zostały już sprowadzone do ośrodka mazurskiego.

krajach) otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

● **Targi w Łodzi**

Łódź będzie miastem dorocznych targów włókienniczych. Na terenie 26 tys. m kw. powstaną tam pawilony wystawowe, z których część oddana zostanie do dyspozycji central polskiego handlu zagranicznego. Tereny i hale wystawowe przyszłych targów łódzkich będą wykorzystane przez okrągły rok. Obecnie czynione są starania, aby te projekty można było zrealizować w najbliższych latach.



Ano — siedemdziesiąty! Zapowiada się ten rok w Polsce jako rok wyjątkowej pracy, rozsądnego działania, wprowadzania w gospodarce udoskonalonych metod celem osiągnięcia lepszych efektów. Zakończenie roku 1969 wskazywało na to wszystko: plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR przy licznych i aktywnym udziale naukowców i ludzi zarządzających gospodarką doceniło osiągnięcia ekonomiczne kraju, ale jednocześnie nie zbrało tam surowej krytyki, wskazującej na to, że osiągnięcia te mogłyby być znacznie większe, gdyby na przykład istniała lepsza współpraca między nauką a gospodarką. To był jeden z centralnych motywów przewijających się w ożywionej dyskusji na tym plenum.

Ponad 300 tysięcy ludzi zatrudnionych jest w Polsce w różnych gałęziach działalności mającej na celu badania naukowe i rozwój kraju. Ale nader często zdarzało się tak, że nauka sobie a gospodarka — sobie. Oczywiście nikt nie przeczy, że badania naukowe nie dające natychmiastowego efektu gospodarczego są potrzebne, ale jednocześnie konieczne jest rozwiązywanie przez naukę pilnych zadań gospodarczych kraju. Świat bardzo szybko idzie naprzód i nie można sobie pozwolić na ograniczenie się do badań, które dają wyłącznie efekty laboratoryjne, a nie dają efektów umożliwiających przemysłowi polskiemu nadążanie za postępem ekonomicznym zagranicy. To jedno.

Druga sprawa: nie sposób, chcąc uzyskać szybki efekt, działać bez wyboru, który nasuwa życie. Nie da rady jednocześnie rozwijać wszystkie gałęzie gospodarki w równym tempie, trzeba koncentrować uwagę na tych gałęziach, które aktualnie są najbardziej potrzebne. Takimi gałęziami gospodarki — jak stwierdzono na plenum — są na przykład: elektronika, chemia, komputery, przemysł środków produkcji, chemia. Hierarchia potrzeb wskazuje sama na priorytet tych gałęzi, na które należy zwrócić największą uwagę i którym trzeba zapewnić odpowiednie środki.

— Blżej życia! — to chyba generalne zawo-

łanie wynikające z tych obrad. Przykładowo: znacznie większe szanse uzyskania pożądanego efektów ma rozwiązanie, które opiera produkcję na surowcach dostępnych na rynku krajowym, niż takie, które zakłada sprowadzanie drogich i trudno dostępnych surowców. Takich przykładów wiele.

O tym, że wezwania i wskazania tego posiedzenia już teraz zostają ucielane w życie, świadczy uchwalony w końcu roku przez Sejm Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1970. Mówiliśmy na przykład o wskazaniu dotyczącym konieczności koncentracji uwagi na poszczególne ważne dziedziny przemysłu. I oto plan ten, który zakłada wzrost produkcji przemysłowej w roku 1970 o 7,3%, w zakresie przemysłu elektronicznego (pamiętamy, że przemysł ten jest właśnie jednym z „uprzywilejowanych”) zakłada wzrost aż o 13,6%. To dość charakterystyczny przykład, wskazujący na tendencje, które przyświecały autorom planu.

Ostatnie przedświąteczne tygodnie w Sejmie były okresem wyjątkowej pracy nad planem i budżetem na rok 1970, komisje sejmowe obradowały tak intensywnie, że aż zabrakło dla nich sal, i trzeba było na kilka dni nawet czytelnię Biblioteki Sejmowej oddać we władanie postom. Szczegółowa debata w komisjach i ogólniejsza na plenum sejmowym przyczyniły się jeszcze do „wyszlifowania” planu i budżetu na rok 1970.

W tej gawędzie, moi Miłi, zajęłem się tylko tendencją, wskazaniem kierunku procesów zachodzących w kraju w omawianych sprawach. Oczywiście jest rzeczą, że trzeba będzie do tych ważnych spraw wrócić i będziemy do nich wracać.

Ale teraz, na zakończenie, chcę Wam tylko jeszcze powiedzieć, że te wszystkie ważne sprawy, którymi kraj będzie żył przez cały rok, nie przeszkodziły ludziom w Polsce bardzo wesoło spędzić Sylwestra na tysiącu zabaw, i że tegoroczny karnawał zapowiada się hucznie. Po wyjątkowej pracy zabawa nie jest przeszkodą, lecz potrzebny, a nawet koniecznym relaksem. MARIAN

EWA z DIORY

DIORA z Dzierżoniowa nie ma nic wspólnego z paryskim Diorem, „diorama” ani z grecką mitologią, jest to po prostu odwrócone słowo radio — diora, największe w Polsce zakłady produkujące radiodbiorniki.

W roku przyszłym produkcja odbiorników radiowych w Polsce przekroczy po raz pierwszy milion sztuk... na rynku ukaże się m. in. 4-zakresowy odbiornik stołowy oraz pierwszy polski 4-zakresowy radiodbiornik turystyczny „Ewa” — oczywiście tranzystorowy.

W wykonaniu tego zadania poważny udział ma właśnie „Diora”, która wyprodukuje 600 tys. „Ew”.

Dokładnie pięć lat temu większa część obiektów Zakładów Radiowych „Diora” uległa zniszczeniu. Wybuchł pożar. Z trudem go ugaszono. Czy warto na zgłiszczach wybudować nowe hale produkcyjne? Warto dalej produkować radiodbiorniki?

Wahanie trwało, można powiedzieć, tylko symboliczną sekundę. Oczywiście odbudować! Przecież „Diora” zdażyła sobie wychować 5 tys. specjalistów, produkujących odbiorniki radiowe i telewizyjne, podzespoły półprzewodnikowe, głowice ultrakrótkofalowe i kondensatory obrotowe. Szkoda tego kapitału. A poza tym trzeba przecież tym 5 tys. specjalistów zapewnić pracę.

Przystąpiono więc do odbudowy. Trwała kilka lat. Przez cały okres odbudowy produkcja „Diory” ani na moment nie została przerwana. Mimo niezwykle trudnych warunków pracy w Dzierżoniowie dalej intensywnie budowano odbiorniki.

Wyjątkowe natężenie produkcyjne nie sprzyjało rozwojowi postępu technicznego. Od trzech lat, gdy zakończono odbudowę „Diory” w bliskawicznym tempie odrabia zaległości, zaczynają królować stereofonia, półprzewodniki i elektronika.

Przy zakładach w Dzierżoniowie powstało własne biuro projektowo-konstrukcyjne. Pracują w nim nie tylko inżynierowie, ale również artyści-plasty, dbający o estetyczny, elegancki kształt nowych odbiorników.

Powoli „Diora” rozrosła się w potężne zakłady, których dotychczasowy bilans działalności zamyka się pokaźną liczbą 5,6 mln odbiorników, wybudowanych na własnych taśmach produkcyjnych. Polskie radiodbiorniki importuje wiele europejskich krajów; m. in. Anglia, Czechosłowacja, Jugosławia.

Dwa razy na dzień, gdy w fabryce zaczyna się nowa zmiana, bez trudu,

nie pytając się nikogo, łatwo trafić do Dzierżoniowskich Zakładów Radiowych „Diora”. Wystarczy pójść za tłumem modnie ubranych pięknych dziewcząt. To pracowniczki zakładów, współtwórczynie aparatów, w tym i najnowszego tranzystorowego „Ewa”. Tyle tych dziewcząt, że wydaje się, iż cały damski Dzierżoniów pracuje w „Diorze”. Mężczyźni pracują głównie przy produkcji odbiorników telewizyjnych.

Tłum mija „Kolorowe osiedle” (tak się rzeczywiście nazywa, wszystkie bloki różnią się od siebie pastelowymi kolorami) i po przekroczeniu bramy wkracza w rozległe hale, rozdziela się i zajmuje miejsca przy kilkunastu taśmach montażowych, w wydziałach mechanicznych, w zaopatrzeniu lub transporcie.

Dyrektora „Diory” 37-letniego mgr inż. Leopolda Góreckiego, wychowanka Wrocławskiej Politechniki, pytamy o perspektywy rozwoju zakładów i asortymentu produkcyjnego.

— Zakłady będą się dalej rozwijały, ale asortymentu nie będziemy zwiększać — odpowiada — przeciwnie, zmniejszymy go. I nas obowiązuje przecież zasada racjonalizacji produkcji, którą najlepiej przeprowadzić przy specjalizowaniu się w produkcji kilku tylko wyrobów. Skoncentrujemy się na produkcji aparatów radiowych, stołowych i samochodowych.

Ale jakie to będą aparaty! Z rozmachem przekracza progi „Diory” stereofonizacja. Już rozpoczęła się produkcja półstereofonicznego odbiornika „Carmen”. Powstaje w towarzystwie całej „rodziny”, której członkowie różnią się od siebie wyglądem, parametrami technicznymi i ceną. Rodzina będzie jednak miała jak największą ilość wspólnych układów i zespołów detalicznych.

Z cyklu zaprojektowanych nowości w tej chwili naszym bestsellerem jest wspomniany na wstępie przenośny, turystyczny odbiornik „Ewa”. Na baterie i na prąd.

„Ewa” ma wiele zalet. Jest solidna, mimo to lekka. Jest elegancka, ale o elegancji dystygowanej, spokojnej, nie krzykliwej. Ma pełny zakres fal: długie, średnie, krótkie i ultrakrótkie. Może być połączona z adapterem. Baterie mogą być ładowane w domu i z akumulatorów samochodowych. Przy tych wszystkich zaletach jej cena jest bardzo umiarkowana.

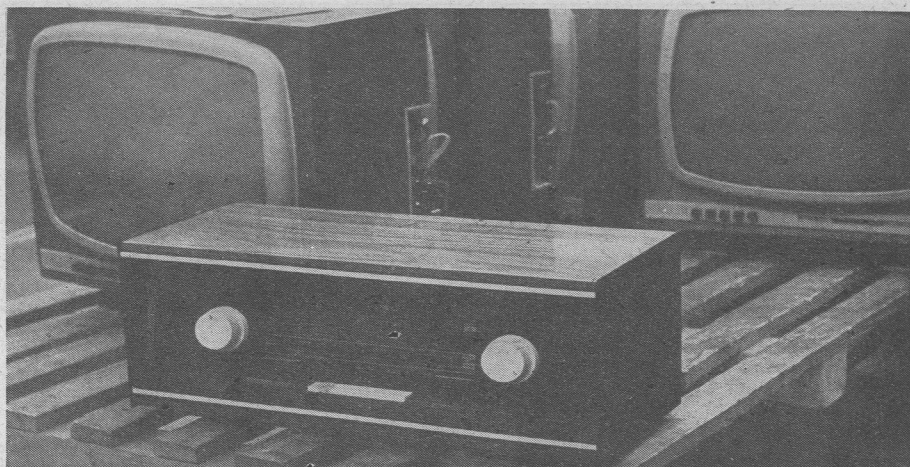
Wolniej co prawda niż stereofonia wkroczy do „Diory” tranzystoryzacja. „Tewa”, jedyny dotąd w Polsce zakład produkujący półprzewodniki, nie może nadążyć za zapotrzebowaniem. Już w 1973 r. sama „Diora” będzie ich potrzebowała dosłownie setki mln sztuk. Tym niemniej „Diora” w swoim programie produkcyjnym przewiduje przejście na pełną tranzystoryzację.

Tekst: Jan RAKOCZY

Zdjęcia: Aleksander JAŁOSIŃSKI



„Ewa” to pierwsza „jaskółka” 4-zakresowego radiodbiornika tranzystorowego. Estetyczny wygląd, czysty odbiór, zarówno w domu, jak i w plenerze



Nowy, 4-zakresowy odbiornik stołowy. Estetyczna skrzynka, świetny odbiór, piękny głos — oto zalety tego modelu, które zyskują mu popularność



W tej hali królują mężczyźni; tu bowiem odbywa się montaż telewizorów. Te na wózku zeszyły już z taśmy i jadą do magazynu, a potem .. w świat

Zegarmistrzowska precyzja to domena dziewcząt. Ich dziełem są odbiorniki tranzystorowe m. in. najnowszy typu „Ewa”



LORSQUE, il y a cinq ans, le feu dévasta presque entièrement les Ateliers de construction de postes de radio „Diora” à Dzierżoniów, on se demanda s'il fallait reconstruire sur les décombres. La réponse vint aussitôt: il le fallait. Les 5 000 spécialistes formés dans les ateliers, les multiples récepteurs de radio et de télévision, les condensateurs etc., constituaient à eux seuls un capital. On procéda à la reconstruction des ateliers sans que pour autant la production ne cessât.

A l'heure actuelle c'est un important complexe qui a rattrapé le temps perdu et affichant un bilan imposant: 5 600 000 récepteurs construits dans les chaînes de production. Une partie de ces postes est exportée vers l'Angleterre, la Tchécoslovaquie et la Yougoslavie.

La vedette du moment se nomme „Ewa”. Appareil de radio mixte, fonctionnant au courant électrique, ou à piles rechargeables par branchement au courant domestique ou aux accumulateurs d'une voiture. Ses qualités: solidité, légèreté, élégance distinguée et discrète. Ondes longues, moyennes, courtes et ultra courtes. Un tourne-disques peut y être branché.

L'avenir se présente bien. Il est réservé à la stéréophonie. Déjà introduite dans les ateliers, elle s'appête à y faire des ravages. D'ici 1973, c'est elle qui sera la reine.



Kozuch ze skór owczych, krajowych, weluru, w kolorze szarobiaławym z kołnierzem, oprymą i mankietami ze skór jagnięcych, długowłosych, barwionych na jasnofioletowo o modnej linii „redingote”. Cena ok. 6000 zł



Kurtka z importowanych, najlepszych skór jagnięcych z Macedonii, welurowych, barwionych na ciemnobrąz, z kołnierzem i mankietami w kolorze stonowanym ze skór jagnięcych. — Cena około 4,5 tys. zł

FUTRA SPOD KLIMCZOKA

Futro ze skór owczych, krajowych, niskostrzyżonych, z kapuzą, z lamówką ze skór jagnięcych wybielonych, długowłosych. I tu efekt szronienia uzyskany został specjalną metodą barwienia skór. Linia kroju — lekkiego trapezu. Wygodne, szykowne. Cena — ok. 7000 zł



QUAND le rêve de la gent féminine „avoir une fourrure” — se matérialise, il entraîne la création d'une nouvelle industrie. Faut-il des chiffres? En 1938, la production mondiale de peaux de vison était de plusieurs milliers de pièces, en 1967-68 la quantité est passée à 24 millions de pièces!

En Pologne, cette industrie s'est implantée en cinq endroits: Bielsko, Gdańsk, Cracovie, Lublin et Zyrardow. Ces lieux différents ont chacun leur spécialité, des fourrures les plus simples au plus nobles: lapin, ragondin, mouton, astrakan, vison etc... Mais une telle industrie dépasse le cadre étroit de l'artisanat, elle exige des techniciens avertis. Dans ce but dès la fin de la guerre la technologie de la fourrure a été introduite dans de nombreuses écoles techniques et hautes écoles. En 1951, il a été créé un Institut de l'Industrie de la Pelleterie. Ces efforts ont permis à la Pologne de se faire une place sur le marché mondial, non pas pour le nombre de peaux il est vrai, mais pour la qualité et l'élégance des fourrures. Quelques chiffres pour situer l'importance de l'industrie à Bielsko, où ce reportage nous a entraîné: 630 employés, plus de 270 millions de zlotys pour la production annuelle, 19 000 manteaux de fourrures et de „kozuch” (manteaux de mouton retourné), environ 20 000 chapeaux, plusieurs milliers de paires de gants, de moufles et d'étoles par an. 40% de la production est réservée à l'export. En plus des peaux polonaises, on y traite des fourrures venues du monde entier. Voyez les photos Mesdames, autant de fourrures magnifiques pour vous faire rêver... et agir!

Zdjęcia: Ryszard Dutkiewicz



Czapka-beret z nutrii długowłosych, barwionych ze środkowym pasem odbarwionym. — Cena ok. 800 zł

Z lewej — futro z brzuszków niskostrzyżonych, z podbarwieniem, dającym efekt dwó

Czapka, mufka i futro z importowanych argentyńskich skór jagnięcych typu „Lincoln”, sprowadzonych przez „Skórimpex”, niskostrzyżonych, wybielonych, z pięknym efektem mory, imitującym skóry typu brajtszwane. Cena mufki ok. 650 zł, czapki 500 zł, futra 7 tys.

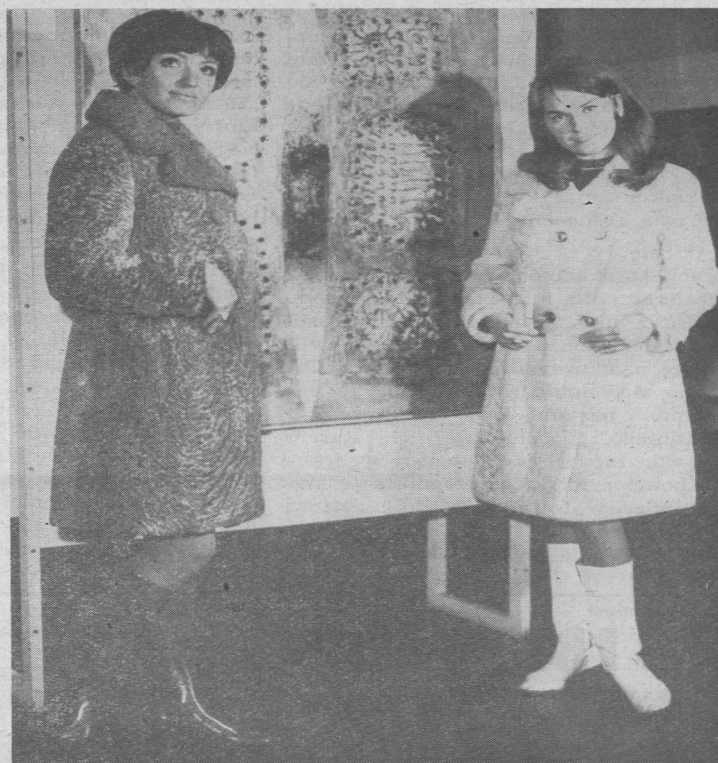




żonych, barwionych, z kołnierzem z norki, przy zastosowaniu nowej technologii niskiego strzyżenia barw. Cena ok. 18 tys. zł. Z prawej — futro ze skór owczych barwionych w kolorze pastelowym



Futro z brzuszków epilowanych nutrii, w układzie poziomym, z szerokim paskiem i zapięciem ozdobnym, z kołnierzem z norki platynowej, z surowca krajowego. Cena — ok. 17 tys. zł



Futra ze skór owczych, krajowych, niskostrzyżonych. Specjalną metodą wyprawiania uzyskano interesujący efekt szronienia futra z lewej, w kolorze jasnego brązu, a z prawej — w kolorze pastelowym. Cena futra z lewej — około 8 tys. zł

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ, spoczywający na cmentarzu w Montmorency, pisał kiedyś: „Kmiotek okrył się kożuchem, lecz Pan z potrzeby zbytku porobił i futrem z dalekich krain sprowadzonym wyniosłe karki ozdobił...”

W czasach, kiedy Niemcewicz pisał te słowa, futra szyto głównie ze skór zwierząt łownych. Dziś przestały one jednak już być przedmiotem zbytku, każda kobieta i każda dziewczyna marzy na zimę albo o futrze, albo o pięknym kożuszku.

Ten wzrost zapotrzebowania zmienił sytuację na rynku futrzarskim. Skóry dzikich zwierząt dostarczane przez myśliwych stanowią zaledwie 10 proc. zaopatrzenia światowego przemysłu futrzarskiego, 20 proc. przypada na jagnięta, przede wszystkim karakułowe, zaś cała 70-procentowa reszta to skóry ze zwierząt hodowanych na farmach. Czołowe wśród nich miejsce zajmują norki.

W 1938 r. światowa produkcja skór z norek wynosiła kilkaset ty-

sięcy sztuk, w sezonie 1967—1968 wzrosła do... 24 mln sztuk.

✱

Surowcem dla polskiego przemysłu futrzarskiego są wprawdzie również skórki norek, kun i in., główną jednak bazę stanowią skóry owcze i jagnięce, krajowe i importowane.

Branża futrzarska skupiona obecnie jest w Polsce w trzech pionach, zwanych kluczowym, terenowym i spółdzielczym. Przemysł kluczowy obejmuje pięć zakładów: Bielskie, Gdańskie, Krakowskie, Lubelskie i Żywieckie Zakłady Futrzarskie. W Gdańsku produkują głównie futra z królików, w Żywcu i Lublinie — ze skór owczych, w Bielsku — ze skór owczych i nutrii, krajowych i importowanych, a Kraków — ze skór szlachetnych — piżmaków, kun, norek, lisów etc.

Państwowy Przemysł Terenowy obejmuje ok. 20 jednostek odpowiednio mniejszych, które zajmują się nie tylko produkcją, ale i usługami futrzarskimi.

✱

Obecny poziom polskiego futrzarstwa? — Jest o całe niebo wyższy niż przed wojną. Zakłady były wtedy prywatne, zaniedbane technicznie, a ich duże rozdrobienie nie pozwoliło na rozwój tej dziedziny przemysłu z rozmachem.

Dziś i w tej branży polscy futrzarze mają odpowiednią markę za granicą, o czym wymownie świadczy np. fakt, że znane szeroko w świecie zakłady futrzarskie w Lipsku powierzają Polakom do wyprawy i uszlachetnienia znaczne ilości wysokowartościowych skór.

Sukces swój futrzarstwo obecne zawdzięcza głównie artystycznemu i technologicznemu podejściu do zagadnienia: cała piątka Zakładów Futrzarskich „klucza” zatrudnia absolwentów wyższych uczelni artystycznych do projektowania futer, kadre techniczne przygotowują powstałe po wojnie Technika Przemysłu Skórzanego i Zasadnicze Szkoły Zawodowe, a w zakresie szkolnictwa wyższego Politechniki i Wyższe Szkoły Inżynierskie wprowadziły u siebie specjalizację w garbarstwie, chemii garbników, technologii garbarskiej i futrzarstwie.

W 1951 r. powołano do życia Instytut Przemysłu Skórzanego, w którym działa m. in. Samodzielna Pracownia Futrzarska. Jej praca i doświadczenia stanowią podstawę do wprowadzenia w przemysle futrzarskim najnowszych metod wyprawy i uszlachetnienia skór. Poza tym szereg innych placówek naukowych, jak Wydział Włókiennictwa Politechniki Łódzkiej, Instytut Chemii Ogólnej w Warszawie czy Instytut Towaroznawstwa Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, zajmują się pracami z dziedziny futrzarstwa i jego środków pomocniczych.

Nic więc dziwnego, że opierając się o takie zaplecze naukowo-szkoleniowe

obecny polski przemysł futrzarski dostarcza futra, kożuchy i inne wyroby z tego działu, modne i ze znanym wykonaniem o wysokiej jakości.

✱

Wszystkie powyższe zebrane przez nas dane potwierdzono nam w Bielskich Zakładach Przemysłu Futrzarskiego. Bielsko jest czymś w rodzaju francuskiego Grenoble czy austriackiego Innsbrucku. Położone u stóp Klimczoka jest miastem turystyki, nart, kolejek linowych i przemysłu.

Rozmawiamy z głównym technologiem, Januszem Gębatą i zast. dyr. do spraw produkcji, inż. Józefem Bilskim oraz kierownikiem wzorcowni p. Julianem Micherdą:

— Tak jest, Polska dziś już się liczy na światowym rynku futrzarskim. Wprawdzie nie pod względem ilości dostarczanych wyrobów, ale jeżeli chodzi o jakość futer i inwencje twórczą.

A wymogi są dziś inne niż dawniej. Dawniej sylwetka w ogóle się nie liczyła. Futro wszystko zakrywało. Im obszerniejsze było, im okazałsze, im więcej skórek na jego uszycie użyto, tym bardziej jego właścicielka była z niego dumna. Dziś smukła linia krótuje także w fasonie futer. Już nie wielkość futra i liczba skórek decyduje w sposób bezwzględny o cenie.

Dokończenie na str. 14

O polskich muzykantach

NOWE KOMPOZYCJE
EDMUNDA RYBSKIEGO

Trzydziestodwuletni Edmund Rybski z Bully-les-Mines (Pas-de-Calais), pochodzi z rodziny muzykantów. Muzykantem był jego zmarły na pylicę ojciec, muzykantami byli jego stryj i dziadek, muzykantem jest jego brat i kuzynów też ma muzykantów. Pracą kompozytorską para się p. Rybski od lat ośmiu. Komponuje codziennie — głównie walce, polki, tanga i marsze, ale próbuje także sił na polu muzyki poważnej. Natchnienie czerpie z polskich melodii ludowych. Utwory jego, grane są m. in. przez głośne polskie orkiestry Kmiećka, Kubiaka i braci Łączkich; gościły one już także na falach France-Inter i Europe n° 1.

Jak sobie Czytelnicy przypominają, twórczość tego młodego kompozytora pochodzenia polskiego zaprezentowaliśmy w „Tygodniku” w początku zeszłego roku. Ostatnio p. Rybski powiadomił nas, że niedawno temu dwie jego kompozycje zostały nagrane na płytę i opowiedział nam o swojej zeszłorocznej pracy i o swoich planach na przyszłość.

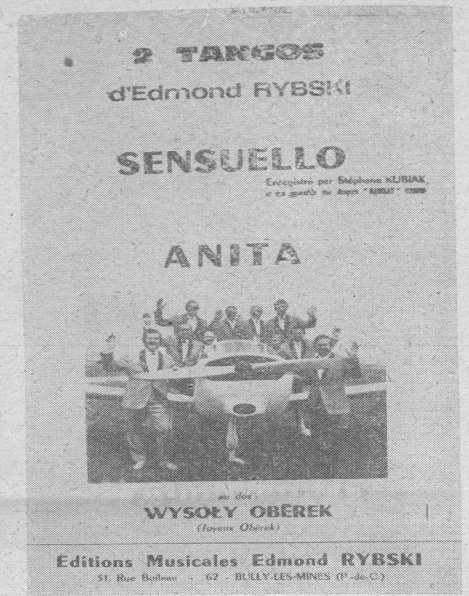
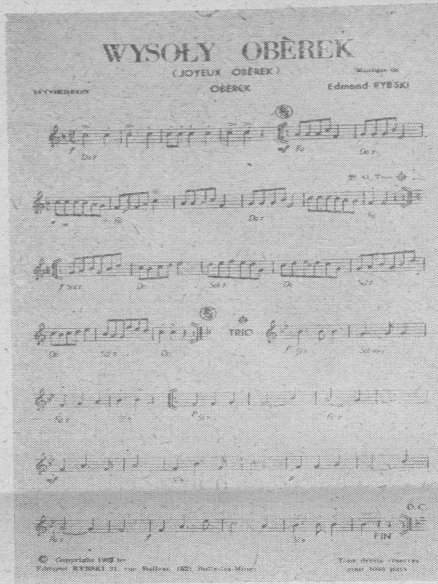
— Płytę tę wypuściła znana firma Barclay — poinformował nas kompozytor. — Nagrana ona została przez orkiestrę Stefana Kubiaka. Jak wam już mówiłem, na tę płytę składają się m. in. dwa moje utwory: tango „Sensuello” i oberek „Pijmy po kropelce”. Ukazanie się tej płyty sprawiło mi wielką radość. Powoli bo powoli, ale jednak ilość płyt z moimi nagraniami zaczyna rosnąć!

Co się tyczy zeszłorocznej mojej pracy, to skomponowałem jakieś dziesięć rzeczy. Są to polki, oberki i walce. Część z nich wydałem już drukami. Napisałem także tango. W tej chwili siedzę nad uwerturą — jak wam wiadomo, nęci mnie również muzyka poważna, pasjami lubię Beethovena i Rossiniego, „podsiłuchuję” ich, staram się wdrażać przy ich pomocy w arkanach kompozytorskiego rzemiosła — siedzę więc w tej chwili nad uwerturą i mam nadzieję, że już niedługo zdolam się z nią uporać. Następnie za-

siadę do pracy nad andante, które poświęcę pamięci p. Kajczyka, zacnego człowieka, który był moim nauczycielem muzyki i który czterdzieści trzy lata temu założył w Bully-les-Mines „Harmonię” — polską orkiestrę, w której przez długie lata grał mój ojciec i do której sam dzisiaj należę. Pan Kajczyk zmarł dwa lata temu. Ponieważ zawdzięczam mu naprawdę bardzo dużo, więc chciałbym uczcić jego pamięć jakąś kompozycją.

...Powoli utwory moje zaczynają być grane także i poza Nordem. W ubiegłym roku wakacje spędziłem w Alzacji i zwiedziłem m. in. miasto Colmar. Kiedy przyjechałem do Colmar, akurat odbywały się tam „Foire aux Vins”. Wyobraźcie sobie, że na tych targach produkowało się kilka tamtejszych orkiestr i że te orkiestry grały m. in. moje kompozycje! Wywarło to na mnie niesamowite wrażenie. Byłem ogromnie wzruszony.

...Jeśli idzie o moje plany na przy-



szłość, to sprowadzają się one do tego, że zamierzam dużo pracować, dużo komponować i doskonalić się w kompozytorstwie. Chciałbym także nawiązać kontakt z możliwie największą ilością orkiestr polskich, bowiem

tylko tą drogą można się w naszym zawodzie wybić.

Może uda się p. Rybskiemu nawiązać te kontakty za pośrednictwem naszego pisma? Oby! W każdym bądź razie życzymy mu tego z całego serca!

Edmond Rybski est âgé de trente-deux ans et habite Bully-les-Mines, dans le Pas-de-Calais, où son père exerça durant de longues années le dur métier, de mineur et où lui-même travaille actuellement à la mine comme électromécanicien. Issu d'une famille éprise de musique, M. Rybski est également un talentueux musicien qui consacre ses heures de loisir à la composition de tangos, de valse, de polkas, d'obereks, de marches et même d'ouvertures (il est aussi passionné de musique classique, et particulièrement de Beethoven et de Rossini). Certaines de ses compositions ont été enregistrées sur disques par les orchestres de François Kmiećka et de Stefan Kubiak, l'une d'elles a été présentée à la télévision, d'autres encore sont passées sur les ondes. Comme nos lecteurs s'en souviennent peut-être, nous leur avons présenté ce jeune compositeur au début de l'année écoulée. Dernièrement, l'orchestre de Stefan Kubiak a enregistré chez Barclay deux nouveaux morceaux d'Edmond Rybski: un tango — „Sensuello”, et un oberek — „Pijmy po kropelce”. A l'occasion de la sortie de ce disque, nous avons demandé à M. Rybski de bien vouloir nous mettre au courant de son travail et de ses projets pour l'avenir.

— L'année dernière, j'ai composé des polkas, des valse, des obereks et un tango — en tout, une dizaine de morceaux — nous-a-t-il expliqué. — Certaines de ces compositions sont déjà imprimées. Actuellement, je travaille à une nouvelle ouverture; je compte pouvoir la terminer dans peu de temps. Ensuite je m'attellerai à un andante que je dédierai à la mémoire de M. Jean Kajczyk, qui fut mon professeur de musique et qui fonda il y a quarante-trois ans la société de musique „Harmonia” dont mon père était membre et dont actuellement mon frère et moi-même faisons partie aussi. Je lui dois beaucoup: c'est lui qui m'a initié à la musique.

...L'année dernière, je suis allé en vacances en Alsace et j'ai assisté à la Foire aux Vins de Colmar, où j'ai eu le plaisir d'entendre les orchestres de là-bas jouer quelques-unes de mes compositions. Vous pensez si j'étais ému!... Pour ce qui concerne mes projets, je vais m'attacher à entrer en contact avec le plus grand nombre d'orchestres polonais possible, car c'est la seule façon de se faire un nom. Il va sans dire que je vais aussi — et même surtout — m'attacher à composer, à travailler aussi intensivement que possible.

FUTRA SPOD
KLIMCZOKA

Dokończenie ze str. 12—13

Inna mała rewolucja — to kurteczki i kamizelki. To, że stały się modne, pozwoliło do minimum zmniejszyć odpadki i do maximum wykorzystać resztki.

Bielskie Zakłady Futrzarskie zatrudniają 630 osób. Wartość ich rocznej produkcji przekracza 270 mln zł. Ecznie dostarczają 19 tys. futer i kożuchów, ok. 20 tys. czapek futrzanych, kilkanaście tysięcy par rękawiczek, mufek i blamów.

Surowcem dla tej produkcji są zarówno skóry krajowe, jak i importowane z Islandii, Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii, Grecji, Tunezji, Włoch, Argentyny, Urugwaju i nawet Afganistanu. Około 40 proc. produkcji idzie na eksport.

Bielskie futra i kożuchy są, jak wiadać na zdjęciu, bardzo atrakcyjne. Zostały zaprojektowane głównie przez absolwentkę Łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Irenę Nowak, częściowo przez Ingeborgę Kozina.

Ani kożuchy, ani futra nie są jednak uszyte według rzekomo najmodniejszego kryterium „maxi”. Dlaczego? Pani Irena odpowiada: — „Maxi” są dopiero na etapie modelek. My szyczymy według mody dla ogółu. Przecież futra nie kupuje się co roku. Dobrze więc trzymać się jakiejś średniej — a więc nie za bardzo „mini”, ale też nie za bardzo „maxi”; dzięki temu przez kilka lat można być modną.

Tekst: Jan RAKOCZY

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^etéléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca książeczki z pięknymi ilustracjami dla dzieci i młodzieży

Chodzi, chodzi baj po ścianie	3,20
Arkady Fiedler — Dywizjon 303	8,15
K. I. Gałczyński — Mlynek do kawy	2,80
Wiktor Gomulicki — Wspomnienia niebieskiego mundurka	8,70
Wanda Grodzieńska — Dziwne przygody kota Bazylego	4,30
Julia Hartwig — Zguba Michałka	5,95
K. Iłakowiczówna — Zwierzaki i ziola	3,60
Czesław Janczarski — Domek z piernika	4,20
Hanna Januszewska — Sześć grubych ryb	7,50
Rudyard Kipling — Księga dżungli i druga księga dżungli (2 tomy)	10,60
Lucyna Krzemieniecka — Słomkowy łańcuszek	5,00
Joanna Kulmowa — Zimowe storczyki	5,20
Adam Mickiewicz — Bajki	2,90
Janina Porazińska — Pan Twardowski w Czupidlowie	4,30
Ruth Saunders-Manning — O śpiącym królewiczu	8,70
Julian Tuwim — Lokomotywa	4,00
Juliusz Verne — W 80 dni dookoła świata	7,50

Oprócz wymienionych posiadamy duże ilości książek młodzieżowych oraz powieści dla dorosłych.

Mamy również stale na składzie wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

DNI KULTURY POLSKIEJ
W ROSENDAËL

W ciągu piętnastu dni trwały w Rosendaël Dni Kultury Polskiej, zorganizowane przez Dom Młodzieży i Kultury, a przede wszystkim przez jego dyrektora p. Jean-Claude Bosquillon z Małżonką, którzy wiele serca i pracy osobiście włożyli w tę piękną imprezę.

Na Dni Kultury Polskiej złożyły się wystawy na temat turystyki w Polsce, znaczków polskich oraz polskiego folkloru, odczyt „Polska dzisiejsza” deputowanego p. Arthura Ramette'a który niedawno przebywał w Polsce z delegacją francuskich parlamentarzystów, połączony z odpowiedziami na pytania uczestników spotkania, polskie filmy krótkometrażowe i fabularne „Barwy walki”, „Kierunek Berlin” i „Pingwin” oraz występy polskiego zespołu folklorystycznego z Flers-les-Lille.

Wszystkie imprezy, które odbywały się w ramach Dni Kultury Polskiej, cieszyły się powodzeniem wśród szerokiej publiczności i wzbudziły również zainteresowanie wielu osobistości francuskich.

WYSTAWA PRAC
MALARZY PRAWNIKÓW
W NICEI

W Nicei odbywała się ostatnio wystawa obrazów — prac adwokatów i pracowników sądownictwa. Wystawa ta zorganizowana została z okazji otwarcia nowego lokalu „Club du Palais”, w którym zbierać się będą prawnicy Nicei i członkowie ich rodzin.

Wśród wystawców znajdowała się małżonka prezesa komitetu „France-Pologne” w departamencie Alpes-Mari-times pani Jacqueline Caruchet. Małżonka mec. W. Caruchet jest utalentowaną malarką i śpiewaczką. W tym roku, podczas pobytu w Polsce, pragnie wystąpić w Warszawie z recitalem.

IV^e SESSION PLENIERE DU COMITE CENTRAL DU PARTI OUVRIER POLONAIS UNIFE

La quatrième session plénière du C.C. du P.O.P.U. qui s'est tenue à la mi-novembre a adopté une importante résolution relative à l'accroissement de l'efficacité des recherches scientifiques et à une meilleure utilisation

POURPARLERS ECONOMIQUES POLONO-FRANÇAIS

Des pourparlers économiques polono-français se sont tenus dernièrement à Paris au sujet de la conclusion d'un nouvel accord pluriannuel relatif aux échanges marchands et à la coopération économique. A la tête de la délégation polonaise se trouvait Stanisław Długosz — vice-directeur de département au ministère du commerce extérieur, tandis que la délégation française à ces pourparlers était présidée par M. Collin, directeur de département au ministère de l'économie et des finances.

9 REPRESENTANTS DE LA POLOGNE DANS LA DIRECTION DE LA FIR

Le VI^e Congrès de la Fédération Internationale de la Résistance qui a terminé ses travaux à Venise, a élu sa nouvelle direction au sein de laquelle se trouvent 9 représentants de l'Union Polonaise des Combattants pour la Liberté et la Démocratie (ZBoWiD). Le ministre Włodzimierz Lechowicz a été élu au poste de vice-président de la FIR. Le Bureau de la Fédération comprend entre autres Kazimierz Rusinek et Gustaw Alef-Bolkowiak, ce dernier remplissant les fonctions de secrétaire général adjoint de la FIR.

Le Conseil Général de la FIR comprend 5 représentants de la Pologne, et la Commission Centrale de Contrôle — un représentant de la RPP.

Rappelons que la FIR représente 52 organisations groupant les anciens partisans, détenus des camps de concentration et l'ensemble des combattants antifascistes de 22 pays.

UN METEORE DE 100 kg

Un groupe de scientifiques de l'institut astronomique de l'Université de Wrocław poursuit d'intenses recherches dans la vallée de Klodzko où est tombé récemment un météore d'un poids approximatif de 100 kg. On a déjà trouvé deux de ses morceaux tombés dans le village de Police, sur le territoire tchécoslovaque, à proximité de la frontière polonaise. Mais la masse fondamentale du météore — comme il découle des déclarations de témoins visuels — est tombé dans les champs du village Batorow.

Les recherches de ce météore éveillent un très grand intérêt dans les milieux de scientifiques.

du progrès technique dans les diverses branches de l'économie nationale.

La résolution rappelle que le Ve Congrès du Parti a tracé le programme de développement intensif de l'économie, programme duquel résulte la nécessité de procéder à des changements qualitatifs rapides au niveau de la technique, dans la technologie de production et dans l'organisation du

BRANDT ACCEPTE DE DISCUTER SUR LES PROPOSITIONS DE W. GOMUŁKA

Le journal varsovien du soir „Zycie Warszawy” a publié dans son numéro du 23 novembre un interview accordé à ce journal par le chancelier de la RFA — Willy Brandt. Dans un commentaire au sujet de cet interview le journal écrit qu'on peut discerner dans le programme du nouveau gouvernement de Bonn et ce pour la première fois dans les 20 ans d'histoire de cet Etat — certains éléments nouveaux. Le journal constate ensuite que le chancelier Willy Brandt ne répondait pas aux questions posées, jusqu'au bout. Mais comme le chancelier propose des pourparlers avec la Pologne au sujet du règlement du contentieux entre la Pologne et la RFA, il était de son droit de ne pas se prononcer à fond. Voici quelques fragments de cet interview:

Répondant à la question sur la tenue d'une conférence européenne sur la sécurité et la coopération Willy Brandt a déclaré notamment: „Le gouvernement fédéral occupe une position positive en ce qui concerne l'idée d'une conférence européenne au cours de laquelle seraient discutés les problèmes de la sécurité et de la coopération. La sécurité et la coopération pratique restent en un certain sens dans une liaison directe... Je considère comme une chose importante que cette conférence soit soigneusement préparée, pour qu'elle puisse apporter des progrès dans la voie de la détente en Europe”.

Questionné sur la signature par la RFA du traité de non prolifération des armes atomiques, le chancelier de la RFA a dit: „Comme il a été possible

LA XXIII^e COURSE DE LA PAIX

Le comité d'organisation de la XXIII^e Course de la Paix, composé des représentants de trois journaux: „Trybuna Ludu” (Pologne), „Neues Deutschland” (République Démocratique Allemande) et „Rude Pravo” (Tchécoslovaquie) — ont établi l'itinéraire de la course pour l'année 1970.

La course, divisée en 15 étapes, aura son départ à Prague le 15 mai, et se

travail. Le développement de l'économie polonaise est tel, qu'il permet d'accélérer le processus de la révolution technique et scientifique en Pologne.

Des sommes de plus en plus importantes seront allouées au cours des prochaines années au développement de la recherche scientifique, c'est pourquoi il est indispensable de donner la plus grande efficacité à l'organisation de cette recherche.

La résolution pose aussi des tâches dans le domaine de la prévision économique et de la planification des recherches en coopération avec la recherche scientifique et technique à l'étranger.

d'obtenir des réponses concrètes aux questions posées aux grandes puissances nucléaires par la RFA, réponses que nous désirions obtenir avant la signature du traité en question, nous avons décidé de signer sous peu ce traité”.

L'une des questions concernait la reconnaissance des réalités existant en Europe depuis la fin de la Seconde Guerre mondiale et les conclusions pratiques qu'il fallait en tirer. Ce à quoi le chancelier Willy Brandt a répondu en substance: „Le gouvernement fédéral accepte de discuter les propositions de Władysław Gomułka du 17 mai 1969, et il proposera sous peu au gouvernement polonais l'ouverture d'entretiens politiques... Nous savons quelles souffrances furent infligées aux Polonais par ceux qui ont abusé du renom de l'Allemagne. Nous connaissons et nous respectons également le désir de la Pologne de vivre dans des frontières garanties... il s'agit actuellement de ce que l'on obtienne, lors de négociations, un résultat digne des intérêts de nos deux pays”.

Il est bon de rappeler que Willy Brandt à l'époque où il était ministre des affaires étrangères dans le gouvernement de grande coalition, avait écrit un livre intitulé „La politique de paix en Europe” où se trouve un passage relatif à la Pologne. Nous y lisons: „La frontière occidentale de l'Etat polonais est incluse à notre offre d'abandon de l'utilisation de la force contre qui que ce soit... La conciliation avec la Pologne est pour nous une obligation morale et politique”.

terminera le 26 mai à Berlin. Les coureurs auront à parcourir 1.997 km, dont 665 km sur le territoire de la Tchécoslovaquie, 732 km sur le territoire de la Pologne, et 600 km sur le territoire de la République Démocratique Allemande. Des journées de repos sont prévues pour le 16 mai à Hradec Karlove et pour le 21 mai à Poznań.

Notes culturelles

● **NÉ EN 1904 A CRACOVIE**, Wojciech Natanson est un des plus talentueux critiques dramatiques polonais, comme aussi un des plus fervents propagateurs de la culture française en Pologne. Natanson est l'auteur d'un remarquable ouvrage sur le grand dramaturge Stanisław Wyspiański (1869—1907); on lui doit aussi des traductions d'écrivains français, et notamment de Jules Verne, Anatole France, Théophile Gautier („Le Capitaine Fracasse”), Stendhal („Racine et Shakespeare”), et Camus („Caligula”). Intitulé „Z czerwona różą przez Paryż” („Avec une rose rouge à travers Paris”) son dernier livre (publié par les éditions Wydawnictwo Literackie de Cracovie), est consacré aux liens de la littérature polonaise avec Paris. Natanson y montre comment la capitale française a fasciné et inspiré des écrivains tels que le grand poète de la Renaissance Jan Kochanowski, les visionnaires romantiques (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński), le poète maudit Cyprian Kamil Norwid, le romancier de „Quo Vadis” et des „Chevaliers teutoniques” — Henryk Sienkiewicz, l'illustre poète, romancier et dramaturge contemporain Jarosław Iwaszkiewicz, etc. Le titre de l'ouvrage est une allusion à un épisode de la vie du poète romantique Juliusz Słowacki qui vécut et mourut à Paris. Un jour, Słowacki devait se battre en duel avec le critique Stanisław Ropelewski près du Jardin du Luxembourg (ce duel n'eut d'ailleurs finalement pas lieu). Słowacki habitait rue Ponthieu, près des Champs-Élysées. Il se rendit au Luxembourg à pied. Arrivé à la Madeleine, il y acheta une rose et continua son chemin en tenant cette fleur à la main...

Rappelons que des extraits de „Avec une rose rouge à travers Paris” ont été publiés par „La Semaine Polonaise”. Signalons aussi que cet ouvrage peut être commandé à „La Boutique Polonaise” (25, rue Drouot — Paris 9^e-ème).

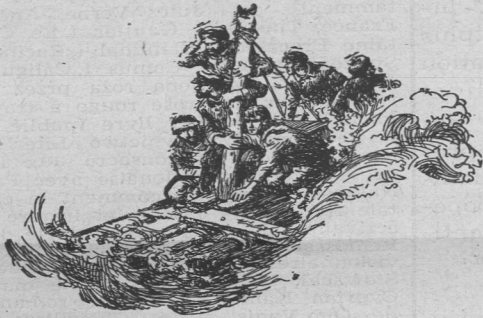
● **LA REVUE LITTÉRAIRE** varsovienne „Twórczość” („Création”), vient de publier un texte de Jerzy Parvi intitulé „Śladami Wiktora Hugo wygnanka” („Sur les traces de Victor Hugo exilé”). L'auteur a fait un pèlerinage à l'île de Jersey, où le poète de „La Légende des Siècles” s'exila après le coup d'Etat de Louis-Napoléon Bonaparte et où il séjourna jusqu'à la fin du mois d'octobre 1855, et à l'île de Guernesey, où il séjourna de 1855 jusqu'au déclenchement de la guerre avec la Prusse en 1870 et où il écrivit „La Légende des Siècles”, „Les Misérables” et „Les Travailleurs de la Mer”. A Jersey, Hugo était en contact avec des exilés polonais, et notamment avec l'imprimeur Zenon Świątosławski — écrit Jerzy Parvi. Dans la bibliothèque du poète à Guernesey, l'auteur du texte publié par „Twórczość” a trouvé une traduction française de „Konrad Wallenrod” de Mickiewicz (traduction due au fils du poète, Władysław, et datant de 1866), des ouvrages de Władysław Mickiewicz: „La Pologne captive et ses trois poètes: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński”, de Charles-Edmond Chojecki (1864), et des discours de La Fayette ayant trait à la Pologne. Rappelons que l'auteur des „Châtiments” a dit de Mickiewicz: „Parler de Mickiewicz, c'est parler du beau, du juste et du vrai”, et encore: „Mickiewicz est un des clairs de l'avenir” et qu'il a chanté la Pologne martyre du XIX^e-ème siècle dans „Les Feuilles d'Automne”.

● **CÉLÈBRE DANS LE MONDE** entier, le Théâtre-Laboratoire de Wrocław que dirige Jerzy Grotowski vient de donner à Londres le spectacle intitulé „Apocalypsis cum figuris”, oeuvre qui a été jouée régulièrement à Wrocław depuis le début de l'année. Dans l'un des derniers numéros de „La Quinzaine Littéraire” Mme Raymond Temkine — qui s'est faite la propagatrice des idées de Grotowski en France — publie un article sur ce spectacle. „Aucune oeuvre de Grotowski ne se fonde sur de tels contrastes — écrit-elle notamment. — Elle est d'ombres et de lumières, de noirs et de blancs, de cris d'angoisse et d'éclats de joie. Les silences prennent un relief étonnant, et ce qui a lieu pendant les noirs est ce qui va le plus au coeur: un martèlement de pas, une lamentation qui se prolonge quand la lueur de la dernière bougie a été éteinte au sol. Le „théâtre pauvre” atteint ici un seuil qu'il semble difficile d'outrepasser”.



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Wojska Unii złożone w przeważającej części z ochotników — bezrobotnych tułaczy po ziemi amerykańskiej walczyły już od dłuższego czasu z Indianami, którzy wywołali powstanie przeciwko białym. Wśród żołnierzy armii rządowej był również Sobiesław Mrocki, wychodźca z zaboru pruskiego, poznaniak, który tułaczę losy emigracyjnej doli dzielił ze współrodakiem Witoldem Grzymałą. Niestety, dwaj przyjaciele — w momencie wybuchu wojny — musieli się rozstać. Sobiesław poszedł do wojska, by uchronić się przed nędzą i bezrobociem, Grzymała, wychodźca z Kujaw, pojechał do Chicago. Mrocki w czasie pierwszej potyczki z Indianami tak umiejętnie manewrował działem, które obsługiwał, by nie trafić w Indian. Po porażce oddziału dostał rozkaz pójścia na zwład, w czasie którego został ciężko ranny. Dłuższy czas leżał w szpitalu, a życie jego wisiało na włosku, jak mówili sanitariusze. Tymczasem zawarł pokojowe porozumienie między rządem Stanów a Indianami. Nastąpił okres pokoju. Sobiesław Mrocki po ozdrowieniu, będąc jeszcze przez cały rok w baterii wśród żyjących kolegów, podjął decyzję zrealizowania ostatniej woli pewnego starego marynarza, wieloletniego tułacza — wilka morską, który miał córkę w Baltimore. Na ręce Mrockiego przekazał przed śmiercią wszystkie swe oszczędności. Sobiesław postanowił więc jechać do Baltimore i wypełnić ostatnią wolę przyjaciela.

ODCINEK 51

— Ze dwa lata chyba! — zawołał Grzymała. — Mój ty Boże, jak to czas szybko leci, jak sokół!

Sobiesław postawił butelkę ratafii i rozgadano się na dobre przy oddalonym huku dział amerykańskich, ostrzeliwujących flotę admirała Cervery.

Witold opowiedział swoje przygody od chwili rozstania się z Mrockim.

Historia Grzymały była krótka, ale bardzo smutna. W Chicago otrzymał miejsce w szlifierni kamieni. Musiał cały dzień tykać kurz i słuchać takiego zgrzytu, że po niejakim czasie ogłuchł, dostał choroby nerwów i kaszlu, z którego do tej pory nie może się wyleczyć.

Schorowany, porzucił pracę, choć bardzo zyskowną; inni robotnicy, którzy się dłużej trzymali w szlifierni, zwykle zapadali na suchoty i umierali.

Potem pracował przy budowie kolei podziemnej i znów z braku powietrza i światła, a także z powodu wilgoci, dostał reumatyzmu. Znużony, schorowany, postanowił mieszkać na wsi przez cały rok. Istotnie zdołał przepracować na jednej farmie przez dziesięć miesięcy, ale po ostrej sprzeczce z właścicielem farmy trudno mu było znaleźć pracę w okolicy, postanowił więc zaciągnąć się na Kubę.

Nie przyjęto go na żołnierza rządowego, bo jeszcze nie zamierzano wysłać wojska na Kubę, dał się więc namówić na flibustierkę. Wysadzono go po cichu na brzeg z setką takich jak on ryzykantów, oddano pod dowództwo oficera amerykańskiego, no i od kilku miesięcy nieborak tułał się po lasach, ścigany przez żołnierzy hiszpańskich na równi z dzikim zwierzem. W końcu, dopiero kiedy Stany wypowiedziały wojnę Hiszpanii, położenie jego poprawiło się nieco. Oddziały flibustierskie walczyły razem z amerykańską armią regularną.

Oddział Grzymały zawędrował pod Santiago i tu się pocziwy Witold ku wielkiej swojej radości dowiedział, że Mrocki służy w artylerii i że jest w pobliżu.

Gawęda serdeczna przy kieliszku przeciągnęła się do samego świtu, po czym przyjaciele rozstali się.

Sobiesław spodziewał się, że go towarzysz doli i niedoli będzie co parę dni odwiedzał. Zdziwiło go więc, że upłynął tydzień, a Grzymała nie pokazywał się wcale.

Mrockiego ogarnął niepokój. Udał się więc na poszukiwanie oddziału flibustierskiego, w którym Grzymała służył. Flibustierowie obozowali niedaleko. Sobiesław znalazł bez trudności namiot, w którym spodziewał się zastać przyjaciela.

Flibustierowie, nie mając w tej chwili nic lepszego do roboty, palili cygara zrabowane plantatorom, a sądząc po aromatycznym dymie, bardzo drogie, i grali na ziemi w karty. Ujrawszy podoficera artylerii podnieśli nań pytający wzrok.

— Czy tu służy Witold Grzymała? — zagadnął Sobiesław.

Jeden z grających zerwał się, stanął przed podoficerem, przyłożył po wojskowemu palec do czapki i uśmiechnął się, przy czym zrobił ruch ręką, wskazując na usta.

— Grzymały już nie ma — odparł.
— A gdzie się podział?
— Połknął hiszpańską kulkę.
— Jak to, ranny? — pytał tknięty złym przeczcuciem Mrocki.

— Poległ przed trzema dniami w nocnej utarczce — rzekł flibustier siadając najobjętniej w świecie do przerwanej na chwilę gry.

Sobiesław drgnął. W gardle zaczęło go dławić, lzy cisnęły mu się do oczu.

— Może się mylisz? — pytał nerwowo. — Powiedz prawdę; ja jestem jego przyjacielem, więcej, jego bratem. Jakże to było?

Flibustierowie, widząc wzruszenie Mrockiego, podnieśli się i opowiedzieli w paru słowach, co się stało.

Kazano im podsunąć się pod okopy hiszpańskie, ażeby przeszkodzić obleganym wznosić nowe wały. Hiszpanie, widząc zbliżających się nieprzyjaciół, zaczęli strzelać z karabinów. Jedna z pierwszych kulek trafiła biednego Grzymałę w same usta.

Sobiesław czując, że nie zdoła opanować swego żalu, kiwnął głową flibustierom i, zapytawszy, czy przy zmarłym nie było jakiego listu albo testamentu, odszedł.

Kiedy się znalazł opodał między drzewami i był pewien, że nikt go już nie widzi, usiadł na trawie i wybuchnął gorzkim płaczem, jakby po stracie najdroższego brata.

Przez następne parę tygodni nie mówił do nikogo prawie, unikając towarzystwa kolegów. Odszukał wspólny grobowiec, gdzie złożyli kilku poległych owiej nocy, uwił własnymi dłońmi wianek z najpiękniejszych kwiatów rosnących w pobliskim gaju, wystrugał krzyżyk z drzewa i zaniósł to wszystko na miejsce wiecznego spoczynku przyjaciela.

W kilka dni potem wypadła owa bitwa floty admirała Cervery z flotą Stanów. Amerykanie zajęli Santiago i niebawem wojna skończyła się.

Sobiesław, złamany, strudzony, chory, wrócił do Stanów.

Parę miesięcy spędzonych w gorącym, febrycznym klimacie Kuby, trudy i niedostatki życia obozowego podkopały mocno zdrowie Mrockiego. Nelly zaledwie go poznała, tak zmierzniał i pobladł.

Dzięki jednak silnemu organizmowi, jak dawniej, tak i teraz szybko powracał do zdrowia.

Życie płynęło mu teraz monotennie przez dłuższy czas. Jedyną jego rozrywką było pisywanie listów do ukochanej narzeczonej i marzenie o chwili, kiedy będzie mógł nazwać ją swoją żoną.

Jednakże losy odłożyły tę oczekiwaną chwilę na długo.

Wybuchło powstanie na Wyspach Filipińskich, które Stany odebrały zbrojną ręką Hiszpanii podczas wojny o Kubę. Rząd postanowił poskromić walecznych wyspiarzy, choć nie przychodziło to łatwo. Musiano wysłać znaczne siły na wyspy, musiano toczyć uciążliwą, długą partyzancką wojnę z krajowcami, których po cichu zaopatrywali w broń Niemcy i inni skryci nieprzyjaciele Amerykanów.

Mrocki zaraz na początku kampanii musiał pojechać na dalekie wyspy i walczyć

z powstańcami całkiem inaczej aniżeli na Kubie. Był to, tak jak w wojnie z Indianami, cały szereg drobnych potyczek, starć w lesie lub na moczarach, uciążliwych niezmiernie pochodów.

Dużo, dużo musielibyśmy jeszcze pisać, gdybyśmy chcieli skreślić jego przygody i życie na Filipinach. Ograniczymy się tylko do krótkiej notatki, ażeby doprowadzić nasze opowiadanie do chwili obecnej.

Otóż Sobiesław, zniechęcony, chory, postanowił wracać do Stanów. Podał się zatem do dymisji i, obdarowany ładnym kawałkiem ziemi w Kalifornii, rozpoczął nowe życie.

W przecudnym klimacie gór kalifornijskich, który można porównać chyba z włoskim, Sobiesław w pół roku odzyskał zupełnie siły i energię.

W jego głowie dojrzewały szerokie plany. Zabrał się energicznie do budowy małego, ale bardzo ładnego domu na własnej ziemi. Było to istne gniazdko otoczone dookoła wyniosłymi drzewami niedawno przerzedzonej puszczy i krzakami o pachnącym i barwnym kwieciu.

Na kilkunastu hektarach urodzajnego gruntu Sobiesław z niemałym nakładem pracy i pieniędzy zdołał urządzić wielki ogród. Kalifornia bowiem jest słynna na całą Amerykę ze swych doskonałych owoców. Obok sadu, w którym rosły brzoskwinie niezrównanego smaku, morele nadzwyczajnej wielkości, gruszki i śliwy, nasz tułacz projektował sobie urządzić plantację pomarańcz. Ale dopiero „potem”.

Kiedy domek był ukończony, drzewka w sadzie przyjęły się i okryły na wiosnę białoróżowym kwieciem, które rozlewało rozkoszny zapach, Mrocki pojechał do Baltimore i stanął przed Nelly, która przyjęła narzeczonego rumieńcem wzruszenia.

— Wszystko gotowe na twoje przyjęcie, najdroższa Nelly! — mógł rzec dumny ze swego dzieła młodzieniec.

Piękna córka marynarza odpowiedziała na to uśmiechem szczęścia. Ceremonia zaślubin odbyła się skromnie przy dwóch zaledwie świadkach, po czym młoda, rozkochana w sobie para pojechała do uwitego w Kalifornii gniazdku.

Młoda Nelly wniosła jako wiano swemu mężowi ów kwit na ciężko zarobione przez ojca, a złożone przez niego w banku pieniądze, które wraz z procentami wynosiły tysiąc dolarów. Była to suma nieduża, ale bardzo się młodym przydała. Mrocki założył za te pieniądze plantację pomarańcz.

Odtąd życie Sobiesława popłynęło jednym potokiem szczęścia. Wszystko w sadzie i na plantacji, posadzone jego ręką, rosło przesłicznie. Pracowali oboje na wyciągi i mieli to zadowolenie, że trud im się sownice opłacał. Na trzeci rok po ślubie mieli pierwsze zbiory. Dostatek najprzód, a potem dobrobyt wchodziły w progi ich uroczego, tonącego w powodzi kwiecia gniazdku.

Pierwszym czynem Sobiesława było sprostanie do siebie siostry i ojca; jego bowiem ukochana matka nie doczekała tej szczęśliwej chwili.

Obecnie Mrocki mieszka w Kalifornii, w swym gniazdku.

Jego uroczą Nelly obdarzyła go trzema synami, którzy, pomimo że urodzili się i wychowują na obczyźnie, nie zerwali bynajmniej serdecznych nici łączących ich z ojczyzną Sobiesława. Mówią doskonale po polsku, tak jak ich ojciec, i uważają się za Polaków. Siostra Mrockiego wyszła za mąż za jednego z sąsiadów brata, także Polaka.

Niedawno, wracając z pewnej dość odległej podróży, dziwnym zbiegiem okoliczności na pokładzie parowca spotkałem się z Mrockim. Nie potrzebuję chyba opowiadać, jak serdeczne było powitanie moje z długoletnim tułaczem.

Padliśmy sobie w objęcia i przez całą drogę opowiadaliśmy sobie wzajemnie swoje przygody życiowe. Słuchałem z natężoną uwagą opowiadań kolegi, którego uważałem za zaginionego bez wieści. To, com usłyszał, opowiedziałem wam, kochani czytelnicy, bardzo mało zmieniając.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



WARSZAWSKIE FERIE ŚWIĄTECZNE

Zima przyszła tym razem bardzo wcześnie. Już w dniu 30 listopada całą Polskę przykrył biały całun śniegu. Nie sprawił on wielkiej radości kolejarzom, drogowcom i przedsiębiorstwom budowlanym, którym przysporzył tylko kilka kłopotów. Jednakże dzieciarnia była zachwycona — każdą wolną chwilę wykorzystywała na saneczkowanie, jazdę na nartach, bitwy śnieżkami. Nie było tego czasu zbyt wiele, gdyż trwała jeszcze nauka w szkole.

Prawdziwy raj rozpoczął się dopiero 21 grudnia, kiedy można było na dwa tygodnie świątecznych ferii odłożyć książki i używać na świeżym powietrzu, ile tylko dusza zapagnie.

Ferie bez śniegu nie dają takiej radości i nie stwarzają wspaniałego nastroju świątecznego. Dlatego też wzrok dzieciarni skierowany był na chmury, które mogły sypać śniegiem, ale też z których mógł lunąć deszcz. Na szczęście nie można było narzekać na pogodę. Na ogół dopisała, a dwa tygodnie ferii pomogło młodzieży nabrać nowych sił do dalszej nauki.

Z GÓRKI NA PAZURKI

Dzieciarnia ze stolicy Polski nie ma wielkich kłopotów ze znalezieniem odpowiednich miejsc do saneczkowania lub uprawiania narciarstwa. W samym centrum miasta znajduje się szkolny park sportowy Agrykola, w którym jest świetny tor saneczkowy. Jeśli dopisuje zima, zamyka się dla ruchu kołowego również biegnącą obok ulicę o tej samej nazwie, tworząc gigantyczny, szeroki i długi tor do zjeżdżania „z górki na pazurki”, jak to od wielu lat śpiewają polskie dzieci.

To są jakby „reprezentacyjne” tory, choć dostępne dla wszystkich. Ale ci, którzy mieszkają w licznych dzielnicach mieszkaniowych położonych dalej od śródmieścia nie tracą czasu na prze-

jazdy tramwajami lub autobusami i wykorzystują każde wzniesienie, każdy wzgórek, by zjechać na nartach lub sankach. Żoliborzanie i północna część śródmieścia wyruszają na Bielany, Wola ma na Moczydle potężną, sztuczną górę, usypaną z gruzu i ziemi wywiezionej z odbudowanych dzielnic Warszawy. Podobne wzgórze powstało w ciągu ostatnich lat również na Czerniakowie. Dzieci z Mokotowa mają bardzo ładne stoki skarpy, ciągnącej się kilka kilometrów wzdłuż ulicy Puławskiej. Jak więc z tego widać, mali warszawiacy mają gdzie używać przyjemnych zjazdów na nartach i saneczkach. A przecież jednocześnie liczne ślizgawki zapraszały miłośników łyżwiarstwa do wykorzystania wolnego czasu na holerowanie i ćwiczenie innych bardziej i mniej skomplikowanych figur.

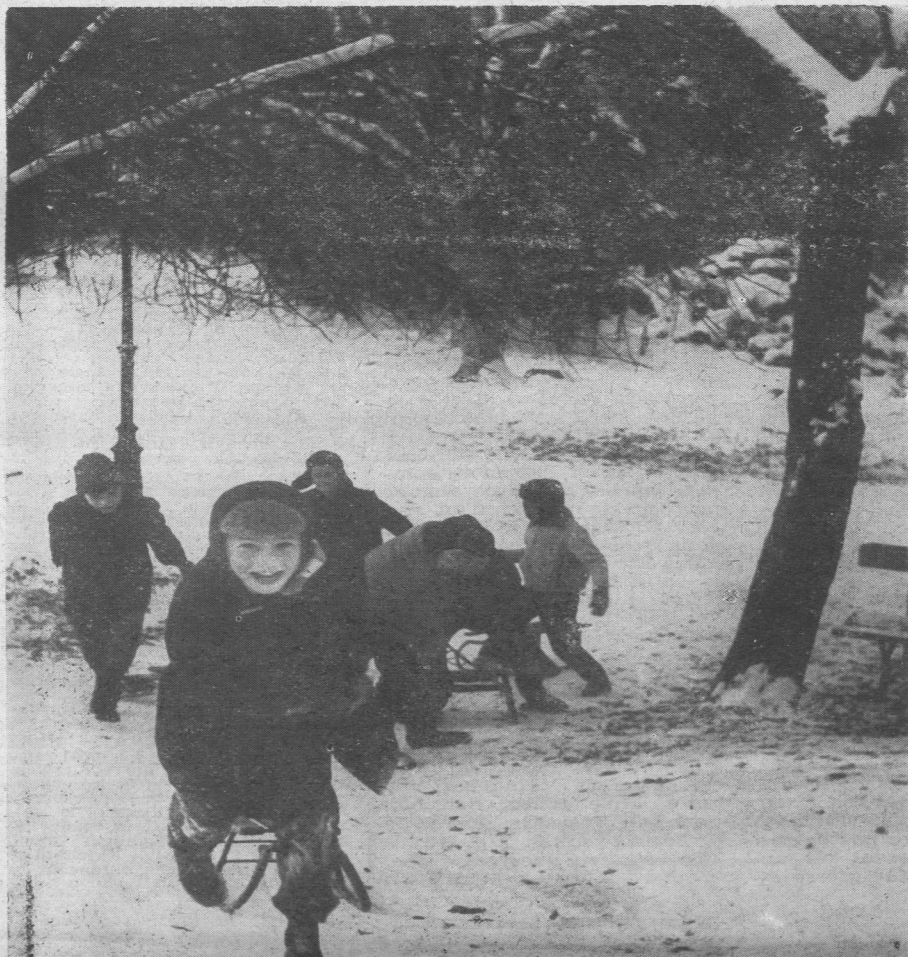


Na Bielanych raj dla narciarzy i saneczkarzy



Tor saneczkowy w warszawskim parku szkolnym Agrykola

Nawet w Parku Ujazdowskim można saneczkować



Wróćmy jednak na śnieżne tory. W ciągu minionych właśnie ferii były one szczególnie rojne. Polski przemysł sportowy i handel zdały trudny egzamin na piątkę. Sklepy były od jesieni doskonale zaopatrzone w sanki, łyżwy, narty i inne przedmioty niezbędne do uprawiania „białego szaleństwa”. Nic więc dziwnego, że pod wieloma choinkami znalazły się upragnione przez dzieciarnię śliczne prezenty.

PIERWSZE KROKI MISTRZÓW

Dlaczego jednak o tych sprawach piszemy w rubryce sportowej? Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Polskie przysłowie mówi: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”, a drugie dodaje „Czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”. Wszyscy teoretycy sportu, ludzie, którzy dziesiątki lat spędzili na pracy z młodzieżą, wiedzą doskonale, że właśnie w chłopcach i dziewczętach z najmłodszych klas szkolnych trzeba wyrabiać nawyki do uprawiania ćwiczeń sportowych, do sportowania, choćby nie miało ono w tym okresie formy zawodów, rywalizacji o zwycięstwo.

Dziś dla zabawy, jutro dla osiągnięcia mistrzostwa sportowego — takie powinny być koleje kariery mistrzów olimpijskich. Historia też uczy, że tak jest w rzeczywistości: kto się raz zaraził w młodości bakcyłem sportu, ten już zawsze będzie jego wiernym wielbicielem.

Podaję przykład Warszawy, gdzie

młodzież szkolna miała w czasie zakończonych właśnie ferii świątecznych wiele możliwości przebywania na świeżym powietrzu, uprawiania narciarstwa, łyżwiarstwa i saneczkarstwa. Gdyby nie szczupłość miejsca mógłbym podobnie opisać niemal każde miasto polskie, zamieścić kilkadziesiąt fotografii na udokumentowanie tego, co mówi tekst. Myślę, że przykład stolicy Polski jest wystarczający i przemawiający do czytelnika.

Wypada jedynie uzupełnić tę informację, że w czasie ferii świątecznych ponad 50 tysięcy polskich dzieci przebywało na koloniach w górach od Sudetów po Bieszczady.

A przecież to nie wszystko. We wszystkich miejscowościach zimowego wypoczynku jak Szklarska Poręba, Karpacz, Jelenia Góra, Szczyrk, Wisła, Zakopane, Krynica, Szczawnica, Zegiestów, Solina, Myczkowce i wielu, wielu innych nie można było wetknąć nawet przysłowiowej szpilki, a żeby zdobyć wolne łożko, trzeba było dużych znajomości i protekcji. Tak jak w lecie nad morze, tak na ferie zimowe pociągi wiozły tysiące ludzi w góry. Wśród nich było oczywiście wiele młodzieży, która z rodzicami lub w towarzystwie kolegów jechała na śnieg po słońce i zdrowie. Wszystkie stoki górskie roily się od amatorów sportów zimowych. Być może za kilka lat, gdy dziennikarze przeprowadzą wywiad z nowym mistrzem nart lub sanek, okaże się, że właśnie podczas ferii, które się przed kilku dniami skończyły, po raz pierwszy zasmakował on w tej dyscyplinie sportu.

Wacław KORYCKI

Fot. M. SZYMKOWSKI
i M. ŚWIDERSKI

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris 9etéléphone: 770-83-37
c.c.p., Paris: 189-46-68posiada na składzie
jeszcze kilka kompletówWIELKIEJ
ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

w trzynastu tomach dużego formatu:

12.000 stron

82.000 haseł

12.000 ilustracji

200 tablic wielobarwnych

120 map wielobarwnych

650 tablic jednobarwnych

Każdy tom w płóciennnej oprawie.

Do tej pory ukazało się już jedenaście tomów,
które są do dyspozycji klienta.

Warunki nabycia przesyłamy odwrotną pocztą.



Kącik filatelisty

WSPÓŁCZEŚNI PISARZE POLSCY

Ostatnią serią znaczków 1969 r. jest seria „Współcześni pisarze polscy”. Weszła do obiegu 30 grudnia i obejmuje 7 znaczków, przedstawiających portrety głównych twórców naszej współczesnej literatury. Wszyscy oni tworzyli jeszcze w Polsce Ludowej i zmarli w latach 1953—1965.

Serię otwiera znaczek 40 gr z podobizną Leopolda Staffa — seniora tej grupy pisarskiej, największego poety doby obecnej oraz — tłumacza z francuskiego, włoskiego, niemieckiego i łaciny.

0.60 zł — Władysław Broniewski — wybitny poeta rewolucyjny.

1.35 zł — Leon Kruczkowski — popularny autor dramatu „Niemcy”.

1.50 zł — portret jednego z najpopularniejszych naszych poetów — Juliana Tuwima. Był on również autorem świetnych książek dla dzieci, a także tłumaczem literatury rosyjskiej i radzieckiej.

1.55 zł — Konstanty Ildefons Gałczyński — poeta, liryk i satyryk.

Dwa ostatnie znaczki przynoszą portrety kobiet — po-



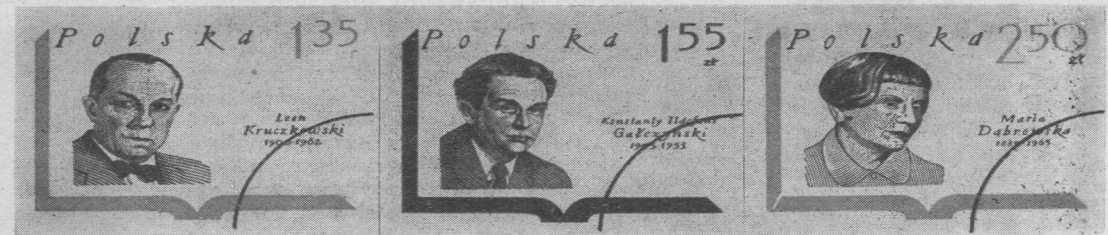
wieściopisarek: 2.50 zł — Maria Dąbrowska i 3.40 zł — Zofia Nałkowska.

Znaczki drukowane są kombinowaną techniką: staloryt + offset + rotograviura.

Format znaczków 39,5 x 31,25 mm.

Serię zaprojektował grafik Ryszard Dudzicki.

em.



La semaine des Jeunes

il existe des lieux qui exhalent des effluves de passé, vous savez.

Ce n'est pas tout, loin de là. Hier, nous sommes allées à Lille. C'est l'oncle Ignac et sa femme qui nous y conduisirent. Au début, l'oncle Ignac rechignait à me rendre

tune, tant s'en faut. Cela fait tout juste trois cents francs. Mais il n'en demeure pas moins que c'est formidable, car — savez-vous ce qu'il en a fait, de cet argent? Il l'a également partagé entre ma mère, Grażyna et moi! Ça, c'est un pater, pas vrai! Nous

longue culotte — parce qu'en sus du slip, nous portons toutes une culotte chaude en hiver...”

Mais pour rude soit-il, l'hiver polonais n'en est pas moins très joyeux, affirme Grażyna. Comme il tombe presque toujours autant de neige que dans „L'Expédition” de Victor Hugo („Il neigeait l'après hiver fondait en avalanche (...) Il neigeait, il neigeait toujours...” Vous vous souvenez? Vous avez sûrement dû apprendre ces vers par coeur à l'école primaire, non?), toute la Pologne ressemble à une immense nappe blanche. Les enfants lugent et construisent des bonshommes de neige. Dans les villages, les paysans voyagent en traîneau. Parfois, lorsque l'hiver est particulièrement rigoureux, il arrive que dans certaines régions on voie encore apparaître une bande de loups...

Grażyna me parle de tout cela avec une réelle ferveur. Je vois qu'elle aime son pays. „Tu sais — me dit-elle — la Pologne n'est assurément pas un pays aussi riche que la France, mais il ne faut pas oublier qu'en 1945 nous sommes partis de zéro. On ne peut pas tout avoir d'un seul coup. Comme dit le proverbe: petit à petit, l'oiseau fait son nid...” Et puis la Pologne est si belle...”

Moi, je voudrais lui prouver que la France est aussi un merveilleux pays, et c'est pourquoi je ne me contenterai pas de lui faire visiter le Nord. La semaine prochaine, nous irons à Paris. Avec nos cuissardes, cela va sans dire. C'est l'oncle Ignac qui nous y emmènera. „C'est loin, Paris” — s'est inquiétée ma tante, Mme Ignac. Ben oui, c'est loin. Mais Grażyna a de si beaux yeux...”

Je vous fais une grosse bise.
MARTINE

WYMIENIAMY
KORRESPONDENCJĘ

BARBARA BARAN — Kraków, ul. Bydgoska 19-A p. 311 — studentka politechniki na wydziale architektury, uczy się języka francuskiego i w tym języku chciałaby korespondować. Interesuje się muzyką klasyczną i współczesną, malarstwem i historią architektury. Nieobce są jej również zagadnienia młodzieżowe i na ten temat chciałaby korespondować z młodzieżą francuską.

URSZULA PORCZYK — Tomaszów Mazowiecki, ul. Szkolna 27 — pisze do redakcji: „Bardzo bym chciała nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną i dlatego zwracam się z prośbą o wydrukowanie mojego adresu na łamach Waszego pisma. Mam skończone 18 lat. Interesuję się naukami humanistycznymi, ulubiony przeze mnie sport to hiphop. Chciałabym również wymienić widokówki i znaczki pocztowe.”

BOGDAN PRZYBYLSKI — Szczecin 16, (Warszewo), ul. Perlista 38 — pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z chłopcami i dziewczętami z Francji i Belgii w wieku do 15—17 lat. Odpowiedz na każdy otrzymany list.

BARBARA STACHOWICZ — Gdynia 10, ul. Sanocka 12 — ma 18 lat i po skończeniu szkoły ogólnokształcącej zamierza uczyć się języków obcych. Interesuje się poezją, literaturą i muzyką. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki, które chętnie wymieni. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą z Francji, do której czuje głęboki sentyment.

JERZY PAWLAK — Łódź 7, ul. Łukasieńskiego 5 m 21 — lat 18, jest uczniem liceum i chciałby nawiązać przyjacielski kontakt z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Bardzo interesuje się życiem młodzieży we Francji jak również architekturą. Chętnie też wymieni płyty, których posiada dość dużą ilość. Zbiera znaczki, nalepki, zapalczane, magazyny muzyczne i widokówki.

ZYGMUNT GRZEGORCZYK — Tworów, powiat Racibórz — już od dawna poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej. A może tym razem skutecznie?

BARBARA KUPKA — Nowa Sól, ul. Parafialna 3/5, woj. zielonogórskie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Ma 19 lat. Interesuje się historią, muzyką, filmem. Chętnie wymieni płyty, widokówki i fotosty. Najchętniej korespondowałaby z chłopcem w wieku 19—22 lat.

MA COPINE DE POLOGNE

Je ne crois pas vous l'avoir dit: l'an dernier, j'ai invité Grażyna, une copine de Pologne, à venir passer trois semaines chez moi. Grażyna vient justement d'arriver. Nous nous balladons et nous ne nous lassons pas de bavarder. Appuyée par mes parents et mes grands-parents, je mets toute la famille à contribution pour lui faire visiter notre région. L'autre jour, mon oncle Lolo et sa femme nous ont emmenés à Hesdin, la patrie de l'Abbé Prévost, l'auteur de „Manon Lescaut”, où nous avons visité le bel hôtel de ville du dix-septième siècle et l'église gothique, et où nous nous sommes tous attardés à regarder la Canche couler au pied des vieilles maisons. Comme Grażyna est une fervente admiratrice de l'oeuvre de Victor Hugo, nous avons ensuite poussé jusqu'à Montreuil-sur-Mer, où le poète des „Feuilles d'Automne” a situé une partie de l'action des „Misérables”. Comme dans cette région-là les gens n'arrêtent pas de manger des frites, nous avons nous aussi succombé au désir de nous en offrir quelques cornets. Nous nous sommes également rendus à Fressin, où le célèbre romancier chrétien Georges Bernanos a passé son enfance, pour y admirer les imposantes ruines du château des Créquy. Dans le Nord aussi

ce petit service, mais depuis qu'il a vu Grażyna de ses propres yeux, il est devenu tout sucre, tout miel. Durant le trajet, il se tortillait sur son siège comme une anguille. A mon avis, il devait se mettre l'esprit à la torture pour tenter de trouver le moyen de faire de l'oeil à Grażyna sans se faire remarquer. A Lille même, il se montra d'une générosité proprement monumentale: en effet, il nous offrit non seulement le cinéma, mais encore — tenez-vous bien! — le restaurant. Nous dégustâmes — si j'emploie le passé simple, qui est un temps quelque peu compassé, c'est que c'était un restaurant chic-je disais donc que nous dégustâmes des huitres, d'autres succulentes choses et du bon vin, et savourâmes pour finir un gâteau nommé savarin. Les huitres, le vin et les autres succulentes choses étaient vraiment délicieux. Mais pour ce qui est du gâteau qui doit son nom à l'illustre Brillat-Savarin, il était, franchement parler, dégueulasse.

Mais c'est seulement aujourd'hui que s'est produit l'événement le plus merveilleux. Figurez-vous que mon père, lui qui ne joue jamais, eh bien! dimanche dernier, il a eu l'idée de tenter sa chance, et il a touché le tiercé! C'est formidable, n'est-ce pas? Oh! il n'a pas gagné une for-

lui avons naturellement sauté au cou et nous nous sommes confondues en remerciements. Et puis nous nous sommes dépêchées d'aller dépenser notre petite fortune, Grażyna et moi. Nous nous sommes achetées des cuissardes.

Moi, je mourais d'envie d'en avoir. Je suis littéralement ravie. C'est à la mode, c'est élégant, et en plus elles protègent les jambes et même une partie des cuisses, du froid. Grażyna rayonne de joie aussi, mais elle dit qu'elle ne pourra guère les porter qu'en automne. „En Pologne, l'hiver est autrement rigoureux qu'en France, tu sais — m'a-t-elle expliqué. — La période des gelées dure de trois à quatre mois et atteint jusqu'à moins vingt cinq degrés. Les gens s'habillent donc beaucoup plus chaudement qu'en France. Certes, toutes ces fourrures, ces tissus, ces châles et ces pull-overs dans lesquels nous nous emmitouflons présentent des inconvénients. Ils nous grossissent, ils nous rendent plus massives, c'est vrai. Mais il est proprement impossible de sortir sans, tu sais. Comment fait-on, dis-tu, lorsque l'on va au bal ou au théâtre? C'est simple: on dépouille une partie de ses vêtements et on dépose tout cela au vestiaire. Toutes les femmes par exemple s'y débarrassent — au vestiaire — de leur grosse et

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

Michalinka ma głos

CHCESZ BYĆ ŁADNIEJSZA?



DROGA PANI ANNO!

Jestem bardzo nieszczęśliwa. Wyszłam rok temu za mąż za człowieka sześćdziesięcioletniego. Sama mam lat 29. Przyjaciele przestrzegali mnie przed tym krokiem, ale mnie skusiło wygodne życie, dostatek, piękne mieszkanie. Myślałam — będę sobie spokojnie żyła, mogę nauczyć się nawet jakiegoś dobrego zawodu, ten człowiek jest stary, ale bardzo dobry i bardzo mnie kocha. Tak mi się wydawało, ale bardzo szybko złudzenia przysnęły. Mój mąż okazał się strasznym skąpcem, nieludzkim zazdrośnikiem, cholerykiem i despotą. Nie pozwala mi dostownie ruszyć się na krok z domu, każe mi samej wszystko robić, najczarniejszą robotę i ani grosza mi nie daje na moje wydatki. Gdy mówię, że mi potrzebny płaszcz czy sukienka — twierdzi, że ten, co mam zupełnie wystarczy, że nie mam dla kogo się stroić, bo jemu i tak się podobam. Nigdzie nie chodzimy, nikt do nas nie przychodzi. Wieczorami muszę mu czytać książki, bo sam niedowidzi. I tak upływa moje młode życie. Myślę, że ucieknę stąd na koniec świata. Co pani o tym sądzi, pani Anno?

MŁODA NIESZCZĘŚLIWA

DROGA PANI!

Wielka szkoda, że przed ślubem i przed podjęciem tak poważnej decyzji nie poradziła się pani mnie lub kogoś życzliwego. Odradziłabym pani to zamążpójście, nie dlatego, że mąż jest stary a pani młoda, tylko dlatego, że łatwo można się domyślić, iż pani nie żywiła do tego człowieka żadnego uczucia. Chciała pani zrobić dobry interes tanim kosztem: wyjść bogato za mąż i używać życia. A tak nie można. Teraz jedyna rzecz, którą może pani zrobić, to przyznać się mężowi do swojego błędu i poprosić go o wybaczenie i o rozwód. Albo przyjąć jego warunki i lojalnie spełniać wszystkie obowiązki. To nie jest takie straszne przekleństwo losu — prowadzić gospodarstwo, pracować w domu, wykonywać wszystkie domowe czynności. Wiele kobiet tak żyje i wcale nie narzekają na los. Pani myślała, że będzie prowadzić życie królowej z bajki — żadnych obowiązków, same przyjemności i dużo pieniędzy. To może się zdarzyć w bajce, w życiu takich cudów się nie spotyka.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Związałam się z dziewczyną, która mi się bardzo podoba. Zaczęliśmy żyć razem i nawet wspólnie zamieszkaliśmy. Wkrótce mamy wziąć ślub. Ale im lepiej tę dziewczynę poznaję, tym więcej mam wątpliwości. Jest dobra, ale bardzo niesolidna. Całe dni śpi. Nigdy nigdzie nie może zdążyć na czas. Gdy się z nią umawiam, zawsze się spóźnia i tylko wstyd mi przynosi. Nie chce pracować, mówi, że jeszcze ma czas na pracę. Obawiam się także, że nie zawsze zachowuje się tak, jak powinna. Często pije zbyt dużo i wtedy pozwala sobie na dużą swobodę z innymi chłopcami. Kiedy jej zwracam

uwagę, zaczyna płakać i mówi, że ją krzywdzę, bo ona tylko mnie kocha. Jak widzę jej łzy, to od razu wszystko przebaczam. Ale jednak coraz częściej zaczynam się zastanawiać nad naszą wspólną przyszłością. Jeszcze nie mamy ślubu, a już zaczynają się kłótnie i nieporozumienia. Razi mnie jej zachowanie i cechy charakteru. Czasem ze strachem myślę, że nie mogę jej zaufać. Mam wątpliwości, czy powinienem się z nią ożenić. A termin ślubu wyznaczaliśmy za dwa miesiące. Co robić, pani Anno? Jak jej o tym powiedzieć. Wiem, że będzie to wielki cios.

NARZECZONY

SZANOWNY PANIE!

Myślę, że pana wątpliwości przysły w samą porę. Jeszcze czas wszystko naprawić. Nie macie ślubu, nie macie dziecka. To co było, trzeba traktować jako próbę współ-

nego życia. Dziś coraz częściej młodzi ludzie stosują tego typu próby. Choć z zasady jestem im przeciwna, muszę przyznać, że niekiedy daje to dobre wyniki. Wtedy właśnie, gdy młodzi są tak niedoświadczeni jak pan, tak łatwowierni, tak — przepraszam pana — naiwni. To nie jest frazes, że do małżeństwa trzeba dojrzeć. Małżeństwo to nie zabawa dla dwojga dzieci. To odpowiedzialność, obustronne obowiązki, to umowa na całe życie. Takiej umowy nie wolno lekkomyślnie zawierać. Z tonu pana listu wynika jasno, że już pan tej dziewczyny nie kocha. Po co więc się dłużej oszukiwać? Lepiej wcześniej przeciąć wrzód, z którego nic dobrego nie wyniknie dla nikogo. Dziewczyna znajdzie sobie innego chłopca, może zmadrzeje, może z tej nauki wyciągnie wnioski. A dla pana ta próba stanie się przestroją — dobrze pan się namyślił, nim drugi raz postanowi się żenić.

ANNA

CO ZBIERALI SŁAWNI LUDZIE

KAROL MARKS (1818—1883) doceniał kulturalno-wychowawcze znaczenie filatelistyki i zachęcił swoją córkę, gdy miała jeszcze osiem lat, aby zająć się zbieraniem znaczków. Jego przyjaciel Fryderyk Engels interesował się filatelistycznymi nowinkami i zbierał znaczki dla córki Marksa, stale uzupełniając jej zbiory.

NAPOLEON BONAPARTE I (1769—1821), zestany po klęskę pod Waterloo na wyspę św. Heleny kolekcjonował ołowiane żołnierzyki. Przy ich pomocy często demonstrował błędy popełnione przez jego generałów na polach bitew.

MAKSYM GORKI (1868—1936) z zamiłowaniem zbierał książki, znaczki, porcelanę i dzieła sztuki ludowej. W 1927 r. został członkiem Międzynarodowego Związku Filatelistów. Ten wielki pisarz ofiarował swoje zbiory muzeum i specjalistom.

KAROL DARWIN (1809—1882) pisał w swojej autobiografii, że pasja kolekcjonerska

odegrała znaczną rolę w jego działalności naukowej. Zbierał on najróżniejsze przedmioty: muszle, pieczęcie, ofrankowane koperty (było to jeszcze przed rozpowszechnieniem znaczków), monety i minerały.

Mieszkanie genialnego holenderskiego malarza **REMBRANDTA** (1606—1669) pełne było obrazów, rycin, cennych ksiąg, muszli, wypchanych zwierząt, piór, koralu, monet, broni, oryginalnych naczyń. Na zebranie tej kolekcji artysta wydał cały posag wniesiony przez żonę. Po jej śmierci popadł w tarapaty finansowe. Jednak nawet wtedy zbierał kolekcjonerskie namiętności. Chcąc zdobyć unikalne przedmioty do swoich zbiorów prowadził ożywioną korespondencję z kolekcjonerami w odległych krajach.

HENRY FORD (starszy) — amerykański „król samochodów” sam będąc abstynentem zbierał z zamiłowaniem butelki po dżinie.

„MISS COUTURE”
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca
■ Suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal
PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZYWY ▲ DAMASY
Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki

AU FUMET
SAVOUREUXBLINI POLONAIS
A LA CREME

La publicité des blinis n'est plus à faire. Ils sont appréciés et réclamés dans les restaurants et l'on trouve, même dans le commerce, des blinis surgelés. Mais ceux exécutés „à la maison” sont toujours les meilleurs. Si vous voulez faire une surprise à vos amis, voici la formule:

Dans 3/4 de litre de lait tiède, faites fondre 50 gr. de levure de boulanger. Versez ensuite 500 gr. de farine de blé et 250 gr. de farine de sarrasin — (vous pouvez vous procurer celle-ci dans les magasins de produits bretons) — mélangez bien afin qu'il n'y ait pas de grumeaux. Ajoutez 5 jaunes d'oeufs, un demi-verre de beurre fondu, un peu de sel, mélangez intimement le tout et, à la fin, ajoutez le blanc des 5 oeufs, monté en neige. La pâte doit être un peu plus épaisse que pour des crêpes. Laissez reposer 3 ou 4 heures dans un endroit chaud. Vous remuez la pâte avant dans la verser sur la poêle.

Il vaut mieux avoir plu-

sieurs petites poêles si vous voulez que les blinis aient une belle forme, mais ce n'est vraiment pas indispensable! Après avoir fait fondre une noisette de beurre, versez une fine couche de pâte, veillez à ce que le blinis prenne partout de la couleur, ensuite retournez de l'autre côté et une fois cuit, déposez le blinis sur un plat chauffé. Servir la crème fraîche non sucrée à part. Si vous n'aimez pas la crème fraîche, alors dégustez-les avec du beurre fondu.

Et dois-je vous dire que si vous étalez dessus une couche de caviar il sont... on ne peut meilleurs? Dois-je vous dire encore qu'un petit verre de vodka est parfaitement indiqué?

J'en suis sûre, vous êtes tentés, les blinis ne sauront vous laisser en paix tant que vous ne mettez pas la main à la pâte. Cette tentation est fort honorable, mieux: elle prouve que vous êtes une personne de bon goût.

Ernestine DODUE



LISTY *Jozeffa Grzybka*

PANIE REDAKTORZE!

Bądźmy szczerzy. W porównaniu z kobietą chłop ma i zawsze miał święte życie, w porównaniu z kobietą żyje on sobie i zawsze sobie żył jak pączek w maśle. Wcale nie chcę przez to powiedzieć, że chłopcy to darmożady, pasożyty, trutnie, którzy zajmują się głównie podziwianiem kobiecych kolan, i wcale nie zamierzam pisać tutaj satyry na leniwych chłopów. Sam jestem przecież chłopem i zdaję sobie sprawę z tego, że od samego zarania dziejów najcięższe prace zawsze przypadały w udziale mężczyznom. W epoce prehistorycznej na mamuty, smoki i bazyliński chodzący z maczugą chłopcy; piramidy i średniowieczne katedry powznosiły chłopcy; w kopalniach pracowały i do tej pory pracują chłopcy; najcenniejsze na świecie książki napisane zostały przez chłopów, słowem, jak świat światem, chłopcy zawsze harowały jak woły. Więc skoro tak, to dlaczego mówię, że w porównaniu z kobietą chłop ma święte życie? — zapytacie. Prosta sprawa.

Chłop się natyra, to prawda, ale chłopka harówka ma początek i koniec, natomiast praca kobiety trwa wiecznie, nie ma ona ani początku, ani końca. Kiedy chłop wraca z pracy do domu, to go już absolutnie nic nie obchodzi. Zjada obiad i zaczyna się zachowywać jak basza: wyciąga się zwykłe na fotelu albo na leżaku, ziewa, sęka, popija kawę, przegląda gazetę i koniec. Co najwyżej od czasu do czasu zdobędzie się jeszcze na to, żeby tam kobiecie gdzie uszczyptać lub boksnąć i po każdym takim uszczyptnięciu czy boksnięciu wydaje mu się, że zrobił taki wysiłek, że kobieta winna mu za to paść z wdzięczności płackiem pod nogi. Garnki? Brudne talerze? Dziurka w jego skarpetkach? Tego by jeszcze brakowało, żeby on, chłop, zwracał sobie głowę takimi błahostkami! Od tego jest przecież kobieta. Poza tym zmywanie statków i cerowanie dywanów to żadna robota — tak my, chłopcy, często, niestety, myślimy, tak mówimy. Tacy to my czasem potrafimy być: egoiści. Nieładnie. Brzydko. Ba — paskudnie! Bijmy się, panowie, w piersi i kajamy się za grzechy!

Bijmy się w piersi, bo w porównaniu z kobietami my sobie naprawdę żyjemy jak pączki w maśle. Przecież poza tymi nielicznymi paniami, które trawia czas na plotkach, a na telefonowaniu do takich samych jak one paniszy i na zdradaniu zarówno męża, jak i kochanka — poza tym nielicznymi wyjątkami, kobiety pracują o wiele więcej niżeli my. One ciągle mają ręce pełne roboty. Kiedy skończą zmywanie statków po obiedzie, już muszą myśleć o przygotowaniu kolacji. Kobiety pocerują nam skarpetki, muszą zabierać się do szorowania podłogi. Tak panowie. Kobiety są pracowite jak mrówki. A my? My im raz w roku kupujemy korwale i już nam się wydaje, że tacy jesteśmy dobrzy, że winniśmy zostać żywcem do nieba wzięci. Bijmy się więc co tchu w piersi, bowiem jak tak dalej będziemy się spisywać, to nam święty Piotr da figę z makiem, a nie do nieba wpuści.

Apel do chłopów, by stali się lepsi

Może niejedyn chłop zastanawia się w tej chwili nad tym, co mnie też dziś mogło napaść, że tak gadam o pracy kobiet i pod niebiosa wychwalam niewieścią pracowitość. Nie myślcie czasem, że mi kobiety obiecały dać za to pieniądze, albo buziaka czy Bóg tam jeszcze raczy wiedzieć co. Ja już jestem w takim wieku, że nawet gdyby kobiety wydelegowały do mnie samą Liz Taylor czy inną tam jaką Lollobrigidę, i nawet gdyby taka piękność przyszła do mnie w stroju Ewy, to i tak nie dałbym się przekupić (tak mi się przynajmniej w tej chwili wydaje). Jeśli w tym swoim dzisiejszym „Lisście” postanowicie poruszyć problem codziennej kobiecej harówki, to głównie nie po to, aby oznajmić kobietom dobrą nowinę. Słuchajcie: być może — być może — harówka ta niezadługo się skończy.

Widzę już, jak się niektóre chłopcy zaczynają niepokoić, i: „Co, ma wyjść prawo, że kto by nie pomagał kobiecie strugać pyrek, ten pójdzie do paki, czy jak?” — pytać. Nic podobnego. Wszystko załatwi postęp, mechanizacja, maszyna. Po prostu coraz więcej pojawia się maszyn, mających wyręczać kobiety w uciążliwych pracach domowych, rozumiecie? Już w tej chwili jest tych maszyn okrągła trzydziestka. Istnieją już nawet maszyny do mycia okien, ale na razie są one w sprzedaży tylko w Stanach Zjednoczonych. Wprawdzie większość tych maszyn jest jeszcze droga, no ale może za jakiś czas potanieją i będziemy mogli je naszym kobietom sprezentować. Radzę Wam już teraz skupować deski i już teraz zacząć stawiać koło króli czarni albo na ogródku garaż dla tych

maszyn, bo przecież trzydzieści maszyn w domu nie zmieścicie, chyba żebyście zaczęli spać i jeść na maszynach, ale co by to wtedy było za życie!

Praca kobiet stanie się być może wkrótce lżejsza także dzięki temu, że wkraczamy oto w erę wyrzucania. Z pewnością wiecie, że wodę mineralną, olej, ocet i wino sprzedaje się teraz w butelkach z plastiku, to znaczy, butelkach, których się nie zwraca. Kiedy się już wodę czy wino wytrąbi, taką plastikową butelkę wrzuca się do „kubla” z popiołem, czyli do kubła ze śmieciami, i po całej robocie. W sprzedaży są już także papierowe chusteczki, suknie i nawet majtki, oraz talerze, kubki i meble z kartonu. Takich chusteczek, sukien czy talerzy nie potrzeba czyścić ani prać, ani myć, ani nic — po użyciu wyrzuca się to do kubła i już, i szlus, i spokój. „No dobrze — powiecie. — Ale zawsze zostanie gotowanie!” A właśnie, że nie. W sklepach spożywczych coraz więcej mają dań gotowych, takich, co to wystarczy wysypać je do wody i podgrzać, i już można siadać do stołu. Zobaczą, że dojdzie do tego, że można będzie kupić kluski na parze w proszku. Wspomnijcie moje słowa. Przyjdzie czas, że kobiety nic nie będą robiły, tylko leżały na kanapie, wachlowały się „Tygodnikiem” i piły listy do p. Anny.

Tylko czy kobiety zgodzą się na to, żeby nic nie robić? Przecież kiedy się nic nie robi, to w końcu można z nudów zwariować! Powie ktoś, że nie ma obawy, żeby nic nie robiły, bo przecież te cudowne nowoczesne maszyny same nie chodzą, i że nawet jeśli kobieta pierze w elektrycznej pralce, a nie

na tarce, nawet jeśli odkurza odkurzaczem, a nie miotłą czy szmatką, to i tak się narobi. Ano, prawda. A czy kobiety zechcą korzystać z takich dobrodziejstw współczesnej cywilizacji, jak papierowe ubrania i statki, kartonowe meble, obiady ze sklepu, itd.? Ja tam w to wątpię. Czytałem niedawno temu w jednej gazecie o kobietach zamożnych, które mogłyby już w tej chwili nic nie robić. Podobno większość tych kobiet ma te wszystkie nowoczesne wynalazki gdzieś i prowadzi swoje domowe gospodarstwa, jakby tych wynalazków nie było. Być może dzieje się tak tylko dlatego, że te zamężne panie bawią się w udawanie prostych kobiet. Ale nie jest także wykluczone, że ta ich niechęć do nowoczesnych wynalazków tłumaczy się tym, że one nie chcą, aby gospodarstwo domowe stało się czymś, co się każdego wieczoru wyrzuca do kubła.

Nie, ja nie sądzę, aby kobiety miały zakochać się na amen w tych wszystkich nowoczesnych papierowych, kartonowych i sproszkowanych cudach. Do tego nie dojdzie, chociażby dlatego, że żaden chłop nigdy nie zgodzi się na to, aby jego kobieta wiecznie paradowała w papierowej sukni i papierowych majtkach, aby małżeńskie łóżko było z kartonu, i aby na obiad ciągle były dania gotowane nie wiadomo gdzie, przez nie wiadomo jakie obce baby. No nie?

To wszystko wcale i wcale nie oznacza, że ja w gruncie rzeczy jestem z tym, aby kobiety dalej tak harowały jak do tej pory. Kobiętom trzeba pomagać. A żadna maszyna nie pomoże kobiecie tak jak mąż.

No to do dzieła, bo prawdę powiedziawszy, to i ja tyle ta mojej do tej pory pomogłem, co kot napłakał...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



Poradnik „W moim ogródeczku” przesłał swym Czytelnikom najlepsze życzenia szczęśliwego 1970 roku. Pragniemy, aby spełnił on wszystkie wasze zamiary, między którymi znajduje się z pewnością korzystne urządzenie albo upiększenie waszej działki.

Pomoc, w skromnych rozmiarach, w urzeczywistnieniu tych zamierzeń będzie nadal stanowić cel i zachętę dla „T. P.”.

W STYCZNIU na ogół niewiele mamy pracy na działce. Gdy jednak pogoda sprzyja, a ziemia nie jest zmarznięta — można w dalszym ciągu wapno-

wać zagony według rad podanych w ubiegłym miesiącu. Wspomnieliśmy przy tej okazji o analizie ziemi. Dziś wypada jeszcze przypomnieć, że w tym celu trzeba z kilku miejsc wybrać parę łopat ziemi z głębokości około 25 cm, wyłożyć na czystą płachtę, dobrze wymieszać i wysiać 300–400 g w czystym woreczku do analizy lub sprawdzić zawartość wapna domowym sposobem. Ziemię do analizy spod drzew owocowych wybiera się podobnie, ale z głębokości 60 cm i wysyła 1 kg.

W dalszym ciągu przekopujemy wolne zagony w grube bryły, aby mróz i deszcz skruszyły je i spulchniły. Można też na przygotowanych grządkach posiać lub posadzić: czosnek, cebulę, pory, bób i groszek, ale na zagonach wystawionych na działanie słońca. W razie większego mrozu trzeba również przykryć liśćmi warzywa pozostawione na działce i bardziej wrażliwe.

W ogródku owocowym przekopujemy również ziemię i zasilamy obornikiem lub nawozami sztucznymi. W dzień dość ciepłe przecinamy gęstą koronę drzew, usuwamy suche, wiszące na gałęziach liście oraz pierścionki jajek motyla. To samo uczynić należy z podłużnymi gniazdami gąsienic, które zauważyć można również na gałązkach porzeczek i malin. Pamiętajcie też trzeba o zimo-

wym oprysku dezynfekcyjnym drzew. Można również, gdy ziemia nie jest zmarznięta, sadzić drzewka owocowe i krzewy. W tym celu dołki pod sadzenie trzeba wykopać 2–3 tygodnie wcześniej, szerokie odpowiednio do sadzonki i na 60 cm głębokości. Przy kopaniu dołka górną warstwę układamy na jedną stronę, a dolną na drugą od dołka. Następnie górną warstwę wzmacniamy nawozem mineralnym i obsypujemy nią korzenie. Przypomnieć też trzeba, że gdy śnieg przynięknie ku ziemi gałęzie krzewów zielonych, nie trzeba go strząsać w czasie mrozu, bo zrywa się tym ścięgnięta gałęzi i powoduje ciężką chorobę. Można otrząsać, gdy temperatura nie spada niżej zera.

W ogródku ozdobnym sadzimy wszelkie krzewy, zwłaszcza zielone. Trawniki porośnięte mchem posypujemy proszkiem Lawn Sand w ilości 80 g na 1 metr kwadratowy, a po dziesięciu dniach czerniały mech usuwamy grabiami. Wzdłuż muru można skopać ziemię posiać pierwszoklasowe (primewers auricules), ziarno przysypać troszeczkę przesianą ziemią i uklepać deseczką. W skrzynek można posiać również goździki. Ziarno przysypać rozmielonym torfem i umieścić w lodku ciepłym i jasnym.

WASZ OGRÓDNIK

NOWE POMNIKOWE WYDANIE „DZIEŁ WSZYSTKICH” ADAMA MICKIEWICZA

Na półki księgarskie wchodzi nowe wydanie „Pana Tadeusza”, rozpoczynające pomnikową edycję „Dzieł wszystkich” Adama Mickiewicza, którą podjęło „Ossolineum” wspólnie z Instytutem Badań Literackich PAN. Będzie to edycja najobszerniejsza z dotychczasowych, opracowana filologicznie w oparciu o najnowsze wyniki badań naukowych. Na czele 7-osobowego komitetu redakcyjnego stoi prof. Konrad Górski.

„Dzieła wszystkie” Adama Mickiewicza wyjdą w czterech seriach: Seria I, obejmująca utwory poetyckie, prozę artystyczną i pisma krytyczno-literackie naszego wieszca, liczyć będzie 5 tomów w 8 woluminach, wydawanych co roku. Właśnie w tej serii ukazał się „Pan Tadeusz”. Wydanie to zostało skonfrontowane z pierwodrukami poematu, z autografami, z poprawkami własnoręcznie przez poetę doko-

nany, a nadto z materiałami porównawczymi, zanotowanymi w „Słowniku Mickiewiczowskim”.

Seria II zgromadzi pisma publicystyczne, historyczne, filozoficzne Adama Mickiewicza oraz pisma związane z organizacją Filomatów i działalnością w kole Towiańskiego.

Serię III wypełni korespondencja poety.

Seria IV przedstawi Mickiewiczowskie pisma francuskie w tekstach oryginalnych i w polskich przekładach, a więc wykłady lozańskie, wykłady o literaturze słowiańskiej, artykuły z „La Tribune des Peuples” itd.

Przy okazji przypomnijmy dwa wielkie wydania Mickiewiczowskie w Polsce Ludowej: Narodowe z 1948 r. i Jubileuszowe z 1955 r. Tej samej miary będzie obecnie rozpoczęte pomnikowe wydanie „Dzieł wszystkich”.

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa



Rektor Gallet de Santerre wśród polskich profesorów

POLSCY PROFESOROWIE NA STAŻU WE FRANCJI

Do Francji przyjeżdżają co pewien czas z Polski grupy profesorów języka francuskiego. Jedną z tych grup, podczas swego 1-miesięcznego pobytu we Francji zatrzymała się na pięć dni w Dijon. Regionalny Ośrodek Dokumentacji Pedagogicznej Burgundii udostępnił polskim pedagogom zwiedzenie instytucji uniwersyteckich i zapoznał ich z metodami nauczania języków obcych stosowanymi we Francji, zarówno tradycyjnymi, jak słuchowo-wizualnymi.

Praktyka polskich profesorów we Francji rozplanowana była w ten sposób, że po zakończeniu pobytu w Dijon dalszy ciąg pracy nad problemami dydaktyki języka francuskiego odbywał się już w innym ośrodku, a mianowicie w Sèvres. Przed wyjazdem ze stolicy Burgundii profesorowie polscy przyjęci byli przez rektora Académie de Dijon profesora Gallet de Santerre w pałacu rektoratu.



OGRODNICZE DYPLOMY

DOUAI. Z okazji walnego zebrania stowarzyszenia „Société d'horticulture et des jardins” otrzymali dyplomy honorowe za wybitne wyniki w 1969 r. p. Bernard Błaszkiwicz (medal brązowy) — Caisse d'Epargne, p. Antoni Kuzniak (dyplom specjalny), p. Antoni Tymliński i p. Kazimierz Szalta (dyplomy honorowe) — wszyscy z Société Beghin, p. Władysław Nowak (dyplom specjalny), p. Andrzej Mucyn (dyplom i złoty medal), p. M. Bychowski (srebrny medal) — wszyscy z sekcji urzędniczej, p. Władysław Słowicz (medal brązowy), p. Mikołaj Kienda (dyplom zasługi) — sekcja emerytów, p. Alfred Lapawa (brązowy medal) — Royale Asturienne des Mineurs, p. Stanisław Ratajczak (złoty medal), p. Leon Ratajczak (medal brązowy) — Royale Asturienne des Mineurs, p. Stanisław Kramarczyk (srebrny medal) — Jardins particuliers.

FRANCISZEK CZAPULA Z MARLES-LES-MINES NIE ŻYJE

Z serdecznym żalem zginął miejscowa Polonia zmarłego działacza polonijnego, syndykalnego CGT FRANCISZEK CZAPULA. Od 1923 roku, gdy przyjechał do Francji za chlebem, był zawsze zaangażowanym w sprawy społeczne działaczem, nie skapiącym swego czasu i siły dla dobra swych kolegów górników. Franciszek Czapula wraz ze swą żoną zaskarbił sobie wiele serca w północnej Francji.

W pogrzebie Franciszka Czapuli udział wzięli liczni górnicy, miejscowa Polonia, syndykaliści CGT. W ostatniej jego drodze na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzał go również przedstawiciel Konsulatu PRL z Lille. Żonie zmarłego Franciszka Czapuli, naszej wiernej Czytelniczce i oddanej pomocnicy najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa

Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

LABUISSIÈRE. Z okazji zakończenia roku 1969 mer miasta p. Houyez wręczył nagrody za całoroczny konkurs domków przybranych kwiatami. Nagrodę 6 otrzymał p. Emile Rybarczyk, a 11 p. Andrzej Sobociński.

DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. Dyplomy CES w zakresie medycyny otrzymali m. in. p. Jean-Claude Buska, p. Ryszard Zwoliński, p. Tadeusz Stefański, p. Germaine Łyszyk, p. Andrzej Adam.

LENS. Dyplom asystentki socjalnej otrzymała p. Helena Krokowicz.

DOUAI—LENS—BETHUNE. Dyplomy zawodowe „brevet” w zakresie księgowości otrzymali ostatnio p. Edmund Kajak p. Jan Pindras, a w zakresie sekretariatu p. Dominique Kielbasa, p. Stefania Kwiatkowska, p. Irena Tomczyk i p. Geneviève Oblak.

DOUAI. W szkole kształcenia zawodowego Douai-Cantin dyplom malarza budownictwa otrzymał, po ukończeniu kursu, p. Franciszek Kubiak.

ARRAS. Dyplomy zawodowe w zakresie sanitarnym tzw. „réanimation” otrzymali p. Marcel Karzewski, p. Kazimierz Muller i p. Christian Jankowiak.

MEDALE PRACY

DOUAI. W sektorze HBNPC p. Walenty Naglik otrzymał złoty medal, a p. Władysław Klakułak srebrny.

Dla upamiętnienia 30 rocznicy wybuchu wojny

OBCHÓD W TROYES

Dla upamiętnienia 30 rocznicy napaści niemieckiej na Polskę Stowarzyszenie Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) zorganizowało uroczystość, w której wzięła udział cała kolonia polska i wielu przyjaciół-Francuzów z tego miasta i okolic. **P. Mieczysław Proch** — przewodniczący Stowarzyszenia — dziękował licznym osobisto-

ciom, które zechciały swą obecnością uświetnić obchód: p. konsulowi **Jerzemu Łukomskiemu**, p. konsulowi **Marianowi Wolnemu**, p. atache konsularnemu **Edwardowi Studnickiemu**, reprezentantowi p. **Denizot**, prefektowi departamentu Aube p. **Baumannowi**, przedstawicielom Stowarzyszenia „France-Pologne” na terenie Troyes pp. **Lemoul**

i **Szkuclarkowi**. P. Proch kieruje działalnością tego znanego dziś już w całej Francji stowarzyszenia od ćwierć wieku. Około 500 rodzin polskich zamieszkałych w Troyes i okolicach interesuje się pracami Pomocy Oświatowej i niejednokrotnie czynnie z nią współdziała. Zasużone to stowarzyszenie nie zapomina nigdy o ważnych rocznicach narodowych.

Przemawiając do zebranych w sali Centre Socio-Culturel p. konsul **Jerzy Łukomski** wspominał o walce, o martyrologii narodu polskiego w czasie ostatniej wojny, a następnie o ogromie pracy, jakiej dokonał naród polski odbudowując z gruzów swą bohaterską stolicę i cały Kraj.

Dwa polskie filmy doskonale dopełniły tej uroczystości. Jeden z nich — „Westerplatte” — wskrzeszał obrazy walk Polaków z najeźdźcą niemieckim. Drugi — „Homo Varsoviensis” — mówił o współczesnym typie Polaka końca XX wieku.

SPOTKANIE GWIAZDKOWE DLA DZIECI Z OKOLIC PARYŻA

W niedzielę 25 stycznia 1970 r. w godzinach popołudniowych (początek o godzinie 15) W **SALACH PRZY ULICY LAMANDÉ NR. 15** (Paris 17-ème) Komitet Rodzicielski organizuje **SPOTKANIE GWIAZDKOWE DLA DZIECI Z OKOLIC PARYŻA**, które ostatnio przebywały na koloniach letnich w Kraju. Komitet zaprasza wszystkie dzieci, jak również ich Rodziców.

B. DOWOJNA-BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYŚLEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

**TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIF**

„LA VEUVE JOYEUSE” W TROYES

Teatr Miejski w Troyes (Aube) wystawił ostatnio znaną operetkę Lehara „**Wesoła wdówka**”. Widowisko odniosło zasłużony sukces. Prasa lokalna z uznaniem pisała o jego walorach muzycznych i komediowych podkreślając zalety obsady aktorskiej. Zwrócono uwagę m.in. na grę pp. **Wacława Procha** i **Claude Szymczaka**.

WYPADK DROGOWY P. J. KAMIŃSKIEGO

W czasie grudniowych mrozów, które spowodowały gołolódz na wielu szosach Fran-

NOWY NUMER „FRANCE-POLOGNE”

Ostatnio ukazał się nowy 165 — 166 numer czasopisma „France-Pologne”, które wydaje stowarzyszenie o tej samej nazwie.

Materiały, zawarte w tym numerze, zainteresują niewątpliwie i czytelnika polskiego, i czytelnika francuskiego, któremu sprawy polsko-francuskie nie są obojętne. Zamieszczone artykuły tworzą grupy tematyczne związane z obchodzonymi w 1969 r. rocznicami. Z okazji 25-lecia powstania Stowarzyszenia opublikowano wspomnienia o jego założycielu, Fryderyku Joliot. Dla upamiętnienia 200 rocznicy urodzin Napoleona, która obchodzona była uroczystie w całej Francji, wydrukowano artykuł E. Tersena, fragment „Popiołów” Żeromskiego w przekładzie francuskim, parę ciekawostek o wkroczeniu cesarza do Warszawy oraz o Marii Walewskiej. Bardzo cennym materiałem historycznym jest praca profesora T. Jedruszczaka o Powstaniach Śląskich.

Recenzje książek, filmów, garść aktualności polskich z Kraju i z Francji dopełnia ten ciekawy, bardzo starannie pod względem graficznym wydany numer.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. **BARANIAK z Liège** (Belgia) oraz p. **Walenty LADRA z Moyeuville Grande**.

Rodzicom Zmarłych Redakcja składa najserdeczniejsze wyrazy współczucia.

Przed kilkoma laty zaginął w Troyes synek pana Józefa Kamińskiego, Patrick. Pisała o tym prasa całej Francji wyrażając współczucie i sympatię dla nieszczęśliwych rodziców.

Przed kilkoma laty zaginął w Troyes synek pana Józefa Kamińskiego, Patrick. Pisała o tym prasa całej Francji wyrażając współczucie i sympatię dla nieszczęśliwych rodziców.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIEVIN: Weronika Mańczak, Karine Barczyk, Christophe Niedbała. **VENDIN-le-VIEIL:** Fryderyk Dropiński. **AVION:** Fabrice Roszak, (Mericoourt). **SILVANGE:** Christophe Borczyk. **NOYELLES-sous-LENS:** Odile Koszelorz, Pascal Bujak, Annabelle Bujak, Laurence Błaszczak. **HERSIN-COUPIGNY:** Arnauld Galara. **HÉNIN-LIÉTARD:** Jadwiga Mačkowiak, Laurence Liptak. **BILLY-MONTIGNY:** Hervé Skrzypczak, Eddie Stachowski. **ANGRES:** Dawid Ignaszewski, Hervé Pochciol (Eleu). **AUCHEL:** Filip Pawlicki (Marles). **NOEUX-les-MINES:** Pascal Mazurczak. **ST. VALLIER:** Jean-Michel Koza. **LESTREM:** Fabrice Luczak. **DOUAI:** Corinne Falbierska, Christophe Maciejewski, Nathalie Kucharska, Beniamin Augustyniak, Christophe Ciesielczyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

AUCHEL: Annick Dorres i Gilles Kuczek. **VENDIN-le-VIEIL:** Myriam Mroczek i Jean-Pierre Michalczak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Eliane Fronval i Jean-Luc Gajewski, Michèle Fraeye i Georges Smieciński. **LIEVIN:** Irena Cieśniewska i Guy Lelot, Liliane Szra-

mek i Alain Devedec, Marianna Rajewska i Jacques Delforge, Monika Mačkowiak i Jean-Claude Barczyk. **LOOS-en-GOHELLE:** Joanna Kwiatkowska i François Petit.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

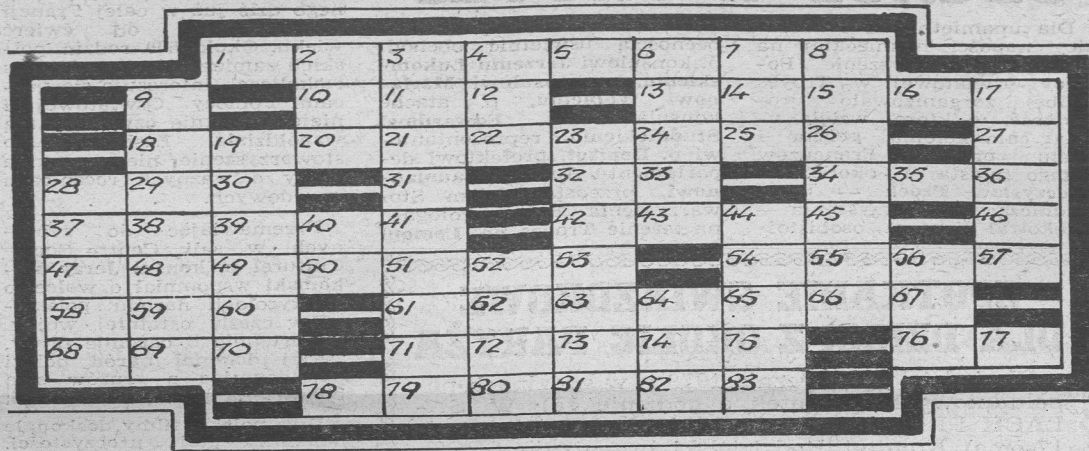
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LIEVIN: Wienczyślaw Grenda, lat 56. **MONTCEAU-les-MINES:** Stanisław Lewicki, lat 32. **AVION:** Michał Zembala, lat 74. **CARVIN:** Marianna Bigos z domu Krauze. **SAN-VIGNES-les-MINES:** Franciszka Rogala z domu Swirko, lat 71. **MARLES-les-MINES:** Franciszek Czapula, lat 67. **NOYELLES-sous-LENS:** Etienne Dylka, lat 70. **HARNES:** Warynec Durczyński, lat 85. **HOUDAIN:** Tomasz Konieczny. **AUBERCHICOURT:** Edward Ulrych, lat 36. **ST. MARIE-aux-CHENES:** Wanda Favera z domu Umińska, lat 34. **HABSTERDICK:** Stanisław Kuleczka, lat 48. **DOUAI:** Franciszka Dostatnia z domu Maciejewska, lat 73. **BILLY-MONTIGNY:** Stanisław Nowicki, lat 58. **SALLAUMINES:** Wojciech Bociański, lat 65. **Stanisław Sikora**, lat 66. **VENDIN-le-VIEIL:** Walery Wojewoda, Władysław Randzio.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 83 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

4 — 5 — 6 — 3 — 67 = od wschodu do zachodu słońca,
46 — 9 — 8 — 43 — 22 — 45 = owoc dębu,
2 — 12 — 14 — 29 = miano osobiste nadawane na chrzcie,
10 — 38 — 17 — 68 — 19 = bicie serca, puls,
78 — 1 — 24 — 32 = narodziny dnia, brzask,
36 — 11 — 44 — 20 — 21 = źle wyszedł na nim Zabłocki,
50 — 28 — 54 — 31 — 7 = kwiat niewinności,

26 — 81 — 23 — 33 — 18 = najważniejszy narząd mowy,
49 — 47 — 16 — 74 = zarobek handlowy,
30 — 55 — 56 = stał się, gdy dziad przemówił do obrazu,
42 — 37 — 48 — 51 — 25 = chłostanie, smaganie,
73 — 66 — 41 — 61 — 70 = rzemień do kierowania kołmi,
57 — 59 — 62 = ogród zoologiczny,
13 — 58 — 27 — 75 = napój z chmielu,

65 — 63 — 69 — 76 — 39 — 15 = kretyn, tuman,
52 — 80 — 64 — 53 — 71 — 40 = odwiedziny,
34 — 35 — 82 = komik filmowy, partner Patachona
79 — 72 — 77 — 60 — 83 = pagórek z piasku, dzieło wiatru.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłądne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z N-ru 48

Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie ...

(Adam Mickiewicz — z ballady „TO LUBIEŃ”)

KLUCZ POMOCNICZY: główka, tętno, głębia, czerwiec, szczyt, dziennik, jodły, imieniny, lejce, jeź, szyszka, chinina, Rej, zima, oszczep, tusza, miot, kita bieda, mata, ospa.

WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWEK

W wyniku losowania nagród za trafne rozwiązania rozrywek umysłowych, zamieszczonych w numerach 25 (609) — 46 (630) książki otrzymują pp.:

1. Stanisław BABULA (Houdain); 2. Janina BARTNIK — Martel de Janville; 3. Leopold BADEK — Romilly s/Seine; 4. Mme BOMONT — Vandoeuvre; 5. Zofia BUDEK — Bruay-en-Artois; 6. Kazimiera BULKOWSKA — Paris; 7. Stanisław CZARKA — Waziers; 8. Paweł DAŁGAN — Montigny s/Sambre; 9. Irena DOURLOU — Chapelle d'Armentières; 10. Edmond FABRI — Wallers; 11. Geneviève GNIOLET — Mony; 12. Zenobiusz GOLCZYŃSKI — Grenoble; 13. Józef GOSCIŃSKI — Lille; 14. Feliksa JAROSIŃSKA — Alès; 15. Walentyna KAMMEROWA — Bernissart; 16. Paweł KI-

NACH — Houthalen; 17. Edouard KOBYLARZ — Wahagnies; 18. Stefania KONDRACKA — Clichy; 19. J. KRUK — Cartigny; 20. Maria KUCHARSKA — Manosque; 21. Paul KUCZERA — Royan; 22. Stefan KUŹMINSKI — Amneville; 23. Feliks KWASNIEWSKI — Douai; 24. Janina LEWANDOWSKA — Aubry-Asturies; 25. Władysław LOS — Bruay-en-Artois; 26. Napoleon ŁUKASZEWICZ — Kreuzberg; 27. Antoni MARIANOWSKI — Verquin; 28. Czesław MICHAŁEWSKI — Chantilly; 29. Irena MIZERA — Arnouville-les-Gonesse; 30. Jan NOWAKOWSKI — Tourcoing; 31. Kazimierz NOWOSIELSKI — Montbelliard; 32. Adam PŁOCHAY — La Grand Combe; 33. Irena RATAJCZAK — La Ricamarie; 34. Władysław RATAJCZAK — Bruay-en-Artois; 35. François REJEK — Faulquemont; 36. Bronisław REWINKIEL —

La Ribeyre; 37. Zofia ROGER — Epernay; 38. Mathias RUDKIEWICZ — Malo-les-Bains; 39. Marian RUDNICKI — Paris; 40. Kazimierz RUS — St. Julien de l'Escap; 41. Bolesław RYŃSKI — Mulhouse; 42. Władysław RZEWICKI — Vimy; 43. M. SERDECZNY — Ozoir la Ferrière; 44. Jean SKARBK — Lambersart; 45. Bogdan ŚLUSZ-NIAK — Wattrelos; 46. Bożena STELMASZYK-DAŁGAN — Montignies s/Sambre; 47. A. STROZYK — Douai; 48. Edwige SZARZYŃSKA — Lourches; 49. Teofil SZCZEPAŃSKI — Bernissart; 50. Paweł ŚRODECKI — Bruay-en-Artois; 51. Stanisław TRAJDER — Joeuf; 52. Maria TYSZEWSKA — Amneville; 53. Edouard et Sophie WALCZYK — Rambouillet; 54. Tadeusz WALIŁKO — Bruay-en-Artois; 55. M. WASOWER — Paris; 56. Isabelle WELNICKA — Croix; 57. Jean WOŹNIAK — Denain; 58. Stanisława ZABIJAK — Oignies; 59. Joseph ZABOROWSKI — Quarouble; 60. Leon ZADROŻNY — Rosières.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

147 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Białymie

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TV DU 11 AU 17 JANVIER 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00. INFORMATION PREMIERE — 19.45.
TELE-NUIT à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche).
DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.20 (sauf le dimanche)
POUR LE PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„LE PETIT MONDE DE MARIE-PLAISANCE” — 19.25 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 11 JANVIER

8.55 Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.00. Lire et comprendre.
13.15. „Camp Runamuck” — feuilleton, réal. Howard Duff.
13.45. Le Francophonissime.
14.15. Histoires sans paroles.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Les pieds dans le plat” — un film de Frank Tashlin (avec Dany Kye).
19.15. Les chevaliers du ciel.
20.40. „Le Capitaine” — un film d'André Hinebelle (Jean Marais, Elsa Martinelli, Bourvil).
22.00. Un certain regard — une émis. du Serv. de la Recherche.

LUNDI 12 JANVIER

18.35. Magazine féminin.
20.20. „L'Homme de fer”.
21.10. Face à...
21.55. „Variances” — une émission de Michèle Arnaud.

MARDI 13 JANVIER

18.35. Je voudrais savoir.
20.20. „Cavalleria Rusticana” — une émis. lyrique — opéra de Pietro Mascagni.
21.20. Emission médicale; la réanimation des nouveaux-nés et des noués.

MERCREDI 14 JANVIER

13.45. Eurovision: Course de Ski Silberkrug à Bad Gastein.
20.20. La camera invisible.
21.10. „Bout au vent” — scénario, et réal. Jean-Marie Marcel.

JEUDI 15 JANVIER

10.55. Eurovision: Course de Ski Silberkrug.
13.35. Eurovision: Course de ski.
15.00. En direct du Salon de la Navigation de Plaisance.
15.30. Emissions pour les jeunes.
18.35. Magazine féminin.
20.20. „Des agents très spéciaux”.
21.10. Panorama.
22.10. Variétés: „Le cabaret de l'histoire” — une émis. de Guy Breton.

VENDREDI 16 JANVIER

18.35. Phrase-Clé.
20.20. Ce soir cinéma: Actualités, Sur les écrans de la ville, Interview, Film: „Le Roi” de Pierre Colombier.

SAMEDI 17 JANVIER

13.30. Eurovision: Ski — course de Hahnenkamm.
15.00. En direct du Salon de la Navigation de Plaisance.
16.00. Samedi et compagnie — d'André Salvat.
17.20. Le Petit Conservatoire de la Chanson.
19.25. Accords d'accordéon.
20.20. Cavalier seul.
21.05. „A dix minutes près” d'Anthony Armstrong, réal. Louis Gros-pierre.
22.35. Jazz.

DEUXIEME — CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche).

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche).

24 HEURES SUR LA II (C) — 20.30.

DIMANCHE 11 JANVIER

14.30. (C) „L'Aventure Fantastique” — un film de Roy Rowland (Robert Taylor, Eleanor Parker, Victor McLaglen).
16.00. (C) L'Invité du dimanche.
18.00. (C) Concert d'Amsterdam donné par Orchestre Concertgebouw.
19.40. (C) Le voyage au fond des mers.
21.05. (C) Un incertain sourire — une émis. des variétés de Robert Bober (Les Charlots, France Gall, Jane Birkin, Serge Gainsbourg, Julien Clerc).
22.05. Bibliothèque de poche.

LUNDI 12 JANVIER

19.40. (C) Allez au cinéma avec Georges de Caunes.
20.05. (C) Monsieur cinéma.
21.05. (C) „Le Port de l'angoisse” — un film de Howard Hawks.
22.05. (CN) Post Face — „Dallo”, réal. P.A. Boutang.

MARDI 13 JANVIER

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Sept jours de sports.
21.05. (C) Point Contrepoint.
22.35. (C) Intermezzo.

MERCREDI 14 JANVIER

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Les animaux du monde.
21.05. (CN) Les Dossiers de l'écran: „Le Chemin de l'Espérance” — un film de Pietro Germi. Débat sur „Les Travailleurs étrangers en France”.

JEUDI 15 JANVIER

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
20.10. (C) Le mot le plus long.
21.05. (C) Verdict nr. 12: „La Main du mort” — réal. Guy Jorre.
22.35. (C) Jazz Harmonie.
23.20. (C) A propos...

VENDREDI 16 JANVIER

19.40. (C) Rendez-vous de l'aventure.
20.10. (C) L'amour de l'art.
21.05. (C) Variétés: 1900 — Le Cinématographe, réal. Maurice Chateau.
21.55. (C) „Stage Struck” — un film de Sydney Lumet (Henry Fonda, Susan Strasberg).

SAMEDI 17 JANVIER

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”.
21.05. (C) Musicolor.
22.00. (C) Série: „Les Vengeurs”.
22.50. (C) On en parle...

LES NOUVEAUX FILMS

Realisateur: **JEAN GIRAULT.**

Scénario: Jean-Claude Dumoutier.

Adaptation et dialogues: Jacques Vilfrid et Jean Girault.

PRINCIPAUX INTERPRETES: DANIELLE DARRIEUX (Mme Boiselier), JEAN RICHARD (M. Boiselier), ANDRE LUGUET (Le Baron de Boquigny) Xavier Gelin (Gérard), Jacqueline Coue (Martine) Maria Pacome (Véronique) et Denise Grey, Serge Marquand, Bernard Tiphaine, Guy Trejan, Thierry Krust.

L'HISTOIRE:

„La maison de campagne” est une chronique traitée en forme de comédie sur les aventures et les mésaventures d'une famille Lorette et Bertrand Boiselier, leurs deux grands enfants: Gérard et



„LA MAISON DE CAMPAGNE”

Martine et un petit dernier, Patrick — propriétaire „débutante” d'un ancien moulin. Lorette a une amie farfelue, Véronique, tellement farfelue qu'elle entrainera celle-ci, avec ses conseils „éclairés” sur la décoration, à des dépenses somptuaires auxquelles ne résisteront pas longtemps les finances — pourtant solides — de Bertrand: il faudra vendre l'appartement de Paris.

Toute la famille installée au moulin, commence pour Bertrand, négociant à Bercy une chasse impitoyable au „gros” client. Le mari d'une très jolie femme attiré par le

charme de Gérard semble être la proie toute désignée. Las! La jalousie du client, la nymphomanie de sa femme et... les tirs de fusées intempestifs d'un taupier encore plus farfelu que tout le monde réduiront tous les beaux efforts de Bertrand à néant.

Tout semble perdu. Heureusement, Martine est là, avec sa jeune beauté innocemment provocante. Elle saura séduire à temps Louis-Philippe de Moncontour, le neveu d'un couple de châtelains très „dans le vent”.

La famille est sauvée...

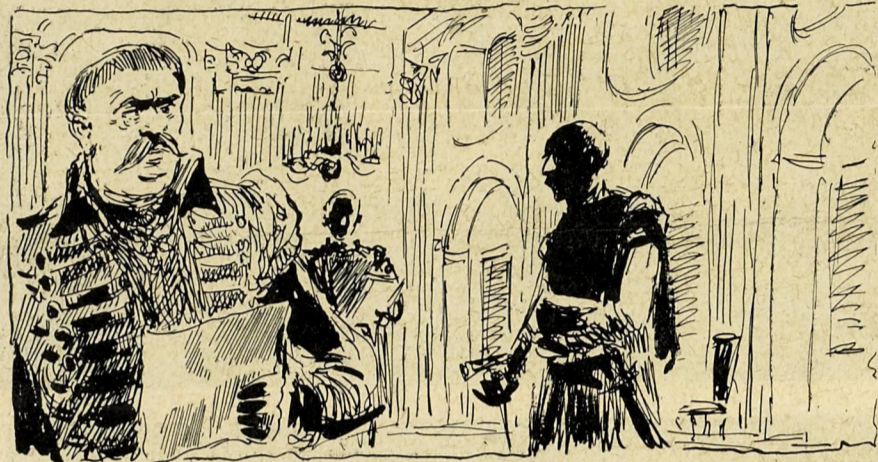
A. U.



Banicja za zająca

Ostatnie lata życia Imć Pana Jana Chryzostoma Paska, dawnego żołnierza Stefana Czarnieckiego, a później gospodarza-dzierżawcy, hodowcy zwierząt, myśliwego, gawędziarza zabijaki i warchoła.

NAJAZD NA WOLSKIEGO



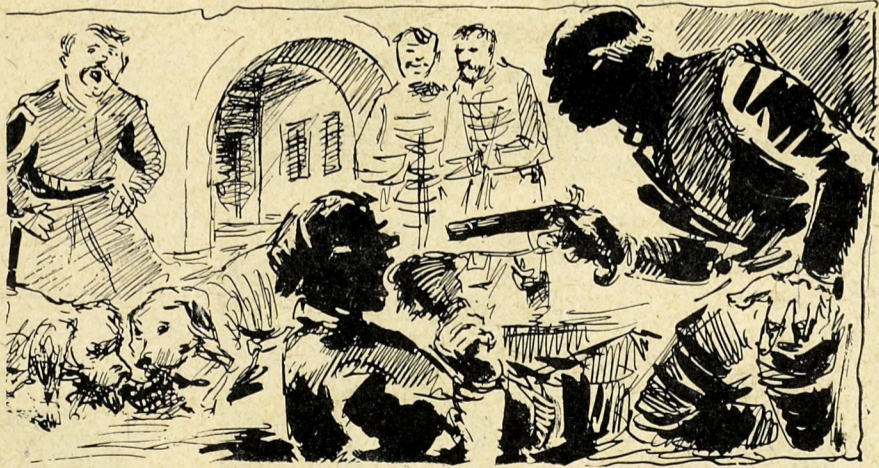
Póki król Jan III Sobieski pozostawał przy życiu, Imć Pan Jan Pasek znajdował w swoich procesowych sprawach wiele wyrozumienia. Król wołał odnośniego wojewodę i mówił: „Mojemu wojewodo, mamy tu człowieka ukrzywdzonego — i wskazywał na Pana Paska — szlachcica i żołnierza, dobrze nam znajomego i dla Rzeczypospolitej zasłużonego, który od możniejszych ciemiężony żąda sprawiedliwości. Ma bliską sprawę w regestrze trybunalskim: zacem zalecam respektowi Waści i sprawę, i człowieka, jako dobrze zasłużonego ojczyźnie, żeby był w krzywdzie ukontentowany”. Dużo znaczyła taka protekcja, ale nie zawsze przynosiła pozytywny skutek, w czym już była głowa królowej Marysieńki, która Pana Paska wręcz nie lubiła

Margrabia Myszkowski, główny przeciwnik Paska w wielu procesach o dzierżawę majątków w województwie krakowskim, był partnerem kartanym królowej Marysieńki. I z nią potrafił więcej załatwić niż stary żołnierz z samym królem. Wszystko też wskazuje na to, że procesy o wsie przegrał pan Pasek z Myszkowskim, a król, za straty poniesione z tego powodu, dał mu w dzierżawę dwie królewskie wioski: Ucieczków i Górną Wołę niedaleko Nowego Korczyna. Dziedzicem sąsiednich wsi Żegocina, Zagajowa, Hlinkowa i Piastówki był Wojciech z Dobruchowa Wolski, łowczy owrucki. Niebawem okazało się, że obaj ci sąsiedzi nie potrafili żyć z sobą w zgodzie. Stare akta grodu korczyńskiego mówią o wzajemnych skargach i procesach między nimi



W czerwcu 1691 Pasek oskarżył Wolskiego, a ten Paska, że Pasek za pośrednictwem niejakiego Więcka wyprowadził z jego stajni dwa konie wartości 600 złotych. Pasek chciał dziedzicowi wykazać na zaoranym polu ślady wyprowadzonych od niego koni, ale dziedzic namówił swoich poddanych z Żegocina, by ci przepędzili go wraz z jego służącym z terenu wsi, co też uczynili, nie bardzo się ich dolał przejmując. Służący Pana Paska, niejaki Dębowski, został bardzo dotkliwie pobity i srodze zraniony, sam Pasek wyszedł z opresji cało, ale zawdzięczał to swojej szabli, przed którą pacholki Wolskiego wykazali dużo respektu, a właściwie strachu. Zniewaga wyrządzona Paskowi bardzo go rozsierdziła. Postanowił szybko wziąć rewanż

Nie zamierzał jednak występować ze sprawą przed trybunał. Nauczony doświadczeniem, postanowił sam wymierzyć sobie sprawiedliwość. 24 czerwca 1691 roku zebrał grupę swoich poddanych i przed zachodem słońca najechał na dobra Wolskiego we wsi Piotrówka, wpadł ze swymi ludźmi do chałupy Więcka i dotkliwie go tam poturbował. Równocześnie do dziedzica i zarazem łowczego owruckiego wysłał świadków, wzywając go na pojedynek. Wynikły z tego dwie sprawy przed urzędem starościńskim w mieście Nowy Korczyn. Rozstrzygnięcia nie było. Wolski tymczasem wysłał podobno na grunta swego przeciwnika trzech swoich poddanych i kazał im na polach Paska urządzić polowanie, gdzie rosły proso i owies, które myśliwi zniszczyli



I tym razem postanowił Pan Pasek wymierzyć sobie sprawiedliwość. Wlaź ze swymi ludźmi na dach dworu w Ucieczkowie, tam się ukrył i przyczaił na myśliwych Wolskiego, którzy musieli obok przechodzić z psami. Kiedy dostrzegł wygodną do ataku pozycję, zeskoczył ze swą drużyną na kark niczego nie podejrzewających strzelców, nastraszył strzelaniną, przepędził psy, odebrał broń, powalił na ziemię i powiązał sznurami. Miał ich przy tym skopać i obić kijami, później zaś wrzucił na wóz i do swego dworu uprowadził. „Nie został tym jednak zaspokojony do końca — jak dowodzi jeden z badaczy. — Lekceważąc bojaźń bożą i miłość bliźniego, nie mając baczenia na naturę ludzką, urządził zemstę, jakiej się nikt nie spodziewał”

Była to zemsta wyrefinowana. Schwytanego przez psy zająca podzielił na dwie części: jedną rzucił psom na pożarcie, a drugą — policzkując i tratując powalonego Rusinowskiego, strzelca Wolskiego, zmusił do zjedzenia zająca na surowo. „Rusinowski ocalając życie swoje w dniu postnym pożył tę niesłychaną i niepraktykowaną potrawę, od czego natychmiast ciężko zachorował i bliski już był śmierci.” Uratował go zresztą sam Pasek, który widząc co się z delikwentem dzieje i że może go pozbawić życia, wlał mu w gardło sporo gorącej gorzałki, co Rusinowskiego przywróciło do sił. Zawzięty Pasek jeńców zwolnił, ale odmówił zwrotu psów gończych łowczego owruckiego. Wynikła z tego w końcu bardzo ciężka sprawa. Czy już ostatnia dla Paska?